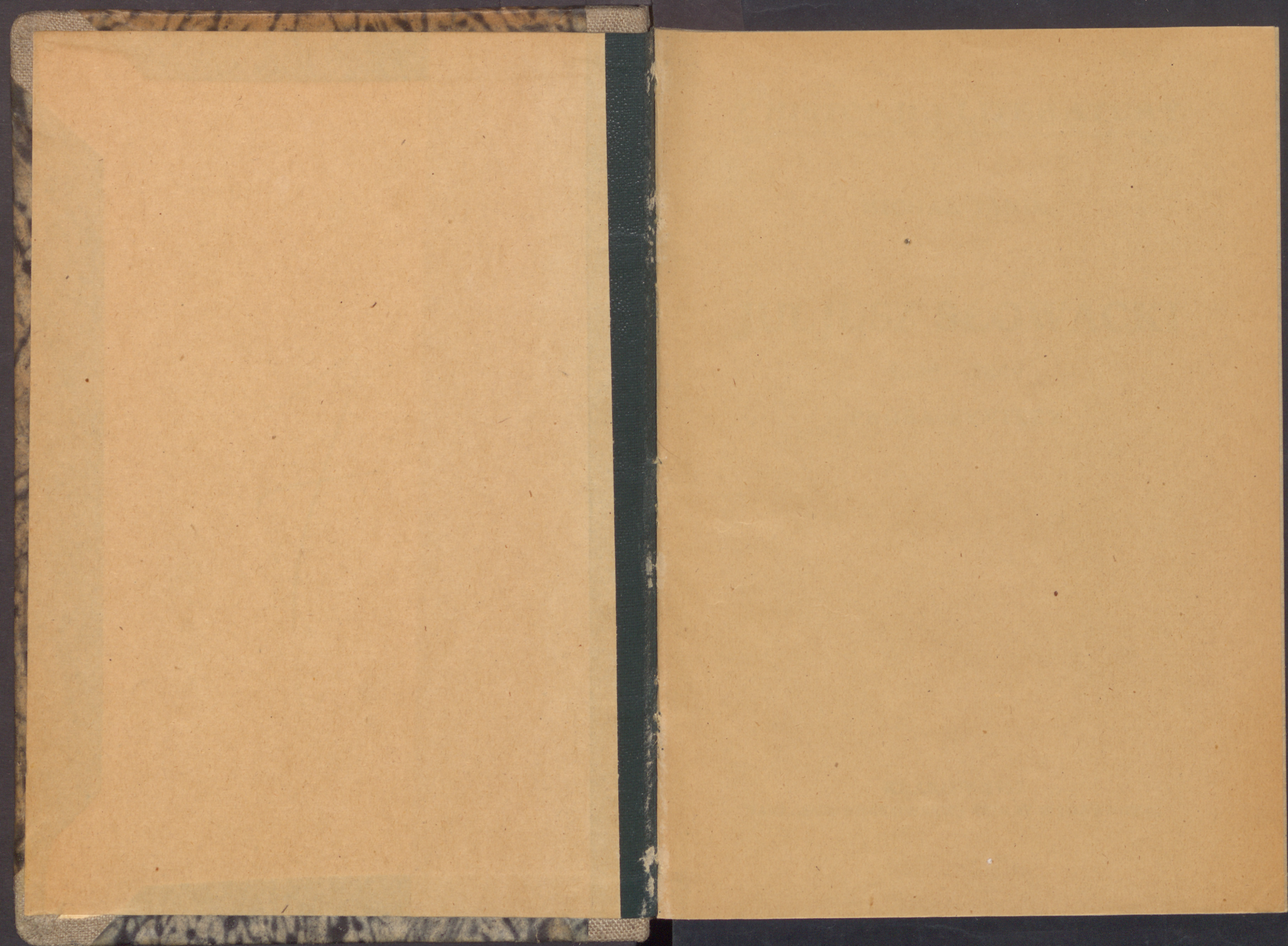


Biblioteka  
U. M. K.  
oruñ

03653/33



~~63584~~

Z HISTORJI I LITERATURY

33

6  
MICHAŁ JANIK

W Krakę  
zostawie

**JULJUSZ SŁOWACKI**

1809—1849

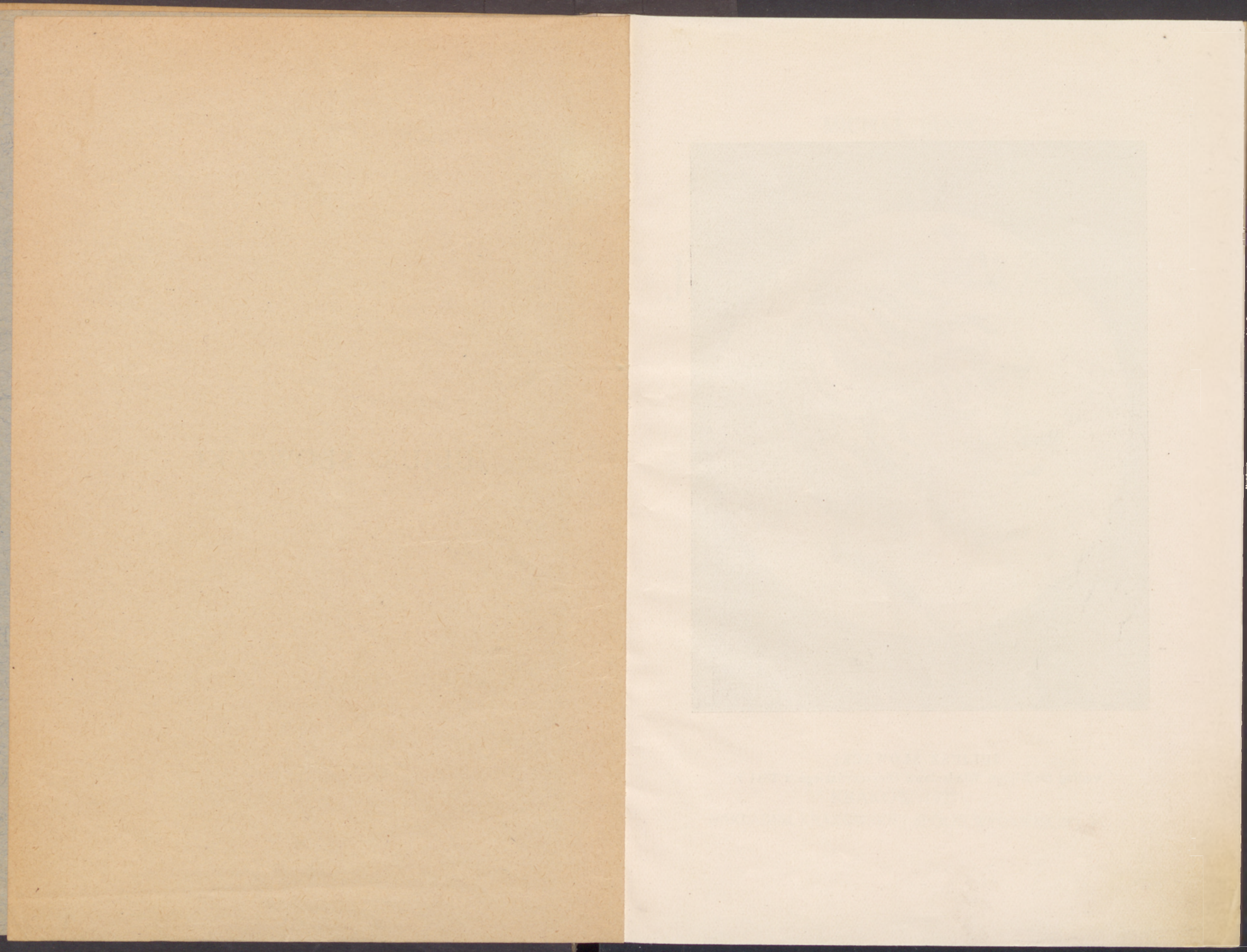
PRÓBA SYNTEZY

KRAKÓW 1927

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓLKI WYDAWNICZEJ

7.67

JULJUSZ SŁOWACKI





JULJUSZ SŁOWACKI  
według medaljonu Władysława Oleszczyńskiego z 1841 r.

MICHAŁ JANIK

# JULJUSZ SŁOWACKI

1809—1849

PRÓBA SYNTEZY

KRAKÓW 1927

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

W HOŁDZIE DLA DUCHA WIESZCZA  
JULJUSZA SŁOWACKIEGO  
W ROKU ZŁOŻENIA JEGO POPIOŁÓW  
NA WAWELU

I

ŚLADAMI ŻYCIA

Są świętości osobliwe, wobec których lęk ogarnia, czy duchem podoła się przedmiotowi. Są ludzie-aniółowie, tak olśniewającego blasku i piękności, że w zawstydzeniu i pokorze dźwigać się musimy na wyżyny ich natchnionego słowa i z rzewnością serdeczną usiłujemy rozpatrzyć tajemniczy skarb pokarmu sakramentalnego, pozostawiony przez ich genialne wniebospojrzenie dla wszystkich pokoleń najdalszej potomności. Do takich świętości należy Juliusz Słowacki, przedziwnie piękny duch polski w nieskalanem ciele doskonałego człowieka.

Syn wybitnego estetyka Euzejusza i uczuciowej matki Salomei z Januszewskich, odziedziczył po rodzicach spotęgowane skłonności duchowe, zdolne do nieskończonego rozrostu wwyż, do oglądania jasnovidzeń, dostępnych tylko wybranym. Gdy owdowiała matka wyszła powtórnie za mąż, znalazł się pod opieką trzech serc niewieścich, które przyspieszyły jego rozwój umysłowy, a równocześnie przez dotknięcie uczuciem obudziły już w chłopięciu zaród tęsknoty, skłonnej do mistycyzmu, mającej stać się zasadniczym znamieniem całej przyszłej jego twórczości poetyckiej i spojrzenia życiowego. Obfita lektura, w szczególności Byrona i Swedenborga, przyjaźń najszlachetniejsza i miłość młodzieniaszka do panny dorosłej,

K. 340/48



Studjum niniejsze ogłoszone było po raz pierwszy  
w Sprawozdaniu II Szkoły Realnej we Lwowie za r. 1909  
i równocześnie w Księdze Pamiątkowej  
ku uczczeniu setnej rocznicy  
urodzin J. Słowackiego

Ludwiki Śniadeckiej, — pogłębiały ten nastrój duchowy i podniecały do najwyższego napięcia natchnienie i wyobraźnię. Tak wzrastał niezmiernego czaru już w samym pąkowiu poemat życia, z którego miał się niebawem wyłonić, jako jego odpowiednik, najczarowniejszy w języku polskim poemat z ducha pochodzącego słowa.

...Dziecko z czarnemi oczyma,  
 Młodsze wiekiem, natchnieniom dało myśl skrzydlata  
 I wypadkami myśli żyło w siódmem niebie.  
 Młodszy marzenia stroił czarnoksięską szatą,  
 A potem silną wolą rzucał je przed siebie —  
 I stawały — i widział przed sobą obrazy,  
 Od których się odłamał zimniejszym rozumem;  
 Więc przeczuł, że marzeniom da kiedyś wyrazy,  
 Że się zapozna myślą z myślnym ludzi tłumem;  
 Przed sobą miał krainę duchów do zdobycia...

Jakoż zadźwięczały niezadługo akordy cherubinowe na podatnej lutni kilkunastoletniego zaledwie Juljusza, a zawierały już w zawiązku te wszystkie przedziwności, dla których ich twórca stanie się kiedyś arcymistrzem wśród mistrzów nie tylko swojej ojczyzny.

Pragnienie wypowiedzenia wrzuseń duchowych, oraz owa Mickiewiczowska «głupia chęć sławy», tak zawsze szlachetna w młodzieńcu, jeżeli bezinteresowna, były pierwszemi pobudkami jego utworów. A kochał «poczeiwią sławę» młodociany Juliusz, boć każdy człowiek kochać ją powinien. Zapiisał nawet o tem szczerze a śliczne słowa w swoim *Pamiętniku* (w 1832 r.): «Nie, ja skazany jestem żyć już bez uczuć, skazany, abym przez całe życie czekał sławy, która może przyjdzie pierwszego dnia mojej śmierci. Pamiętam, że będąc małym dzieckiem i zapalenie nabożny modliłem się nieraz: O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzonym i nieznanym w mojem życiu. Tak się modliłem; przekonany jestem, że zły duch pochwycił

moje przymierze; to, co ma być w życiu, już się spełnia... to, co ma być po śmierci, być musi... Czuję, że ja umrzeć wiecznie nie mogę... jestem posągiem Memnona, postawiony na grobie mojej ojczyzny; i długo, długo dźwięk mój będzie budził niktających na tej ziemi Polaków; może jeszcze ostatni Polak, co będzie umiał swój język narodowy, obleje łzami moje karty... i przedsięweźmie pielgrzymkę do popiołów, spoczywających w dalekiej ziemi... Kiedyś, po latach, w okresie dojrzałej męskości, dojdzie Słowacki do takiej doskonałości, że już i blaski sławy nie będą zaciemniały nieskalanej jasności jego ducha, bo stanie się wtedy całkowicie bliskim »Chrystusowej odkupionej natury«; lecz może właśnie dlatego tak nadśłoneczne promienie okalają mogiłę wieszczą i postać jego czynią tak niezmiernie ukochaną sercom rodaków i wszystkich ludzi dobrej woli, że, będąc człowiekiem, z umiłowania dla Polski i przez wierną dla niej służbę umiał wzbąć się na anheliczne szczyty samopoświęcenia.

Ale przyszedł czas, gdy młodzieńczy Juliusz musiał porzucić rodzinę i szukać pracy publicznej. Znalazł ją w Komisji Skarbu w Warszawie i przy zielonym stoliku uczył się patrzeć na życie rzeczywiste przez pryzmat cyfr, niepoetyczny podobno, lecz bardzo dokładny. W tem zajęciu chwilowem tkwi może wyjaśnienie zagadki, dlaczego poeta w późniejszej twórczości umiał łączyć niedościgłe loty ponadziemskie z suchą prawdą rzeczywistości. Przy takiej pracy zastał go wybuch powstania listopadowego. Słowacki odczuł wielkość chwili i z głęboką przenikliwością zrozumiał związek rewolucji polskiej ze sprawą wolności, do której dąży przez wieki nowożytny człowiek europejski. Uczucia zaś swoje jeden z pierwszych wypowiedział w silnie nastrojowej i rozumnie historycznej *Odzie do wolności*:

Niegdyś Europa cała  
 Była gotyckim kościołem.  
 Wiara kolumny związała,



Gmach niebo roztrącał czołem...  
 Drżącym od starości głosem  
 Starzec, pochylony łaty,  
 Trząst dumnych mocarzy losem,  
 Zaglądał w królów siedziby;  
 Zaledwo promyk oświaty  
 Przez ubarwione gmachu przedzierał się szyby...  
 Jakiś mnich stanął u proga,  
 Kornej nie uchylił głowy,  
 Walczył słowami Boga  
 I wzgardził świętymi kary.  
 Upadł gmach zachwiany słowy,  
 Błysnęły światła promienie...

I od tej chwili toczy się bez przerwy walka nowożytna o wolność światła, o wolność człowieka i narodu. Więc:

Do broni, bracia! do broni!  
 Oto ludu zmartwychwstanie!  
 Z ciemnej pognębenia toni,  
 Z popiołów, Feniks nowy,  
 Powstał lud — błogosław Panie!  
 Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy!

Niestety, nie było poecie danem stanąć w szeregach, z bronią na ramieniu. Użyto go tylko do misji dyplomatycznej. Kiedyś, po latach, gdy listopadową walkę o niepodległość przyrówna nie do Termopil, lecz do Cheronei, powie sam o sobie, że nie był «bez winy», że, jak towarzyszący Leonidasowi, należało mu stanąć na polu walki i choćby zginąć; a jeszcze później oskarży się przed Makryną Mieczysławską: «nie mam godności — przed męką uciekłem». Bolesne samooskarżenie, i w dużej mierze niesłuszne, świadczy jednak, jak poeta rozpatrywał bezwzględnie każdy swój postępek, jak szczerze przyznawał się w imieniu czystości ducha narodowego do winy nawet wtedy, gdy winy istotnej nie było, a były tylko zewnętrzne jej pozory. Po spełnieniu misji nie mógł do kraju powrócić, bo Warszawa poddała się już Paszkiewiczowi. Z uczuciem głębokiej rozterki wewnętrznej ocze-

kiwał w Paryżu na przybycie żołnierzy-emigrantów. Zanim jednak mógł zająć wśród emigracji zgodne z swojemi właściwościami duchowemi stanowisko, pojawiła się *Dziadów część III*, a w niej nieubłagane potępienie ojczyzna. — Do bólów Polaka dołączył się ból człowieka.

Szukając ukojenia, wyjechał do Szwajcarii i tu zamieszkał na kilka lat nad jeziorem lemańskim. W zacisznym pensjonacie znalazł doskonałą samotność duchową, która stała się odtąd jego smutną własnością niemal do samej śmierci. Słońce gorejące ducha poety promieniowało z siebie niespożyte blaski światła, prawdy i miłości, a przecież zostawiono go w odosobnieniu i kazano mu czekać — nie wiedząc często o tem — na tem większą wdzięczność, uznanie i uwielbienie po zgonie. Jedyną pociechą były dla poety listy do matki, pomnik najpiękniejszej miłości synowskiej, jaki wogóle jest znany w literaturze świata. Przygody życiowe zsyłały mu czasem łagodne uśmiechy czystych ust kobiecych, lecz nie docierały one do wnętrza, nie uwalniały od samotności ducha i od nieprzerwanej pracy wewnętrznej. Stałymi towarzyszami były mu książki, a chciwym był nauki książkowej we wszystkich jej gałęziach. Szczególnie jednak poeci wszystkich czasów i narodów, między nimi na pierwszym miejscu Szekspir, byli teraz jego ulubieńcami. Przyjaźń braterska do córki właścicielki pensjonatu dawała mu odczucie, podobne do ciepła rodzinnego. Przyjazd rodaków wyrwał niekiedy poetę z samotności, ale były to wrażenia krótkotrwałe. Jedną z rodaczek, Marja Wodzińska, obudziła w nim na chwilę sny i mary miłosne, o których sama nie podobno nie wiedziała, a którym literatura nasza i światowa zawdzięcza nieporównany w piękności poemat iście anielskiej tęsknoty miłosnej.

Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszczą korony,  
 Gdzie w cieniu sosen, Bożym strzeżone napisem,  
 Stoją białe szalety, wiązane cyprysem;  
 Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zbitanych dzwony;

Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;  
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony:  
Tam byli kiedyś razem, i tam się rozstali...

Stosunek Juljusza do kobiet był przez całe jego życie dziwnie niezmierny. Umiał zachować do śmierci anielską czystość ciała, a mimo tego, albo raczej dlatego właśnie, nie było na ziemi poety, któryby piękniej i delikatniej pisał o miłości. Zdawałoby się, że miał przeczucie najwyższych rozkoszy umiłowania, jakie na tej ziemi formy objawienia się nie znajdują i znaleźć nie mogą i dają się dotknąć tylko słowem, tym najczystszy na ziemi wyrazem porozumiewania się dusz. Ma się wrażenie, że najbardziej mistyczne tęsknoty świętych dziewic kościoła były czemś bardzo jeszcze zmysłowem w porównaniu z przezczystemi wzlotami jasnej duszy Juljusza. Przypominają się mimowolnie najpiękniejsze legendy ewangeliczne, a porównanie i tym razem nie wychodzi na niekorzyść Słowackiego. Słowa są u niego bardziej może ziemskie, ale treść równie jasna, jak tam, czysta i wonna, jak powiew wietrzyka na polanie leśnej w porze wiosnianej.

Stosunki zewnętrzne wyrwały dwudziestosiedmioletniego poetę z zacisznej ustroni szwajcarskiej i popędziły na wędrówkę w świat dotąd nieznaną, gdzie miał wiele zobaczyć, poznać, przeżyć i przemyśleć. Rzym, Neapol, spotkanie z krewnymi, znajomość z Krasieńskim — to pierwsze wrażenia w tej dalekiej podróży. Morze, Grecja, i znów morze — to drugi szereg wrażeń. Wobec potęgi żywiołu czuł się poeta pobudzonym na duchu do samej głębi; na zwaliskach wielkości starogreckiej wspominał często ojczyznę; morze znowu go ukołysało, a równocześnie oblało jego duszę smutkami i tęsknotami, które otworzyły przed nim jaśniej nowe drogi ducha, zwiększyły samopoznanie, pogłębiły życie wewnętrzne, uczyniły zrozumiałym stosunek do ludzi, do narodu, do Boga.

Jednak jeżeli Ten, co jest na niebie,  
Styszał o słońca mówione zachodach

Modlitwy moje — wszystkie nie za siebie,  
A tak rozlane na świat, jak na wodach  
Mórz lazurowych rozlewał się cały  
Krań tonącego słońca skrawo biały, —

.....  
To mojej duszy, dobytej z popiołów,  
Da wiele ciszy...

Nie zaznał poeta ciszy, ale poznał głębiej własną prawdę wewnętrzną, przez co zdobył prawo do silnego i świadomego przemawiania wobec tych, do których obrał sobie posłannictwo. W *Albumie rysunkowym* z podróży na Wschód znajduje się wiersz, wtedy prawdopodobnie napisany, który daje wyraz takiemu właśnie przekonaniu samego poety. Jest w nim głębsze zrozumienie tego nawoływania, które podyktowało dawniej poecie *Ode do wolności* i *Kordjana*:

Na ustach moich węgiel położył czerwony,  
Obrócił na północ twarzą  
I kazał prorokować hymn wrący, szalony.

Narody ziemskie! kiedy was porażą,  
Kiedy stracie nadzieję,  
Słuchajcie wieszczów, — byście wiedzieli, co każą.

A naprzód temu, co krew waszą leje  
Przez usta, piersi i skórę i oczy  
I znużony jest zemstą i nie mdleje,

Trzy przekleństwa posyłam i duch proroczy,  
Co ma jak szatan szpony ogniste i skrzydła  
I robaczliwy ząb, co trupy toczy.

Miałem lutnię, co siedem strun miała i widła;  
Na nich był patyk złoty, gdzie łabędziowi  
Duszy mojej spoczynek był, — lecz mi obrzydła;

Bowiem nie mogła wydrzeć nic grobowi,  
Nawet pamiętek tych, co nieśmiertelne  
Powinny być, a są podobne snowi.

A więc zerwałem naprzód dwie weselne  
Struny na lutni tej — i nigdy więcej  
Już nie obudzę ich, — bo są bezczelne!

Zerwałem drugie dwie, co sto tysięcy  
Wyrazów słodkich, miłych, miłosnych umiały  
I usnąć smutne serce umiały najprędzej.

Zerwałem trzecie dwie, jak echo skały  
Powtarzające wszystko, co słyszą dokoła,  
Albowiem wszystko płacz, co usłyszały.

Została jedna ta, co teraz woła:  
O! wy, co w prochu myśli mężecie i serca,  
Z tych serc otrzyjcie rdzę — podnieście czoła!

W takim oświeceniu, jakże potężną i sprawiedliwą wydać się musi owa Tyrteuszowa iście pieśń *Grobu Agamemnona*. Nie дума poety wyrwała z jego serca gorejącego te gromy duchowe, ale była to sama prawda wewnętrzna, pod której chłostą uginaliśmy się do niedawna. Nie дума, ale miłość olbrzymia do narodu dyktowała te słowa zbolełemu sercu, miłość ta sama, która Chrystusowi kazała podnieść bicz na kupejących w świątyni.

Na Termopilach? — Nie, na Cheronei  
Trzeba się memu załamać koniowi;  
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei  
Dla mało wiernych serc — podobne snowi...

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,  
Gdyby stanęli męże nad mogiłą  
I, pokazawszy mi swe piersi krwawe,  
Potem spytali wręcz: — «Wielu was było?»...

Na Termopilach — bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza —  
Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza...

O Polsko! póki ty duszę anielską  
Będziesz więziła w czerepie rubasznym:

Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym...

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą!  
Pawiem narodów byłaś i papuga,  
A teraz jesteś służebnicą cudzą. —  
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo  
W sercu, — gdzie nie trwa myśl nawet godziny:  
Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!...

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!  
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta  
Nademną, — zwinie się w łęk jak gadzina,  
I z ramion ci się odkruszy zeschnięta!  
I w proch ją czarne szatany rozchwyca, —  
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!!!

Nie trudno odgadnąć, w jak krwawych ogrojcach duch poety przebywał, zanim z serca jego dobytą taka pożoga lawy skryształizowała się w twór, mający coś z technienia Nieskończoności. Łatwo też zrozumieć, dlaczego z kolei smutek przepastny ogarniał duszę poety, która, przebywszy męki Golgoty, mogła zaliczyć się przed Wiekuiścią: «Boże! czemuś mnie opuścił? czemuś opuścił mój naród? czemuś nie dał mi siły wyzwolenia samego siebie?»

Smutno mi, Boże! — Dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienista;  
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie  
Gwiazdę ognistą...  
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
Smutno mi, Boże!

.....  
Kazano w kraju niewinnej dziecinie  
Modlić się za mnie codzień... a ja przecie  
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,  
Płynąc po świecie...  
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,  
Smutno mi, Boże!

Niezdługo po napisaniu tej skargi wylądował poeta w Aleksandrii, na wybrzeżu prastarej w kulturze ziemi egipskiej, gdzie oczekiwał go nowy szereg wrażeń i przeżyć. Na szczycie piramid i na łódce nilowej mógł niejednokrotnie zadumać się nad losami cywilizacji i nad treścią tego, co po niej jako najistotniejsze pozostaje dla potomności. I rósł duch poety na nowe wzloty, pogłębiał się coraz pełniej.

Tam niech inni o życia rozmawiają fraszce,  
Pałac świecę w pożółkłej pustelnika czasce.  
My, chcąc pojąć, jak niegdyś żyli ludzie sławni,  
Staniemy się myślami i rozmową dawni...

Pomarli ludzie, ale pozostał po nich duch, póki ludzkość żyje,  
nieśmiertelny. Bo praca ducha umrzeć nie może.

Piramidy, czy została  
Jeszcze jaka trumna głucha,  
Gdziebym złożył mego ducha,  
Ażby Polska zmartwychwstała ?  
— Cierp a pracuj! i bądź dzielny,  
Bo twój naród nieśmiertelny;  
My umarłych tylko znamy,  
A dla ducha trumn nie mamy.

Przez piaski pustyni podążył do nowej ziemi, skąd przyszło na świat słowo Chrystusowe. Przy grobie Objawiciela spojrzął w same tajniki swojego serca i ujrzał je czystym, a tylko smutek nowy w niem powstał, dlaczego praca ducha tak powolna, dlaczego wyzwolenie nie nadchodzi szybko, dlaczego tyle wokół cierpień i boleści.

I porzuciwszy drogę światowych omamień,  
I wysłuchawszy serce, gdy rzekło: Jam czyste!  
To rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,  
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!  
Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była  
Ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu...

.....

Oglądając miejsca upamiętnione powieściami Ewangelji, poddał się całkowicie czarowi jasnej postaci Chrystusa. Docierając, jak zawsze, do wnętrza zagadnień psychicznych, starał się niezawodnie wyrozumieć, co stanowiło istotę postanictwa Chrystusowego, skąd pochodziła jego siła, w czym leży urok nieprzeparty i wpływ niezniszczalny Bohatera Ewangelji. I wydało się poecie, gdy stąpał po osobliwej tylu legendami ziemi palestyńskiej, że moc niespożyta legendy ewangelicznej zawiera się w wielkiej prostocie prawdy wewnętrznej, w niezmiernem umiłowaniu całej istności, w odrzuceniu wszelkich wartości i nakazów czy zakazów nieistotnych, nie z ducha pochodzących. Oto dusza stęskniona ludzkości objawiła się z wielkością globową w Synu Bożym; spojrzął on na ludzi bez obłony, ulitował się nad ich nędzą rozpaczłą, którą sami sobie sprowadzili, pokazał im Ojca miłościwego na niebie i nawoływał do miłości wzajemnej; życiem zaś swoim dawał ciągły przykład, porzuciwszy wszystko znikome, co ludzie za dobro uważają, otwierając dla każdego serce, pełne miłości braterskiej, budząc człowieka w nieszczęsnym grzeszniku, rodząc we wszystkich poczucie synostwa Bożego. W tej prostocie nauki, w zgodności najwyższej słowa i czynu, w bezwzględnej i miłosnej braterstwie bliźnich, — ujrzał poeta rozwiązanie wszystkich ludzkość dręczących zagadnień i wtedy niezawodnie zrodził się w duchu poety pomysł *Anhellego*, odkupiciela i wzoru dla narodu polskiego, jako cząstki ludzkości, dążącej po coraz wyższych drogach ducha. Umocniła się w Juliuszu świadomość tego, co wyraził później w tak niewymownie prawdziwych słowach:

Polak się nie rozumie, choć żyje od wieka,  
Bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka...

i w równie pięknych:

Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może,  
Jak w ziarnku żyta — żyje całe przyszłe zboże...

Może równocześnie postanowił sobie zostać dla narodu swojego takim żywym wzorem Chrystusa-Anhellego, bo od pobytu w Palestynie rośnie w poecie całkiem widocznie ten pęd ducha ku szczytom, choć był on w nim już przedtem i tak bardzo był dla niego charakterystyczny. Nie zdołał jednak poeta utrzymać się na tej drodze wzwyż. Trzy zjawiska kobiece zmąciły anielskość drogi, sfałowały ją, ale nie do tego stopnia, aby uległ pokuszeniom i stracił czystość ciała. Umiał bowiem ciało duchem przewyciężyć i odtąd szedł już ciągle w górę, aż doszedł do najwyższych tajemnic ducha i do najdoskonalszego opanowania ciała. — Lecz o tem na swoim miejscu.

W drodze powrotnej do Włoch przebywał Słowacki jakiś czas w klasztorze w Betchesz-ban, odprawił rekolekcje i spowiedź z całego życia i zamyslił podobno zostać mnichem. Lecz rezygnacja nie trwała długo; poeta czuł, że trzeba żyć na świecie, aby móc dźwigać ducha na wyżyny, że świętość ascetyczna w zamknięciu jest świętością w karykaturze. Po latach prawda ta rozwidni się jeszcze wyraźniej w duszy poety i wtedy to napisze w *Wykładzie nauki*: «Stawiasz mi piękny ideał świętych, którzy zamieszkują niebiosa od lat kilku tysięcy... Ludzie nieużyteczni nikomu, którzy kilka dusz jałmużną splamili, kilka ranków w kościele przekłęczeli, — zamknęli się w ciele własnem, niby ślimacy. — Odjęli światu siłę, jaką mieli, — światło, z jakim je Bóg może przysłał na ziemię... I po kilku milionach milionów lat spodziewasz się znaleźć gdzieś zachowane na wieczność te karykatury ludzkości — odpowiadające aniołowi sądu, który je zapyta o wiarę — że nie wiedzą, jaka jest — ale ją sądzą taką być — jaka była w uczonej teologicznej głowie księdza spowiednika? Cóż, czy nie rozśmiejesz się serdecznie na dobroduszość tych mieszkańców wiecznych wieczności?»

Wrócił tedy poeta na świat, do ludzi i życia, aby w pracy z ludźmi doskonałość swoją zdobywać. Opuszczył okręt, za-

mieszkał na jakiś czas we Florencji, gdzie dużo pisał, nie-mało rozmyślał nad Dantem, gdzie wreszcie stanęły mu w drodze dwie kobiety. Jedna, Włoszka, z temperamentem Fornariny, naraziła poetę na nieznane dotychczas w tym stopniu nastroje, z których jednak otrząsnął się prędko, jak ptak z rosy; druga Polka, Aniela Moszczeńska, Podolanka i milionerka, pobudziła silne uczucie, ale delikatna obawa, aby nie być posądzonym o chciwość posagu, rychło wypędziła poetę do Paryża. Panna w rok umarła, a po niezwykłym dla Słowackiego stosunku pozostały w tece na pamiątkę dwa prześliczne sonety, z których jeden niech będzie świadectwem przeżycia:

O! tak, zaprawdę, że wybrałaś świetne  
Oczy, ażeby je łzami zaproszyć!  
O! tak, zaprawdę, że, chcąc serce skruszyć,  
Wybrałaś dzikie, smutne i szlachetne.

Lecz go łzy dotąd nie otruły setne,  
Bo serce moje jest losu i Boga,  
A wprzód, niż miałyby je zdeptać noga,  
Prędzej je zimnem żelazem rozetnę.

I próżno powiesz, bo nikt nie uwierzy,  
Abym twój nosił znak u lewej strony;  
Bo moje serce jest w płaszczu rycerzy,  
Którzy na bieli mają krzyż czerwony;  
A nad nim jeszcze jest pancierz stalony,  
A ono jeszcze głębiej — w trumnie leży.

Resztę życia, z małemi przerwami, spędził Słowacki w Paryżu. Wszedł na nowo w koła emigrantów i należał do obozów radykalnych. Odczuł to trafnie Zygmunt Krasieński, nazwawszy go po latach «ludowym wieszczem Julinczem» i uczyniwszy poetą obozu Pankracego w *Niedokończonym poemacie*. Wydaje dawniej pisane i nowe utwory; spora część dawniejszych i nowych pozostała jednak w tece poety, skąd po śmierci Juljusza różni wydawcy wydobywali

całości i fragmenty, aż dopiero setna rocznica urodzin poety przyniosła wydawnictwo całkowite puścizny poetyckiej. Tak późno! W pismach krajowych i emigracyjnych pojawiały się coraz częściej oceny i sprawozdania, w wielkiej liczbie zawistne i niesprawiedliwe, głównie z powodu odmiennych przekonań i uprzedzeń społecznych i wyznaniowych. Za radą przyjaciela wówczas Krasieńskiego stacza tedy Słowacki pojedynki duchowy z przeciwnikami i tworzy w ten sposób nieporównane dla wszelakich względów arcydzieło, *Beniowskiego*. Wydaje się Słowackiemu, że Polska na emigracji, wzięwszy posłannictwo wobec narodu, nie spełnia należycie zadania, że swary partyjne usuwają na dalekie plany rzetelne sprawy ojczyzny, że droga wskazywana przez najwplywowszych przewodników nie wiedzie do wyzwolenia, ale spowija naród w całun dawnych przesądów i utrzymuje niewolę ducha. Póki duch narodu nie wstanie w całej swej nagości, praca dla przyszłości jest tylko połowiczna:

Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,  
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;  
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,  
I padnie kiedyś w popiół taka głowa!  
Żadną łżą taki Boga nie poruszy,  
W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,  
Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał,  
I będzie, jak ten dąb umarły, szumiał.

Będzie miał w sercu władzę odpychania  
Ludzi — a węże się doń zbiegać będą,  
Utyje kiedyś na chlebie wygnania  
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą,  
Krzycząc: Ojczyznę nam daj, lub do spania  
Grobowiec sławny — ale nie posiędą  
Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,  
Które ja rzucam na nich! — ich rodzeństwo!

I niechaj będzie jakoby stoletnie...  
Lecz nie... O! Boże! nie słuchaj, Jehowa!...

Poeta bolał, że naród nie chce rozumieć jego wielkich słów wyzwolenia, że dąży do przyszłości nie wielkimi dziełami wolnego ducha, ale drogą targów i kompromisów z przemyślnikami u siebie i u obcych. Za jednego z głównych winowajców uważał wtedy Mickiewicza, który genjuszem swoim zaprowadził jakoby naród w objęcia bierności i wstecznicstwa. Za lat kilka, kiedy Mickiewicz pod wpływem Towiańskiego będzie walczył o wolność ducha narówni ze Słowackim, zapisze Juljusz w *Raptularzu* spótczujące, choć sarkastyczne, słowa:

Dawniej ci ręce jezuitów plotły  
Wianeczki — i te śpiącemu wkładali;  
Leciałeś — jako komeciane miotły, —  
Sił nie zużywszy — byłeś coraz dalej...  
Dziś jezuityzm, jak wąż, ciebie łamie, —  
Sam go wskrzesiłeś — widzisz... mój Adamie!

Teraz jednak Słowacki ma przekonanie, że z poetów on jeden walczy bezwzględnie o wolność ducha i wolność czynu, że on jeden wskazuje dobytą z ducha drogę wyzwolenia. Więc w namiętnem uniesieniu, on, bojownik wyzwolenia, oddaje hołd genjuszowi Mickiewicza, ale drogi jego uważa za błędne i dlatego tem gwałtowniej prawdzie Mickiewicza przeciwstawia swoją i woła naród za sobą, pewny, że przy nim będzie za grobem zwycięstwo:

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,  
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych  
I próżno słowa wyrzucam namiętne,  
Pełne też i krwi i błyskawic świetnych —  
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —  
Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwiatnych,  
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,  
A która także mnie kochać powinna.

Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce  
Za was czuć będzie, przebaczać bez miary;  
Ikwo! płyn przez łąk zielonych kobierce!

Ty także sławna, że fal twoich gwary  
 Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce  
 Gadają. — Tyś zmusiła Niemen stary  
 Wyznać, że wielki, że w sławę płyniemy...  
 Lecz rzekł: Niech idzie tam, gdzie my idziemy.

Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?  
 Jaka wam świeci! gdzie? portowa wieża?  
 Lub w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie,  
 Lub na koronę potrójną Papieża  
 Piorunem myśli podniesione śmiecie  
 Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!  
 Nie pójdę z wami — waszą drogą kłamną —  
 Pójdę gdzie indziej! — i lud pójdzie za mną!

Znajdziesz mnie zawsze przed twojem obliczem,  
 Niepowalonym, hardym i straszliwym...  
 Nie jestem tobą — ty nie jesteś Zniczem.  
 Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym!  
 Gotów wężowym balwan smagać biczem,  
 Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...  
 Kocham lud więcej niż umarłych kości...  
 Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja  
 I takie moich myśli czarnoksiężstwo.  
 Choć mi się oprzesz dzisiaj, — przyszłość moja! —  
 I moje będzie za grobem zwycięstwo!...  
 Legnie przedemną twych poetów Troja,  
 Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo.  
 Bóg mi obronę przyszłości poruczył!  
 Zabiję — trupa twego będę włóczył!  
 A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrów, wieszczu!...

W takich potężnych słowach rozprawił się Słowacki z wielkimi przeciwnikami; dla małych miał zabójczą bronię ironji i oświecenia nawylot małoduszności. Celem pieśni była walka nie tylko o teraźniejszość, ale przede wszystkim o wolną przyszłość ducha polskiego. Posyłał je do ojczyzny, aby tam

budziły duchy, burzyły przesady i uprzedzenia niewolników,  
 rodziły ludzi :

Na północ je posyłam — mniejście czucie!  
 Bo kiedy głuchy grzmot bez żadnej chmury  
 Słychać — i kiedy słychać jakieś kucie  
 Jakby podziemnych zbroj — i kiedy z góry  
 Słychać jakoby sztandarów rozprucie  
 I szelest, niby orzeł je w pazury  
 Chwytał i ciągle darł, jak stare szatry —  
 Słuchajcie! to ja błogosławię wiatry.

.....  
 Kiedy wyjdziecie na ziemię różaną  
 Rankiem, a o mym duchu śnić będziecie: —  
 Trzody leżące na kurhanach wstaną,  
 Owce się ruszą, perły łąk; znajdziecie  
 Tę okolicę całą, zasłuchaną  
 W powietrze, w dźwięki, w smutek. Jeśli w lecie  
 Żeńce na polach żną, to przy kopicy  
 Siędą, jak dawni rzymscy niewolnicy

Smętni i groźni: to moja daleka  
 Moc i pieśń, która serca przeobraża  
 I niewolnika przedzierzga w człowieka...

Niestychanej mocy natchnienia i zarazem najcudowniejszej piękności słowa poetyckiego niepodobna było się oprzeć. Na Emigracji zawrzało jak w ulu. Najzawziętsi poczuli, że zwycięstwo zostało przy Słowackim. Strzał jadowitych nie przestano wypuszczać z ukrycia, ale straciły już one skuteczność swoją na zawsze. Ani dawniejsze przemilczanie, ani późniejsze drwinki nie zaszkodziły czystości natchnień poetygenjusza, jak potem po śmierci siły wieszczego słowa Juljusza nie stłumiło nowe przemilczanie, nie obniżyła stronicza krytyka oficjalnych Arystarchów. Jednego tylko złośliwość ludzka dopięła. Nie dopuściła, aby natchnienia Juljusza rychło zostały uprzysiężone dla ogółu, a stało się to z wielką szkodą dla wychowania uczuć narodowych. Jakby w prze-



czuciu, że głos jego będzie tłumiony, a około ducha jego toczyć się będzie walka o drogę wyzwolenia duszy narodowej w przyszłości, napisał raz Słowacki smutne a gorejące słowa:

O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,  
 A proszę Boga o kraj, o człowieka —  
 To mi się zdaje, że tętnią rycerze,  
 A wróg z piorunem przed nimi ucieka...  
 Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,  
 Gwiazdy mię drwiące pytają, gdzie idę.  
 O gwiazdy zimne, o świata szatany,  
 Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...  
 Już prawie jestem człowiek obłąkany,  
 Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,  
 I na świadectwo ciskam ognia zdroje, —  
 A to się pali tylko serce moje!...

W czasie, gdy pisał *Beniowskiego*, poznał poeta panią Bobrową. Dwaj nasi wielcy uczynili tę kobietę spółnicą swoich myśli i uczuć. Krasiński przeżył z nią godziny szatu; Słowacki napotkał melancholijną, co go zaciekało i zatrzymało przy niej samotnika, w czystym uczuciu brata i przyjaciela. Dla człowieka o ogromnie rozwiniętym życiu duchowym stosunek z kobietą, która wiele cierpiała, miał jakiś urok osobliwy. Smętny jej półśmiech miał dla poety ową łagodność pogodnie zachodzącego słońca. Odebrać temu półśmiechowi ból, skierować zadumę miłosną ku zadumie wewnętrznej, ku pracy wzwyż — oto był cel, godny anielskiej duszy Słowackiego. Jeżeli kobieta nie zdołała podążyć za duchem poety, nie jego w tem wina, ale tej wiekującej przyziemskości, która stanowi dotychczas główną treść kobiecości:

Co do mnie — wiem ja, jak to praca pusta  
 Serce kobiece na czas przeanielić!  
 Dlatego odtąd — wiecznie zamknę usta  
 I wolę nie być z Panią — niż zgon dzielić...

Tymczasem zaszły wypadki, które wywarły ogromny wpływ na życie duchowe naszej Emigracji. Do Paryża przybył Andrzej Towiański, apostoł pracy duchowej, mistyk i rewelator. Mickiewicz skłonił przed nim głowę i uznał naukę mistrza za swoją. Niezadługo uczynił to samo Słowacki. Wielu uważało rzecz tę za dziwną i niezrozumiałą, choć była naturalnym następstwem rozwoju duchowego obu naszych największych genjuszów w poezji. Słowacki, który przez całe życie szukał prawdy wewnętrznej i coraz doskonalszych dróg ducha, przekroczył niedawno trzydziesty rok życia, a więc ten wiek, w którym ustala się dojrzałość umysłowa mężczyzny. Skryształowanie zasad i dróg życiowych musiało dokonać się na linii dotychczasowego rozwoju. Towiański szedł po tej samej linii, więc spotkanie ducha pokrewnego, idącego z apostołstwem, zadecydowało w sposób prawidłowy o skryształowaniu się ducha Słowackiego. Głos z zewnątrz, silny i stanowczy, potwierdzał własną prawdę wewnętrzną i czynił ją pewnikiem na przyszłość. Stąd to niezrozumiałe dla wielu podanie się duchowi obcego człowieka, co było raczej utrwaleniem się na drodze własnego ducha. Od tej pory i Mickiewicz i Słowacki stali się dla narodu już nietylko genjuszami-poetami, ale poczęli iść naprzód jako świadomi posłannictwa najwyższego na ziemi apostołowie ducha. W wnętrzościach duszy narodowej dokonał się epokowy proces. Przemówił narreszcie w poezji wolny duch polski, narodziło się światło, którego blaski pobudziły na zawsze umysłowość myślącej części narodu. Pod wpływem istnego jasnovidzenia Słowacki stworzył ów głosny wiersz *Tak mi Boże dopomóż*:

Idea wiary nowa, rozwinięta  
 W błysnieniu jednym, zmartwychwstała we mnie  
 Cała, gotowa do czynu i święta;  
 Więc niedaremnie, o! niedaremnie  
 Snu śmiertelnego porzuciłem łożę.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

.....



Drugi raz pokój dany jest na ziemi  
 Tym, którzy miłość mają i ofiarę...  
 Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,  
 Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...  
 Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położę.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą — nie przez czarnoksiężstwa —  
 Ale przez wiarę — dam, co sam Bóg daje: —  
 W ich usta włożę komendę zwycięstwa,  
 W ich oczy ten wzrok, co zdobywa kraje —  
 Ten wzrok, któremu nic dotrzeć nie może.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,  
 Abym wstał silnym Boga robotnikiem.  
 Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,  
 Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,  
 Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Poeta «chciwy nauki książkowej we wszystkich jej gałęziach» poznał ją, zwłaszcza w dziedzinie przyrodoznawstwa, tak jak stan jej współczesny pozwalał, a teraz utrwalił w sobie w zgodzie z nią prawdę wewnętrzną, bo «wiedzę swoją z czuciem na jednej podstawie Bożej» ugruntował. W doskonałości życia i w twórczości poetyckiej nastąpił teraz rozwój przyspieszony. Calderon i inni mistycy wszystkich czasów i narodów stają się towarzyszami myśli poety. Myliłby się, ktoby sądził, że poeta zapomniał teraz o ziemi. Nic podobnego! Odpadła tylko wszelka beztreściwość, zostało wszystko najistotniejsze. Dążeniem poety stało się najdoskonalsze pogodzenie celów ziemskich, ludzkich i narodowych, z prawdą wewnętrzną, z drogami ducha. Dziwić się prawdziwie należy, jak bardzo rzeczywiste prawdy kryją się pod zasłoną symboliki języka, którym Słowacki teraz się posługuje. Wolno ludziom pomysły poety z tego czasu uważać za utopijne, ale pod grozą nieświa-

domości nie wolno tej twórczości nazywać niezrozumiałą. Od zarzutu utopijności łatwo poeta się obroni, boć utopijnem nazywano zawsze to wszystko, co jeszcze nie przyoblokło się w formy. Co zresztą utopją jest dla kamieni ludzkich i mózgów przeżytkowych, to bywa bardzo często rzeczywistością dla ludzi prawdy i prowadzi nieuniknienie całą ludzkość do postępu i na nowe wyżyny. Jak bardzo zaś Słowacki pamięta w tym czasie o potrzebie pracy na ziemi i jak trzeźwo ją pojmuje, świadczy przytoczony wyżej ustęp o świętych, właśnie w okresie towianizmu napisany.

W *Raptularzu* z owych lat zanotował Słowacki ciekawe słowa: «Żadna wiara nie była fałszem, ale podniesieniem wyższych duchów, danem do wierzenia niższemu. Fałszem świata jest tylko brak wiary, to jest brak podniesienia się duchowego»... «Zniknęła już w duchu ludzi nienawiść różnowierców — a teraz ludzie dzielą się tylko na dwie wiary: to jest jedni są, którzy podług przepisów swoich ksiąg lub księży prowadzą się na ziemi, nie myśląc wcale o ducha samodzielności; drudzy, którzy, w sobie poczuwszy ducha z którejkolwiek bądź wiary, chcą iść wyżej — i Boga żądają». Poeta nie godził się na formy przeżyte, które już ducha nie dźwigają, bo nie godził się na lenistwo ducha. Dlatego pisał sarkastycznie o Bohdanie Zaleskim i jemu podobnych:

Przy kościółku,  
 Mój aniołku,  
 Koronka,  
 Żonka,  
 Pieczonka.

Przy organku,  
 Mój Bohdanku,  
 Szumka  
 I dumka.  
 Przy klasztorcu,  
 Mój kaczorcu,

Drugi raz pokój dany jest na ziemi  
 Tym, którzy miłość mają i ofiarę...  
 Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,  
 Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...  
 Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położę.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą — nie przez czarnoksiężstwa —  
 Ale przez wiarę — dam, co sam Bóg daje: —  
 W ich usta włożę komendę zwycięstwa,  
 W ich oczy ten wzrok, co zdobywa kraje —  
 Ten wzrok, któremu nic dotrzeć nie może.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,  
 Abym wstał silnym Boga robotnikiem.  
 Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,  
 Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,  
 Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże.  
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Poeta «chciwy nauki książkowej we wszystkich jej gałęziach» poznał ją, zwłaszcza w dziedzinie przyrodoznawstwa, tak jak stan jej współczesny pozwalał, a teraz utrwalił w sobie w zgodzie z nią prawdę wewnętrzną, bo «wiedzę swoją z czuciem na jednej podstawie Bożej» ugruntował. W doskonałości życia i w twórczości poetyckiej nastąpił teraz rozwój przyspieszony. Calderon i inni mistycy wszystkich czasów i narodów stają się towarzyszami myśli poety. Myliłby się, ktoby sądził, że poeta zapomniał teraz o ziemi. Nic podobnego! Odpadła tylko wszelka beztreściwość, zostało wszystko najistotniejsze. Dążeniem poety stało się najdoskonalsze pogodzenie celów ziemskich, ludzkich i narodowych, z prawdą wewnętrzną, z drogami ducha. Dziwić się prawdziwie należy, jak bardzo rzeczywiste prawdy kryją się pod zasłoną symboliki języka, którym Słowacki teraz się posługuje. Wolno ludziom pomysł poety z tego czasu uważać za utopijne, ale pod grozą nieświa-

domości nie wolno tej twórczości nazywać niezrozumiałą. Od zarzutu utopijności łatwo poeta się obroni, boć utopijnem nazywano zawsze to wszystko, co jeszcze nie przyoblokło się w formy. Co zresztą utopją jest dla kamieni ludzkich i mózgów przeżytkowych, to bywa bardzo często rzeczywistością dla ludzi prawdy i prowadzi nieuniknienie całą ludzkość do postępu i na nowe wyżyny. Jak bardzo zaś Słowacki pamięta w tym czasie o potrzebie pracy na ziemi i jak trzeźwo ją pojmuje, świadczy przytoczony wyżej ustęp o świętych, właśnie w okresie towianizmu napisany.

W *Raptularzu* z owych lat zanotował Słowacki ciekawe słowa: «Żadna wiara nie była fałszem, ale podniesieniem wyższych duchów, danem do wierzenia niższemu. Fałszem świata jest tylko brak wiary, to jest brak podniesienia się duchowego»... «Zniknęła już w duchu ludzi nienawiść różnowierców — a teraz ludzie dzielą się tylko na dwie wiary: to jest jedni są, którzy podług przepisów swoich ksiąg lub księży prowadzą się na ziemi, nie myśląc wcale o ducha samodzielności; drudzy, którzy, w sobie poczuwszy ducha z którejkolwiek bądź wiary, chcą iść wyżej — i Boga żądają». Poeta nie godził się na formy przeżyte, które już ducha nie dźwigają, bo nie godził się na lenistwo ducha. Dlatego pisał sarkastycznie o Bohdanie Zaleskim i jemu podobnych:

Przy kościółku,  
 Mój aniołku,  
 Koronka,  
 Żonka,  
 Pieczonka.

Przy organku,  
 Mój Bohdanku,  
 Szumka  
 I dumka.  
 Przy klasztorcu,  
 Mój kaczorku,

Świętość,  
Wziętość,  
Nadętość.  
Przy krzyżyku  
Na stoliku  
Fakta,  
Dwa akta...

Bo Chrystus jest nie tam, «gdzie forma i wysokość stanowiska i moc czynu już się objawiła, ale tam, gdzie są nieznanne jeszcze światu moce, gdzie wola, zamieniona w siłę, staje na głowie elementarnym potęgom — gdzie oddech, niby Boży, słowa i dźwięczne wyrazy przepelnia tak, że przeleciawszy — duszę rozdziwiają po sobie — i zamieniają się w działanie»... «Apostoła świadectwem siła, którą z niebios dostał, a której się tu duchy mniejsze oprzeć nie mogą... Takich apostołów i prawdziwych świata papieży następstwo jest nieprzerwane..., a nie owo to widzialne następstwo z obioru i ciała..., które zakon rzymski ogłasza, — ale to drugie, z natchnienia Bożego i od siły sakramentalnej ciągle dawane, prawdziwe jest»... Takimi apostołami byli w wieku XVI «Luter i Zwinglusz, którzy upośledzoną władzę rozumową ducha ludzkiego Chrystusem podnieśli... W XVIII oto naród cały już francuski pierwszy raz apostołem staje praw Chrystusowych i ziemia go słucha wstrząśniona»... «Oto kościół... okrągły, jako owoc jabłoni wiejskiej... a obszerny tak, że tylko w dłoni Chrystusowej fundament i objęcie swoje mieć może... Oto kopuła jego... niebo szmacie turkusowej podobne, a tysiącami światów złotych i srebrnych gorejące... Oto wierni kościoła... już nie lud — ale ludy, w stanowiskach swoich stojące — a podług miłości Bożej, którą mają — i podług mocy duchowej, którą wyrobiły, uszykowane... jeden przed drugim... te bliżej — a owe zaś dalej ołtarza... żaden jednak dla braku miejsca na cmentarz nie wytracony»... (*Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego*).

Duch musi ciągle czuwać, aby nie ustał i nie upadł. «Są duchy, które czasem idą przeciw wiatru i póki walka, póty w nich siła; najstraszniejszą dla nich próbą jest jakie spotkanie się z długo nieznanem szczęściem i spoczynkiem. — Wtenczas często pękają»... Duch musi iść naprzód przebojem, choćby po gruzach formy, byleby pęd poczęty był w prawdzie i miłości. Dlatego poeta z uwielbieniem wyraża się o Wielkiej Rewolucji. *Wspomnienie Pani St. Marcel z domu Chauveaux*, staruszki, wdowy po rewolucjonście, mieści ciekawe pod tym względem słowa:

..... gdym twoje ściany  
Odwiedzał, dawno światem niezabawne,  
To spotykały mnie Republikany  
I wielkich imion dawne duchy sławne,  
I wszystkie stały z odkrytymi głowami,  
Słuchając we mnie grzmiącej polskiej mowy.

Gdym nieraz siedział przy twoim kominie,  
A ty myślałaś, że ja sobie drzemię,  
Jam na mownicy stał w tych duchów gminie  
I brałem sobie między nimi — imię;  
Od głów zaczynał — i do serc im sięgał  
I znów na wielką ich sprawę przysięgał..

Dlatego na Krasieńskiego żywoty ducha księżycowe zakrzyknął w sławnej *Odpowiedzi*:

Lecz dopóki ty i twój,  
Duchem Bożym nie skrzydlaci,  
Chcecie stać na głowach braci,  
Tak jak szatan dotąd stoi  
Ciałem — formą, która kuta  
Od tysięcy lat we świecie,  
Choć spróchniała — duchy gniece,  
Wyrobiona i przeżuta,  
Przeświecona piekłem mara,  
Dla was święta tem, że stara...

To ja — pomny na potrzebę  
Przyszłych ludzi, tych Cezarów,  
Którym każdy stary narów  
Kładł pod nogi kamień, glebę,  
Męczenników pełną chatę,  
Swój interes i prywatę, —  
To my święci, to my młodzi —  
Jutrzenkami i błyskaniem —  
Charonowej twojej łodzi,  
Pełnej trupów, poprzez staniem!

Jeżeli poeta przez całe życie starał się o bezwzględną szczerłość wobec samego siebie i o zgodność słowa i czynu, działo się to teraz w najwyższym stopniu. Rozmawiał z ludźmi nie przez formy towarzyskie, ale — duch człowieka z duchem człowieka. Napisał o tem w jednym z listów do matki (15 października 1845): «Otóż raz na zawsze proszę cię, nie zwątp o mojej wewnętrznej ducha spokojności... różnica moja z ludźmi jest ta, że z innego źródła niż oni biorę wiedzę moją... a stąd często przeciwko opinjom czynić lub mówić muszę — i ta jeszcze różnica, że kiedy oni obojętnie schodzą się dla zamienienia wzajemnego kilkoforemnych myśli, ja do każdego zbliżam się niby do brata... z chęcią, aby mu serce zappełnić, rozum zamienić w mądrość, wskrziesić go niby... i dać mu pęd ku wielkim celom żywota... a siłę w nim wrodzić, rodząc w nim uczucie nieśmiertelności. Taka praca, trudna i wiekowa może jest mi sądem i przeznaczeniem»... W dwa lata później (28 grudnia 1847 r.) określił bliżej ten pogląd: »...Bo szczęście jest to ruch wewnętrzny ducha i wywieranie miłości na zewnątrz. Kto nic z siebie nie tworzy i nie wyciąga — ten nie z bogaci się na ziemi; sama wiesz, że władza uczucia szczęścia jest szczęściem — wszak to wiesz dobrze»... A na miesiąc przed śmiercią napisał owe precudne słowa do wuja Januszewskiego: «...Podobno to, mój Filu, nieszczęście było nasze, żeśmy dotąd szukali — nie u miłowanych, ale tylko miłych znajomych; stąd wysadzaliśmy się na dowcip, na kwieciste kon-

wersacje, z książek i z podróży czyniliśmy coś nakształt kłaków i tem zapychaliśmy próżne serca i głowy napotkanych ludzi; oni też ogłaszali nas za dobrych bardzo lekarzy nud, głosili może pochwały, tęsknili nawet do nas, ile razy próżnia życia ich czem lepszem zapełniona nie była, a nakoniec zczasem zapominali o nas. Inaczej dziś z tymi, których ukochałem, którym prawdę ważyłem się zawsze powiedzieć, szorstką i bez żadnej grzeczności w wyrażeniu administrowaną. Ci, choć dalecy i nieliczni, są mi jednak szczęściem mego żywota. I ciebie proszę, Filu mój, traktuj tak twoich nowych sąsiadów, nie sil się, abys ich pozyskał przyjemnością pożycia z tobą, ale prawdą wewnętrzną ducha twego uderzaj je silnie, tak jak gdybyś dbał tylko o to, aby każdy z nich stał się pożytecznym przyszłości, a choćby na czas nieprzyjacielem nawet twoim»...

To też w latach tych otaczała poetę jakaś aureola świętości, a urokowi jej poddawali się wszyscy, którzy zbliżali się w szczerości do jego jasnego ducha. Świadectwa społeczne przekazały, że ludzie w jego obecności nie mogli powstrzymać najwyższego wzruszenia, że całowali ręce jego i szaty, a długo już po pożegnaniu poety byli jakby oszołomieni i opromienieni jasnością jego wewnętrznej piękności. Wtedy to, w nocy z 20 na 21 kwietnia r. 1845, naszła poetę nad kartami *Genezis z Ducha* wizja «kopuły niby niebios całych ogniami napelnionej», którą uważał za znak niebieski i objawienie się Boga. Były to dla poety lata szczególnie pracowite: działał w Emigracji, tworzył wiele i niemal gorączkowo. Zatrzymywał się nad postaciami dziejowymi, w których uwidoczniła się szczególniej praca ducha, dumał nad skałami oceanowemi i rozwiązywał tajemnice Bytu, snuł z głębi serca gorejącego apokaliptyczną epopeję *Króla-Ducha*. Choroba piersiowa trawiła coraz dotkliwiej wątły i uduchowiony organizm, więc dla ratowania zdrowia wyjeżdżał z Paryża nad morze, szukając ukojenia, marząc o spoczynku w ojczyźnie.

Rok 1848 zapowiadał wiosnę narodów. Słowacki wyje-

chał do Poznania, aby tam zawiązać konfederację. Cudowny sen przedśmiertny... Ścigany przez policję, wybrał się do Wrocławia, gdzie nastąpiło spotkanie z matką — po tylu latach niewidzenia. Tak długo oczekiwany uśmiech życia przedzgonny... Z ciężkim sercem trzeba było wracać do Paryża.

Wiem, żeby Ci wróceniem mojem lat przysporzył; —  
Mów, kiedy cię pytają, czy twój syn powraca,  
Że syn twój na sztandarach jak pies się położył,  
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Przebacze mu, o moja ty piastunko droga,  
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczepaścił;  
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga  
Trzebaby — toby ciebie pewno nie opuścił.

Wigilję Bożego Narodzenia spędził poeta tego roku samotnie, w mieszkaniu kawalerskim. Pani Bobrowa zapomniała o chorym przyjacielu.

Nadeszła wiosna 1849 r. Poeta zapadał coraz silniej na zdrowiu. Przecież pracował do ostatniej chwili. Na dzień przed śmiercią dyktował młodemu Felińskiemu strofy *Króla-Ducha*. Dnia 3 kwietnia zjawiła się gorączka, a po kilku godzinach zasnął poeta na wieki. O chwilach ostatnich przechowały się różne świadectwa, z których najprawdopodobniejsze jest opowiadanie Szczęsnego Felińskiego, niedawno powstańca, później arcybiskupa warszawskiego i zesłańca za sprawę narodową. — Za trumną postępowało szczuple grono przyjaciół, żona i córka portjera domu. Mickiewicza na pogrzebie nie widziano.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi  
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?  
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,  
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?...  
Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba, — w aniołów przerobi.

Zgasł na posterunku. Polska ówczesna zdawała się nie rozumieć, jaki cios ją dotknął. Ha! — nie wolno bezkarnie dążyć do góry, do nieba! Ale został po wieszczu skarb nieśmiertelny natchnienia, potężniejszy niż czas i zawiść pokoleń małodusznych. Pozostały nakazy i proroctwa, najświętsze i największe, jakie mogą być na ziemi czy na niebie:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!

Bo nie prędzej to będzie, aż się to wszystko stanie,  
Co w poety ogniło się słowie,  
Aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyskanie,  
A w błyskaniu, jak Chrystusy, wodzowie!

## II

## ROZWÓJ TWÓRCZOŚCI

Twórczość Słowackiego była bardzo silna i obfita. To też zostawił po sobie niezwykle bogatą spuściznę poetycką. Zaczął tworzyć bardzo wcześnie i już jako kilkunastoletni młodzieniec z powodzeniem doświadczał sił we wszystkich formach, nie uląkł się nawet najtrudniejszej, t. j. dramatu. Co więcej, zaraz w pierwszym dramacie zerwał z pętami estetyki pseudoklasycyzmu i poszedł drogami Szekspira. Wszystko to zapowiadało talent niezwykle. Jakoż nadzieje nie zawiodły. Twórczość poety rozwijała się w tempie niemal błyskawicowym, kusiła się o coraz trudniejsze zadania i szła ciągle w górę, dopóki śmierć nie przecięła krótkiej, bo niespełna czterdziestoletniej, nici żywota.

Pracę poetycką pojął jako powołanie i posłannictwo i zaraz od początku przystąpił do zadania życiowego z wielką świadomością środków, które miał zapanować nad krainą poezji. Rzecz oczywista, że pewność zarówno powołania jak i środków pogłębiała się z latami coraz bardziej, ale świadomość posłannictwa była już w młodzieńcu. Wszakże już w *Godzinie myśli* napisał, że «przed sobą miał krainę duchów do zdobycia», a zupełnie to samo mówią wyrazy, acz głębsze i pełniejsze, zanotowane pod koniec życia w *Raptularzu*: «Poeci są wielkimi odgrzebywaczami

słów w duchów — bo je mają podszeptane... a słowa te, do rymu użyte, mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakimś tajemnym wspomnieniem w każdym duchu. Mickiewicza cała potęga w tem rewelatorstwie słów... Świadomość środków również bardzo wcześnie była u poety rozwinięta. Widać to z formy, rozkwitającej coraz doskonalej z każdym nowym utworem. A niezawodnie już w młodości Słowacki wiedział o tem, co napisał później w krytyce poezji Bohdana Zaleskiego, że «wielec poeci piszą tak, aby najściślejszy rozbiór wytrzymać mogli». Wiedział także i o tem, że forma powinna być szatą dla myśli jasnych i dokładnych, co w tejsze krytyce określili w sposób bardzo dobitny: «są dobroduszni czytelnicy, którzy z powodów zupełnie gramatycznych nie rozumiejąc [tych] wierszy, — a słysząc je chwalone wysoko, — z najwyższą pokorą sądzą, że to wysokość myśli, która zrozumieć im nie pozwala».

Poznawszy zaraz w pierwszych utworach moc swoją nad formą, korzystał z niej Słowacki w całej pełni, czyniąc z formy coraz czarowniejsze narzędzie do wyrażania najsubtelniejszych myśli, dźwięków, barw i nastrojów. Zdawał sobie dokładnie z tego sprawę już zamłodu, gdy w 1832 r. zapisywał w *Pamiętniku* słowa wyżej zacytowane. Widział rzecz dokonaną, gdy w latach dojrzałej męskości zakrzyknął w *Beniowskim* z całym poczuciem zdobytej potęgi:

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa  
Mogły stać nagle indywiduami;  
Gdyby ojczyzną był język i mowa:  
Posąg by mój stał, stworzony głoskami,  
Z napisem *Patri Patriae*. — Jest to nowa  
Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,  
Spogląda z góry na wszystkie języki,  
Łśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki.

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,  
On się rozjęczy, jak harfa Eola,  
W róże się same, jak Dryjada, wdrzewi,  
Głosem wyleci za lasy, na pola,

I rozłabędzi wszystko, roześpiewi...

Jak smukła, pełna słowików topola,  
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydłata,  
Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą,

Że porwał cię głos, jasność księżycowa,  
Serce rozkwitłe, rozlatane pieniem...

Na jednym miejscu uczynił Słowacki wyznanie, w jakim kierunku postęp formy u niego się dokonywał: «Ja sam przez rewelatorstwo muzyki w *Żmii* i pierwszych płodach — malarstwo w *Beniowskim* przeszedłem, — wchodzę *Ks. Markiem* w rewelatorstwo boskości ducha»... Znaczy to, że poeta zdobywał naprzód duchy rewelatorstwem dźwięku, następnie rewelatorstwem kolorytu, aż nareszcie, spotęgowawszy własne moce, jął przemawiać językiem duchów i stał się bezpośrednim rewelatorem boskości ducha. Wydawało się poecie, że na pewnej wysokości rozwoju duchowego widzenie duchów przez dźwięki i barwy staje się zbyteczne, bo następuje już widzenie ducha bezpośrednie: «Nie trzeba, aby duch wziął jakie ciało, chcąc się pokazać. — Nie oczy w nas widzą, ale duch widzi ciało przez oczy, może więc widzieć bez oczu ducha, który go mocno, w kształcie ludzkim będący, trąci. Widzenie przez poetów doskonałych rzeczy, które opisują, jest już jednym ze stopni widzenia; — większe duchy, przeznaczone na prorocstwo, potrzebują mocniejszego trącenia, ale widzą doskonale; — osoba, przytomna wizji, może jej nie widzieć, — wiedzą o tem dawno duchy, wiedział Szekspir, pisząc *Hamleta*»...

Twórczość Słowackiego była nietylko obfita, ale zarazem bardzo rozległa. Można powiedzieć bez przesady, że w tym względzie przewyższył wszystkich naszych największych, nie wyjmując Mickiewicza. Pochodziło to stąd, że posiadał wybitny indywidualizm i dlatego usiłował przedewszystkiem rozwiązać zadanie człowieka. Wydawało mu się, że tylko z tego stanowiska dadzą się rozwiązać także wszystkie inne zadania,

a więc narodowe i społeczne. Dlatego, nie przestawszy być nigdy najlepszym Polakiem, był równocześnie z pośród wszystkich naszych poetów najbardziej europejskim człowiekiem, o widnokręgach ogólnoludzkich. Jako wybitny indywidualista, był zarazem głębokim analitykiem duszy ludzkiej i wyprzedził pod tym także względem największych pisarzy polskich swojego czasu. To właśnie objaśnia nam wyjątkowe dzisiaj stanowisko Słowackiego. Gdy innych naszych pisarzy z okresu wielkich romantyków możemy już dzisiaj traktować ze stanowiska historycznego, jako wieszczów swojej doby i swojego pokolenia, Słowacki wymyka się z tego orszaku i żyje ciągle między nami, jako człowiek współczesny, który rozumie nasze dążenia i zagadnienia, nasze bole i radości, — słowem, naszą duszę dzisiejszą. Mamy nawet świadomość, że ta jego obecność przeżyje długie jeszcze pokolenia i będzie teraźniejszą dla dalekiej jeszcze przyszłości. Natchnienia jego i dla duszy polskiej i dla duszy ludzkiej zachowają na zawsze czar prometeizmu i wzruszeniowość najtkliwszą czującego serca ludzkiego.

Dla wybitnego indywidualizmu poety uważano go niegdyś za mało narodowego, nie umiejąc rozróżnić istotności od przemijalności. Gorszono się nawet, że poeta wybiegał myślą za zabrane rogatki graniczne, choć przecież skarby zdaleka i zbliżona znosił do wspólnej własności narodowej, na chwałę jej i pożytek. Na zarzut ten już sam Słowacki wybornie odpowiedział w dialogowej *Krytyce krytyki i literatury*, z której oto wyjątek:

Pan Orędownik. Ja mu zaś to jedno tylko zarzucę, że nie narodowy. Urodził się Słowianinem, a czerpie raz gdzieś w Szkocji, drugi raz w Danji, to znów we Włoszech, to w Cyprze... Zamiast naszą staropolską duszę malować — on wyszukuje, Bóg wie czego, po świecie — więc co do dzieł jego, niewiele o nich rokuję... ale fejetonista będzie tęgi... zna ludzi... (*Do Szekspira*) Przepraszam, że rozmawiamy z sobą, nie zwracając na niego żadnej uwagi...

Szekspir. Jestem do tego przyzwyczajony.  
 Pan Orędownik. O czymże nam Pan napisze fejleton?  
 Szekspir. O sobie.  
 Pan Orędownik (*na stronie*). To trochę za śmiało powiedziane.

Indywidualizm sprawiał, że ulubieńcami stawali mu się z pośród poetów równie wybitni indywidualiści. Zamłodu kochał się w Byronie, który w literaturze światowej był niejako typem osobowości, gotowej wystąpić do nieubłaganej walki w obronie swojego «ja», swojej prawdy wewnętrznej. Potem zapalił się do Szekspira, bystrego odkrywcy i analityka serca ludzkiego. W ostatnim okresie przejął się Calderonem, który wylewy ducha indywidualnego przydział w precyzyjną szatę tęczyowych marzeń mistyka. To lubowanie się Słowackiego w wymienionych i innych duchach pokrewnych ściągnęło na niego zarzut «bluszczowatości» natury, że jakoby bluszcz obwijał się koło silniejszych organizacyj duchowych i na nich opierał budowę własnego natchnienia. Zaszło tu mimowiednie albo świadome nieporozumienie, boć pokrewieństwo duchowe dalekie jest od bluszczowatości. Jeżeli dwóch ludzi idzie po tej samej drodze, czyż jeden z nich musi być od drugiego zależny? Czy nie jest sprawiedliwiej sądzić, że w dążeniu do tego samego celu spotkali się na jednej drodze i przebywają ją samoistnie, co przecież nie wyklucza wspólnej pogawędki, choćby w tym celu, ażeby czas pożyteczniej przepędzić. Gdyby ktoś chciał rozumować tak, jak czyniący ów zarzut, mógłby powiedzieć, że Byron był bluszczem około J. J. Rousseau, że Szekspir był bluszczem około tych, którym zabierał fabuły, a Calderon był bluszczem około ascetów i rycerzy, o których legendy dawały materiał jego pomysłom. Krytyka nowsza sprowadziła też do właściwej miary ową bluszczowatość, która pojmowana tak, jak chcieli wynalazcy tej nazwy, była wielką niesprawiedliwością wobec ducha Słowackiego.

Gdy o tem mowa, należy rozpatrzyć podobny temu zarzut, że Słowacki był zależny od Mickiewicza. Wpływu Mic-

kiewicza na Słowackiego nikt nie zaprzeczy, boć Mickiewicz otworzył bramy literatury narodowej, a Słowacki, młodszy wiekiem, znalazł się już w otwartej świątyni, ale ten fakt nie uprawnia do czynienia zarzutu zależności. Kwestja, czy bez *Dziadów* byłby *Kordjan*, jest czysto utopijna, bo, jakiegokolwiek były momenty psychiczne, które zrodziły *Kordjana*, faktem jest, że są to arcydzieła zupełnie odmienne, o biegunowych różnicach ideowości. To samo da się powiedzieć o stosunku całej twórczości Mickiewicza do tych dzieł Słowackiego, na których spoczął ów zarzut zależności. W ten sam sposób możnaby zrobić zarzut byronizmu *Wallenrodowi*, co byłoby niedorzecznością, boć spraw formalnej natury nie należy mieszać z treścią i istotnością. Jeżeli chodzi o Mickiewicza i Słowackiego, należy raczej podnieść ogromną niezależność Juljusza, który, choć był pod urokiem arcydzieł Adama, nietylko nie poddał się jego duchowi, ale właśnie w całej działalności narodowo-ideowej umiał mu się przeciwstawić i w imię własnej prawdy walczył z nim nawet bezwzględnie i nieubłaganie aż do chwili, w której pod wpływem Towiańskiego znaleźli się na podobnej drodze rozwoju duchowego. A i wówczas Słowacki umiał zachować wolność i niezależność swojego ducha, boć pamiętnym jest chyba ów protest przeciw Mickiewiczowi, z którym wystąpił w obronie czystości ducha polskiego, a przeciw poddawaniu się duchowi moskiewskiemu. Choć dobry Słowianin, lepiej podobno niż Mickiewicz odczuł ową granicę ideową, poza którą nawet dla względów politycznych nie wolno się wychylić, jeżeli chce się zachować czystość duchową narodu i przygotować grunt do istotnego porozumienia.

Niechaj sumienni szperacze wyszukują najdrobniejsze nawet analogje i podobieństwa, niechaj powydobywają wszystkie wyrażenia i zwroty, jakie mogą przypomnieć u Słowackiego któregoś z naszych czy obcych poetów; uczynią rzecz bardzo dobrą, bo cenną jest każda wiadomość, jaką posiadamy o przewodnikach ducha narodowego, — ale zarzut blu-



szczowatości i zależności Słowackiego pozostanie mimo to bezpodstawny. Jest w tym zarzucie szczególna ironja losu, że właśnie tego poetę oskarżono o zależność i słabość duchową, który był najbardziej niezależnym, najwolniejszym duchem polskim w literaturze romantycznej, którego takim odczuwała nawet niechętna część współczesnych, mobilizując przeciw niemu plotkarsko-papierowe armaty, którego wolne pokolenie dzisiejsze rozumie jako ducha najbardziej niezależnego i najbliższego własnej ideowości. Zarzut podniosła zjadliwa zazdrość już za życia poety, gdy kształcenie się na obcych wzorach utożsamiała z naśladownictwem i zależnością. Tak! Słowacki kształcił się na obcych wzorach, jak to czynił przed nim i Dante i Szekspir i Goethe, ale mimo to pozostał — jak oni — najbardziej niezależnym duchowo, niż wszyscy ci, którzy tego nie robili i nie wtajemniczyli się w zakłętą słowem skarby natchnienia dawnych wieków i narodów. Poznanie obcych pomogło mu tem więcej do zachowania własnej niezależności.

Słowacki rozumiał to tak samo — i jakby w odpowiedzi na ten zarzut pisał w swoim czasie: «W imię Danta, wielkiego praojca szkoły katolickiej, zaklinam poetów, którzy się szlakiem tęczowym do Marji Panny udali po natchnienie, aby nie spuszczały się zupełnie jak lilje na szaty od Boga sprawione, albowiem człowiek jest jedyną istotą, która, mając kształt piękny, sama jednak o stroju swoim myśleć powinna»... — to znaczy, że nie wystarczy mieć talent, ale trzeba go jeszcze kształcić. Wiedział także, że kształcąc się, należy szukać przede wszystkim myśli, bo wolna myśl wykształcona jest najważniejszą zdobyczą własności narodowej. Napisał raz o tem ciekawe słowa: «...Czyż można było w Rzymie Jana Kochanowskiego wywoływać?... o czem z Janem poczciwym gadać? — Szlachciec dobry, któremu język nasz wiele, a myśl nasza nie nie jest winna... oprócz kilku łez prawdziwych nad zgonem dziecięcia»...

Sądziłby jednak można, że zarzut, bezmyślnie powta-

rzany, ma w sobie na dnie bodaj ziarenko prawdy, że więc poezja Słowackiego jest może podobna owym obrazom w kalejdoskopie, ciągle zmiennym — nie przez przyczyny organiczne, lecz przez złączenie się przypadkowe. Tymczasem nie dalszego od prawdy. Poezja Słowackiego ma właśnie dziwną jednolitość wewnętrzną, i to w stopniu daleko wyższym, niż poezja Mickiewicza i Krasińskiego. Jednolitość tę stanowi ciągły i stały wysiłek ducha, dążącego w każdej chwili do własnej prawdy wewnętrznej, niezdołnego do kompromisu z kimkolwiek ni z czemkolwiek w imię jakiegokolwiek interesu. Wierząc od młodu w boskość celów ducha, uczynił się boskości tej apostołem i rewelatorem, a wszystko inne uważał za przemijające i nieistotne. Sądził bowiem, że droga ducha, docieranie do prawdy wewnętrznej, jest zarazem najskuteczniejszym sposobem do rozwiązywania każdorazowych problemów narodowych i społecznych. Powołanie to uświadomił sobie całkowicie dopiero w dojrzałości lat męskich, ale szedł tą drogą już od początku zawodu poetyckiego.

Wiadomo, że Słowacki był wielkim samotnikiem. Stąd niektórzy sądzili, że nie umiał patrzeć na rzeczywistość, że obcował tylko z literaturą, że zamieszkiwał wyłącznie tylko w krainie marzenia, a świat poezji był mu najwyższą rzeczywistością. W poglądzie tym jest zaledwie cząstka prawdy, choć wyznać trzeba, że pozory, a nawet niektóre pomysły i wyrażenia poety, mogły skusić skwapliwych szufladkarzy do uogólnień ryczałtowych. Jeżeli przypomnimy sobie postać Filona z *Balladyny*, który w polotach wyobraźni patrzy z lekceważeniem na świat rzeczywisty i szaleństwami nazywa ludzkie skłonności cielesne, możemy sądzić za pośpiesznie i Filona utożsamiać całkowicie ze Słowackim, co byłoby już błędem. Jeżeli poeta wyraził się w *Beniowskim*:

Dosyć o sercach strzaskanych, o świecie  
Tu, ziemskim, i tam, nadstłonecznym; oba  
Smętne są. — Światy wam utworzę trzecie...

to jest, że utworzy świat poezji, radośniejszy od rzeczywistości i od pielgrzymki ducha, powiedzenie takie trzeba uważać za chęć wywołania najczarowniejszego nastroju, lecz nie za określenie stałego stanu duchowego. Słowacki nie uchylał się od życia, kochał i cierpiał, jak inni, a może i więcej:

.... Miałem ja troski i krzyże —  
Więcej niż śniło się wam filozofom...

Prawda, że świat poezji był mu mieszkaniem codziennym, ale dlatego, że poezję obrał za powołanie swego życia, przez nią chciał zdobyć krainę duchów, przez nią służył narodowi, świadomy, iż na tej drodze służba jego dla narodu będzie najskuteczniejsza.

Czy wolno sądzić, że samotność zabija zmysł rzeczywistości? W takim razie jakże zrozumieć, że wielcy samotnicy, znani w historii, tak głęboko pojmowali rzeczywistość i tak globalowo na nią oddziaływali. Wolno raczej mniemać, że życie w zgłębieniu i gwarze (nie «w pracy») codzienności tłumi należyte na rzeczywistość spojrzenie, że człowiek przywiązany do formy nie ma czasu na poszukiwanie treści i zabija swój indywidualizm i swoją godność osobistą. «Miej serce — i patrzaj w serce» — powiedział już Mickiewicz. Słowacki zresztą od życia nie uciekał, a był samotnikiem, bo dróg jego ducha nie chciano rozumieć. Z tego jednak nie wynika, że on innych nie rozumiał, nie znał rzeczywistości, przechodził obojętnie obok zdarzeń i ludzi. Przeciwnie — Słowacki znał rzeczywistość, a duszę ludzką rozumiał lepiej niż ktokolwiek inny z naszych największych poetów. Malczewski i Słowacki są w tym względzie naszymi arcy mistrzami. Rzućmy okiem dokoła — na swoich i obcych, już nietylko tamtoczesnych, ale niedawnych; — gdzie znajdziemy głębszą analizę duszy człowieka? Czy u Sienkiewicza, Prusa, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Przybyszewskiego? Czy u Nietzschego, Ruskina, Tolstoj, Maeterlincka, Baudelaire'a, Ibsena, Wilda, Björnsona czy

Hauptmanna? Słowacki znał już przed nimi te stany duchowe, które ich twórczość wydobywała. Powodem tego była nieustanna praca wewnętrzna i te subtelne stosunki duchowe, jakie łączyły go z ludźmi, a zwłaszcza z kobietami, kiedy to analizowanie uczuć i mocy wewnętrznych ducha dochodzi do szczytu. Powodem tego był także stosunek do życia społeczno-narodowego, kiedy to siła charakteru wystawiona jest na ogień probierczy. Poklask, karjera, miłość własna — nęca wtedy nieprzeparcie; jakże łatwo upaść, dojść do kompromisów nie dla względów istotnych, lecz dla korzyści osobistej. Słowacki przez obie te próby przeszedł zwycięsko, uniósł sztandar swojego ducha nieskażony, — i dlatego tak dobrze oceniał rzeczywistość, tak głęboko patrzył w duszę człowieka.

Rozglądnijmy się po galerji jego postaci i porównajmy je choćby z postaciami Mickiewicza. Jakież ogromne bogactwo po stronie Słowackiego! Mickiewicz nie wyszedł poza świat polski, a i w tym świecie typowości nie wyczerpał, subtelności prawie nie dotykał. Dość przypomnieć postaci kobiece. Grażyna, Aldona, Zosia i Telimena — oto prawie cały świat kobiecy Mickiewicza. Jest on piękny. Grażyna wrusza miłością ojczyzny, Zosia i Aldona tklivością i prostotą, Telimena w swoim rodzaju typ równie wyborny, — ale w całości ten świat nie dorównywa nawet staremu Homerowi, którego Cassandra, Andromacha i Penelopa — żeby tylko te trzy wymienić — nie znajdują równoważnika u Mickiewicza. To też, osądzając kulturę staropolską przez pryzmat typów niewieścich u Mickiewicza, możnaby powiedzieć, że była to kultura niższa, aniżeli owa z przed trzech tysięcy lat, z czasów wojny pod Iljonem. A przecież nie można przypuścić, że tak było w rzeczywistości. Świat męski Mickiewicza stoi niewiele wyżej, jeżeli pominiemy Wallenroda i najwyborniejszą postać Jacka Soplicy. Dlatego to Słowacki, choć pierwszy poznał się na piękności *Pana Tadeusza* i złożył mu najpiękniejszy hołd w *Beniowskim*, gorszył się w pewnej chwili ciasnotą jego

ludzi. «Cały *Tadeusz* jest ubóstwieniem wieprzowatości życia wiejskiego — jest tam śmiech z pojedynku na szpady — a zupełne ubóstwienie tego, który kijem swojej obrazy poszukuje». Na innym zaś miejscu napisał: «Pisarze komedyj — romansów, jak *Don Kichot* — i *Pan Tadeusz*, — którzy ubóstwiają zdrowy rozsądek, — są to bardzo dobrzy ludzie, którzy w duchach zabijają przyszłe królestwo Boże».

Słowacki nie chciał iść taką drogą:

O Boże! ileżbym stworzył romansów,  
Gdybym chciał wszystkich durniów być zabawą,  
Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów,  
Na którejby się uczyli ze stawa  
Syllabizować...

Nie chciał, i nie umiałby na dłuższą metę, gdyby był chciał, czemu nie przeczy nawet niezrównana próbka dalszego ciągu *Pana Tadeusza*. Nie umiałby, gdyż to nie odpowiadało naturze jego talentu i rodzajowi powołania, jakie uznał za swoje.

Galerja postaci Słowackiego jest też zupełnie inna, nieporównanie bogatsza i rozleglejsza. Subtelniejsze są też stosunki, jakimi jego ludzie byli ze sobą związani. Dotyczy to zarówno świata męskiego i niewieściego. Rogneda, Marja Stuart, Wdowa, Alina, Balladyna, Roza Weneda i Lilla Weneda, Gwinona, Beatryx Cenci, Idalja, Diana i Stella, Laura, Aniela, Salomea, Amelja, Maryna, Judyta, Salusia, Księżniczka, Makryna Mieczysławska, Helois, Archidamja, Rzepicha, Krystyna — oto niewyczerpany jeszcze świat niewieści Słowackiego: bogaty jak świat Boży, przepastny jak głębie oceanu serca ludzkiego, wysoki jak najwyższe szczyty poświęcenia. Jeszcze pełniejszy, o ile to być może, jest świat męski. Niepodobna znaleźć uczucia, od najniższego w skali do najwyższego, któremu Słowacki nie dał odpowiedniego kształtu. Typy dodatnie przedstawiają ludzi wielkiej pracy wewnętrznej, którzy, im dzieło późniejsze, tem więcej są samotnikami du-

chowymi, zwiastunami prawd, nierozumianych jeszcze przez otoczenie, ale wierzącymi w zwycięstwo za grobem. W ostatnim zwłaszcza okresie twórczości Słowackiego są to ludzie mocy tytanicznej, o niezmiernym uroku dążeń swoich i ideałów. Dążą oni wszyscy do jakiejś wielkiej prawdy, do całkowitego wyzwolenia ducha, a życie ich jest szeregiem ofiar, składanych w służbie ideału. Typów ujemnych w dawnym rozumieniu niema u Słowackiego; są tylko ludzie duchowo niscy, owi Grabce, Ślazy, Kostryny i im podobni, dla których niskość ducha jest zarazem piekłem bytowania. Zdawałoby się, że Słowacki widział już to, co światopogląd dzisiejszy coraz bardziej rozpowszechnia, że grzech nie jest grzechem katechizmowym, ale w swoim rodzaju nieszczęściem, bo jest świadectwem niewoli i upodlenia duchowego.

Jeżeli chcielibyśmy oceniać twórczość Słowackiego ze stanowiska poglądów dzisiejszych, stwierdzić prawie można, że nie znamy zagadnień duchowych, któreby jemu nie były znane. Mówił on daleko prościej o nadczłowieku Nietzschego, choć nazywał go tylko człowiekiem, a drogę do człowieczeństwa wskazywał w sposób zrozumiały nawet dla prostaczka. Znał kult przyrody, bo na jej łonie wskazywał duchom odrodzenie i ukojenie. Rozwiązywał lepiej niż Tolstoj sprawę czystości cielesnej, bo mówił o niej nie jako o przykazaniu dla ogółu, ale jako o potrzebie wewnętrznej duchów wyzwolonych. Odczuwał głęboko łączność między zjawiskami przyrody a kataklizmami ducha i umiał wydobywać z tego stosunku mocne i niespodziewane nastroje. Kwestję mężczyzny i kobiety rozwiązał w ostatnim okresie w sposób rewelacyjny, ale już przedtem dotykał jej ze znanstwem nadzwyczajnem serca ludzkiego, a nie uląkł się najtrudniejszych w tym względzie zagadnień i problemów. Poruszał zaś problemy tak zawile, jak miłość niebraterską brata do siostry, mężczyzny wolnego do mężatki, męża do cudzej żony, człowieka czystego do nierządniczy, żony do obcego mężczyzny, a nawet tak trudne zagadnienia, jak

miłość nieojcowską do córki i miłość wzajemną pasierba i macochy. Tematy takie, niezmiernie dla poety niebezpieczne, traktował z tak nieporównaną delikatnością, że, grając jak mistrz na duszy czytelnika, jednego nigdy nie obudził uczucia, a to uczucia bezwstydu.

Miał to osobliwe zrozumienie kolizyj duchowych, o jakich przed nim nie śniło się w literaturze polskiej, a jeżeli niektórych dotykano, zatrzymywano się na powierzchni, nie umiejąc zaglądnąć do głębi. Pod tym względem przypomina Słowacki pisarzy najbardziej nowoczesnych, a różni się od nich tylko dyskretnością wyrażenia i jakimś ogromnie poetyckiem na świat spojrzeniem. Znał bowiem te ostępy ducha, w których czystość wewnętrzna znajduje — mimo piorunów i nawałnic — swoją niezdobytą ostoję:

W każdym domu są ludzie podobni z postaci  
Do Karjatyd białych, schylonych pod gmachem —  
Dopóki dom słonecznych promieni nie straci,  
Dopóki młodych dziewic oddycha zapachem,  
Dopóki srebrnym brzękiem czar na ucztę dzwoni,  
Są jak osy około kwitnącej jabłoni...

Ale skoro się Panu twojemu i Bogu  
Podoba dom zaciemnić... śmierć gdy przezeń wionie,  
Albo piorun zawierci łono twego stogu,  
Na zgliszczach cię posadzi jak na czarnym tronie,  
Bądźże wtedy samotnym panem — takiej cnoty,  
Byś na przyjaciół zdradę chował uśmiech złoty...

(Agezylausz)

Co zaś dla ówczesnej literatury polskiej było zupełnie wyjątkowe, miał Słowacki zrozumienie takich zagadnień społecznych, jakie ledwie przeczuwać pozwoliła Wielka Rewolucja francuska, a którym dopiero niedawni pisarze umieli nadać kształt i nazwę. W *Agezylauszu* postać Agisa to jakby prototyp *Wroga ludu*. W porównaniu z tym dramatem *Nieboska komedja* Krasieńskiego, jest, mimo swoich zalet tylko

bardzo powierzchownym przesunięciem się po zagadnieniach społecznych. Przepastne głębiny zawiera *Książę Marek*, gdzie dwa duchy wysokie, różnej rasy i wiary, łączą się z sobą w węzeł najświętszy samopoświęcenia na drodze do wydobycia swojej prawdy wewnętrznej i dla idealnych celów przyszłości. Poeta stąpał po słonecznych zaiste wyżynach ducha. Dlatego dał narodowi swojemu te głębie i szczyty duchowe, bez których życie narodu jest nicością. «Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił» — to hasło szczytne, ale niewystarczające, bo może być użyte stronniczo. Trzeba było pogłębienia duchowego, zrozumienia najwyższego dogmatu człowieczeństwa — to jest wolności ducha indywidualnego, — trzeba było dotrzeć do korzeni wolnych porodów ducha, jak to czynił Słowacki, żeby szczytne hasło mogło znaleźć swoje globalne rozwiązanie. Jemu też, rewelatorowi boskości ducha, jaźń polska zawdzięcza swoje rozszerzenie i ten lot górny i nieboskłonny, który odtąd z duszy narodowej żadnymi przeszkodami i przemilczaniem wyrzucić się nie da. Wydobył on duszę polską z ciasnych opłotków szlacheckiej, wyrugował z niej kastowość i formalistykę jakiegokolwiek rodzaju, otworzył przed nią horyzonty jedynie prawdziwego człowieka, to jest człowieka wolnego duchem. Boć wolna forma jest tylko następstwem nieuniknionem i koniecznym wolności ducha. Niedługo przed śmiercią napisał o tem słowa twarde, i dzisiaj jeszcze trudne dla ogółu do zrozumienia: «Ludzie zgodzili się w jednym mieście, aby wodę rzeczną przedawali. A oto zjawił się człowiek, który chciał dawać darmo, — więc znenawidzili go i ubiczowali. — Są ludzie, którzy i za Jowisza konali — i za Grecją — i za kościół i za papieża i za ojczyznę. Wszystko to jedno — skonać dla bałwana; jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synostwa Bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie».

Droga rozwoju twórczości Słowackiego była dziwnie prostolinijna, choć z biegiem lat wiodła w coraz większe głębie

i tajemnice, aż stanęła przed obliczem Nieskończoności. Dlatego twórczość ta — mimo różnorodność form, nastrojów i pomysłów — posiada, jak wspomniano, wielką jednolitość wewnętrzną, która sama jedna wystarcza, ażeby zadać stanowczy kłam tym wszystkim, którzy bają o bluszczowości Słowackiego i pomawiają człowieka najbardziej niezależnego o coś, co stoi w sprzeczności z samą naturą jego talentu. Jednolitości wewnętrznej nie można oczywiście utożsamiać ze skostniałością czyli brakiem rozwoju, bo byłoby to najszkodliwszą pomyłką. Twórczość Słowackiego rozwijała się nieprzerwanie, ale duch jego, ciągle brzemienny nowymi ideami, kroczył po jednej linii wyzwolenia — i to właśnie stanowi jego jednolitość wewnętrzną. Doświadczenia życiowe i wzory obce «potrącały» naprzemian ducha poety, wydobywając kolejno jego własną prawdę wewnętrzną aż doszło do momentu, w którym poeta, już jasnowidzący, począł, jak Bóg, wyłaniać samą już tylko treść własnego ducha, stał się wieszczem, apostołem — i napisał o sobie i o duchach sobie podobnych: «Kto pod ideą stanie, każdy uczuje tę chęć, którą miał Chrystus, i powie jak on: jedźcie ciało moje i pijcie krew moją»...

Szczególniejszym objawem niezależności duchowej Słowackiego był stosunek jego do Towiańskiego. Otrzymałszy z zewnątrz potwierdzenie własnej drogi duchowej i uznawszy rewelatorem człowieka, który to potwierdzenie przynosił, siedł z nim tylko do chwili, póki nacisku na wolność ducha nie wywierano. Gdy to nastąpiło, Słowacki odłączył się, bo nie mógł uznać całkowitego rewelatorstwa tam, gdzie niejako zaprzeczono temu, co jest najwyższym wyrazem boskości ducha, to jest wolności jego i niezależności. Nie uznawał «rezygnacji chłopka litewskiego w Mickiewiczzu, który zaleca, aby się z wola Boga zgodzić». Bo wola Boga nie jest w rezygnacji — sądził Słowacki, — ale w woli własnej i w wołaniu twórczem ducha wyzwolonego. Dlatego, patrząc na formy sekciarskie

nowej nauki, notował z żalem w *Raptularzu*: «Gut sztuki z Kołem dokazywał i po każdej scenie miał minę taką — zbliżając się do Mickiewicza — jakby chciał mówić: a widzisz, jakie barany, na co Mickiewicz miną odpowiadał: prawdziwie, że dokonałeś sztuki, przemieniwszy tych ludzi w takich głupców». Dlatego też, jakkolwiek «zdrowy rozsądek» osądzać będzie znaczenie u nas towianizmu, i on przyznać musi, że Słowacki był wśród towianczyków najbardziej konsekwentny, zachował najwięcej prostej trzeźwości i był duchowo najbardziej niezależny, bo nie poddał się formułom i praktykom, lecz umiał ocalić własną prawdę wewnętrzną. I takiego człowieka pomawia się o bluszczość czy bluszczoatość! Jego, który uchronił się od sekciarstwa, w jakie popadł trzeźwy Mickiewicz! — Tu także podkreślić należy miłość braterską Słowackiego do współników pracy duchowej. Duch dążący do wyzwolenia mówi prawdę wewnętrzną, ale nie zna nienawiści, bo walkę duchową prowadzi się mocami wewnętrznymi i choćby niszczeniem ciał, lecz nigdy grzechami ducha. To też, choć Słowacki nie godził się na kierunek, nadany Kołu przez Mickiewicza, uznawał jednak jego pracę duchową i na dwa miesiące przed śmiercią napisał o tem w *Dzienniku* swoim słowa, pełne miłości i uszanowania: «Mickiewicz ciągle reputacją rozumnego człowieka na ofiarę rzuca, bo mu Bóg miłszy niż reputacja»...

Środkiem formalnym, przez który Słowacki duchy opanowywał, było nieporównane władztwo nad językiem ojczystym. Jak duch Słowackiego był nawskróś wolny, a nawoływanie do wolności i wyzwolenia stało się jego powołaniem, tak forma Słowackiego była wolna, jak lot orła w przestworzach powietrza. Zdawałoby się, że nie było granicy, niedostępnej dla języka poety, że świat form poddawał się uczuciom i nastrojom poety tak miłośnie i swobodnie, jak dziecko poddaje się pieścizom matki. Pod tym względem nikt w Polsce Słowackiego nie przewyższył. Przyznają to ludzie najbardziej

Słowackiemu niechętni, którzy jednak, jak ducha jego nie rozumieją, tak nie chcą rozumieć wolności jego formy i dają niedwuznacznie do zrozumienia, że poeta poświęcał nieraz treść dla efektów stylistycznych, nad co niema nic niesprawiedliwszego. Jest to wogóle objaw wysoce charakterystyczny, jak wielu niechętnych wolny duch Juliusza wywołał. Do żadnego poety nie odnoszono się z tylu zastrzeżeniami i oskarżeniami. Gdy zaś obmowa tendencyjna była niepodobieństwem, godzono krytym sztychem. Zamiast wyjaśnić naturę talentu poety, przystępowano doń z uśmiechem złośliwym, nie mogąc mu zapomnieć cierpkich wyrażań o kontuszach i jezuityzmie. Każdą drobnostkę podatną starano się wyolbrzymić i wytłumaczyć ją niekorzystnie dla poety, a pomysłowość była w tym kierunku niepojęcie zadziwiająca. Niczem plotki dewotek na generalnych zebraniach, niczem obłuda świętoszków, — a wszystko to z wysokości trójnoga i z namaszczeniem kaznodziei, smagającego czarty i czarownice.

Gdy obmowcy nie mogli zbezcześcić formy Słowackiego, bo kłamstwo byłoby zbyt uderzające, chwycili się innego sposobu, równie zabójczego. Prześcigali się tedy w pochwałach dla formy, podnosili ją pod niebiosa, aż doszli do uznania w niej samej istotności Słowackiego. I w tem właśnie był kryty sztych. Opasano poetę girlandami kwiecia, kazano mu być władcą cesarzy i nastrojów, bożyszczem pensjonarek, ażeby odwrócić uwagę od treści, od myśli poety. Przez obłudnie szczere pochwały dla formy chciano niejako powiedzieć, że treść ma dla Słowackiego znaczenie drugorzędne, że więc właściwie nie może być brana na serjo. I sztuczka na czas udała się, bo potęga obłudy jest wielka potwornie. Ażeby zaś zabezpieczyć się na przyszłość, nie badano natury jego formy, lecz tylko podkreślano te jej właściwości, które, opacznie rozumiane, mogły sąd niesprawiedliwy utrwalić. Podnoszono tedy zamięlowanie do jaskrawości kolorytu, lubowanie się w scenach krwawych, skłonność do kontrastów i paralel,

dekoratywność subiektywną — i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. A jednak Słowacki wychodzi zwycięski z walki toczonej około jego ducha, — wyjdzie równie zwycięski z udanych pochwał swojej formy. Dał sobie radę z nieprzyjaciółmi, a jest tak mocny, że da sobie także radę z udanymi przyjaciółmi.

Poeta sam powiedział o sobie, że w rozwoju swojej twórczości szedł naprzód przez muzykę, potem przez malarstwo, aż doszedł do widzenia duchów bezpośredniego, co by znaczyło, że forma przestała już być dla niego środkiem, a stała się jedynie naturalnym wyrazem nastroju wewnętrznego, wykładnikiem metafizycznym bezpośredniego widzenia duchowego. Była to granica, gdzie forma zlewała się z treścią, gdzie Słowo wróciło do Ojca, gdzie skończył się pierścień pielgrzymki i stała się na nowo Jedność.

Podobnie, jak myśl swoją kształtował poeta na wzorach, nie chcąc czynić po raz drugi odkryć poznanych, tak samo ćwiczył formę swoją na mistrzach. W ten sposób przyspieszył swój pochód rozwojowy, zdobył niezależność, a ponieważ był genjuszem, wnet wybiegł tryumfalnie naprzód. W wieku dojrzewania śledził tajemnice stylu Mickiewicza, Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego, a choć był już mistrzem, wnikał dalej w starego Jana i Piotra Kochanowskich, w rówieśnika Krasieńskiego, ćwiczył się i na innych, bo chciał poznać do dna budowę mowy ojczystej, wysledzić wszystkie jej tajniki, zapanować nad nią wszechstronnie, i na tej wyżynie, przy pomocy wszystkich zasobów, jakie posiadała, wyrozumieć duchy bratnie i przez wzmoczoną potęgę własną zdobyć nad nimi wszechwładztwo ducha.

Wyznanie poety wskazuje, że naprzód starał się zrozumieć tajemnice muzykalności mowy rodzonej, a wymienienie *Żmii* jako tego dzieła, w którym opanował już muzykalnością, jako środkiem poetyckim, jest szczere i prawdziwe. Wszakże cały poemat o *Żmii* to jakby jedna pieśń rozgłośna, której dźwięczność i muzykalność liczne jeszcze pokolenia

poetów będzie zachwycać i zmuszać pod tym względem do pilnego studjowania.

Zkolei usiłował Słowacki poznać zdolność malarską mowy polskiej, przeniknąć jej tajemnice obrazowania. Gdy pisał *W Szwajcarii* i *Anhellego*, znał już te tajemnice w całej pełni i umiał malować zarówno obrazy przysłoneczne, w przestrzeniach rozrzedzonego powietrza na szczytach, jak i przyziemne, zielone i błękitne sielanki, jak krwawe i duszące widziadła grozy i przerażenia. Potęga poety rozszerzyła się, bo zdobywał teraz duchy dźwiękiem i barwą, melodią i malowidłem, słowem i kształtem, czyli temi środkami, na których wyczerpuje się zewnętrznosc. Dalsza droga rozwojowa musiała poprowadzić poetę tam, gdzie potęgują się środki wewnętrzne czyli potrącanie duchów od wewnątrz. Pierwszym tego sposobem jest wywołanie nastroju, drugim jasnowidzenie. Zdolność do wydobywania nastrojów była u poety silna od samego początku, to też szybko opanował ten sposób i wszechpotężnie. Jeżeli poeta powiada, że malarstwo zdobył całkowicie w *Beniowskim*, to dodać trzeba, że w tem samem dziele okazał się zarazem mistrzem nastrojowości:

Chodzi mi o to, aby język giętki  
 Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;  
 A czasem był jak piorun jasny, prędko,  
 A czasem smutny jako pieśń stepowa,  
 A czasem jako skarga Nimfy miętki,  
 A czasem piękny, jak Aniołów mowa...  
 Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.  
 Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.  
 Z niej wszystko dobyć — zamglić ją tęsknotą:  
 Potem z niej łyskać błyskawicą cichą,  
 Potem w promieniach ją pokazać złotą,  
 Potem nadętą dawnych przodków pychą,  
 Potem ją utkać Arachny robota,  
 Potem ulepić z błota, jak pod strychą  
 Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,  
 Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski  
 Z mogiły powstał, on toby zrozumiał,  
 Myśląc, że jakiś poemat niebieski,  
 Który mu w grobie nad lipami szumiał,  
 Słyszcy, ubrany w dawny rym królewski,  
 Mową, którą sam przed wiekami umiał.  
 Potemby, cicho mżąc, rozważał w sobie,  
 Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.

Więc nie mieszajcie mi się tu harfiarze,  
 Którym dziś klaska tłum! . . . . .

Pomińmy prześliczną treść wiersza, a przypomnijmy tylko nastroje, których doznaliśmy przy czytaniu, aby ocenić, jakim Słowacki był arcymistrzem nastrojów.

Nareszcie zdobywa poeta to, co dla ludzi, zdolnych do życia wewnętrznego, jest czemś najwyższem, — to jest jasnowidzenie. Cała potęga muzyka, kolorysty i nastrojowca spoiła się w ton jednolity, ażeby stanąć na usługach jasnowidzącego rewelatora. To też twórczość Słowackiego w tej epoce dosięga szczytów otchłanności i nie znajduje w tym kierunku porównania w literaturze polskiej. Dociekania poetyckie tajemnicy u Krasińskiego wydają się przy *Samuelu Zborowskim*, *Królu-Duchu* i innych rewelatorskich utworach Słowackiego jak beztreściwy artykuł dziennikarski przy zawrotnych widzeniach Apostoła na wyspie Patmos. Jeden tylko Mickiewicz objawił w niektórych powiedzeniach z okresu towarzyszenia tę siłę rewelatorską, która da się zestawić z otchłannością jasnowidzeń Słowackiego. Ale u Mickiewicza twórczość rewelatorska zamykała się w tym czasie w obrębie artykułów, sentencyj i aforyzmów, a nie budowała postaci żywych, przedstawionych poetycznie w działaniu, jak to działo się u Juliusza. Nie Mickiewiczowi też, ale jednemu tylko Słowackiemu danem było zdobyć najwyższą formę tworzenia poetyckiego,

to jest formę jasnowidzenia, oglądania tajemnicy twarzą w twarz.

Podnoszono niejednokrotnie, że Słowacki miał skłonność do jasnego kolorytu i do obrazów krwawych i niezwykłych. Mówiono, że Słowacki znał tylko barwy złote i purpurowe, albo też blade, srebrne i księżycowe, a nie znał barw pośrednich. Jest w tej opinii duża przesada, bo z pism Słowackiego możnaby przypomnieć cały szereg obrazów pogodnych i sielankowych, które wskazują, że poeta był władcą pierwszorzędny całej istniejącej dla oka skali kolorytu. Co najwyżej możnaby się zgodzić, że Słowacki częściej korzystał z barw uderzających siłą w jakimkolwiek kierunku, aniżeli z innych. Objaw to zupełnie naturalny i zgodny z naturą oka. Każdy człowiek doświadczył na sobie, że — jak w ludziach dostrzega się naprzód twarz i nastrój jej wyrazu — tak w przyrodzie widzi się naprzód to, co z natury rzeczy oko uderza, a więc barwy silne i narzucające się, kształty nowe i niezwykłe. Dopiero przy bliższem rozglądaniu się widzimy tony przejściowe i pośrednie. Epik zatrzymuje się nad niemi i daje prawie fotografię rzeczywistości, która, jeżeli dobrze jest zrobiona, zachwyca nas, bo daje duże zadowolenie estetyczne; liryk porzestaje na uchwyceniu znamion najbardziej charakterystycznych i na wywołaniu odpowiedniego nastroju duchowego. Słowacki umiał malować jak epik, ale wolał być lirykiem i dramaturgiem. Patrzył na przyrodę tak, jak ona sama patrzeć na siebie kazała, a nie tak, jak patrzy na nią skrzywny i rozmiłowany w swoim zawodzie ogrodnik. Stąd też, w najmłodszych zwłaszcza utworach poety, zdarzy się tu i ówdzie jakaś drobna niekonsekwencja w oświetleniu, ale z latami mistrzostwo jego kolorytu staje się niedościgłe, pozostając w ogólnym swoim charakterze zgodne z naturą talentu.

To samo da się powtórzyć o skłonności Słowackiego do obrazów krwawych, mocnych i niezwykłych. Trzeba pamiętać, że Słowacki był największym naszym dramaturgiem. Epik

zatrzymuje się nad każdym drobiazgiem w życiu, dostrzega każdą koronkę na sukni, ocenia smak bigosu i kawy ze śmietanką, każdą wycieczkę na Iljon czy polowanie na niedźwiedzia opisuje z szczegółami, notuje dokładnie nieciekawą rozmowę Pastora i Aptekarza, słucha opowiadania o rodowodzie much, spogląda z Wojskim na nieboskłon, ażeby zobaczyć wóz połamany Lucypera, — słowem, nic nie uchodzi jego uwagi; staje się fotografem rzeczywistości i utrwała w szacie poetyckiej zarówno wielkie zdarzenia, jak szarą codzienność ku wielkiej rozkoszy czytelnika czy słuchacza. Dramaturg widzi to wszystko, gdy chce (wystarczy przypomnieć *Złotą Czaszkę*), ale to nie zajmuje w pierwszym rzędzie jego uwagi. W pałacach królewskich czy lepiankach wieśniaczych szuka on przede wszystkim dziejów serca ludzkiego. Dlatego z konieczności przypomina rzeczy potoczne, zewnętrzne i nieistotne, aby wydobyć treść życia z za powłoki zewnętrzności. Zśród zdarzeń zaś serca ludzkiego wybiera przede wszystkim takie, w których praca czy próba ducha występuje z całą siłą i bezwzględnością. Dramaturg umie przedstawiać zdarzenia proste i pogodne, ale — jeżeli nie jest komedjopisarzem — woli sceny mocne, niezwykłe i wzruszające. Widzimy to u dramaturgów całego świata; Słowacki nie mógł być wyjątkiem, bo wtedy nie byłby dramaturgiem. Do tej tedy miary trzeba sprowadzić skłonność Słowackiego do scen mocnych, niezwykłych i krwawych. Nic zaś dziwnego, że jako talent dramatyczny wprowadzał sceny podobnego rodzaju do powieści poetyckich i gdzie indziej. Gdy chciał, malował i przedstawiał sceny pogodne, wolał jednak obrazy mocne i niezwykłe, bo kochał się w pracy ducha, w ścieraniu się duchów, w walkach i burzach serca ludzkiego. To także, a nie chęć przeciwstawiania się ludziom, czy też zadziwiania ich, objaśnia nam posługiwanie się przez poetę kontrastami w kreśleniu osób i obrazów. Chcąc uwydatnić z całą siłą charakter osoby czy obrazu, posługiwał się środkami niezawodnemi, a dodać



trzeba, że nigdy ich nie nadużywał, bo zbyt był bogaty w pomysły, ażeby popaść w manierę i sztuką samą zastępować natchnienie.

Kto pragnie zrozumieć wszystkie tajemnice formy Słowackiego, musi studjować przedewszystkiem utwory jego z ostatniego okresu działalności. Niepodobna wskazać dzieła w literaturze polskiej, od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego, gdzie możnaby znaleźć większe mistrzostwo. Tylko jeden Mickiewicz nie traci na porównaniu, bo i on także był wielkim rewelatorem słowa. Jednakże i nad niego większa jest u Słowackiego w tym czasie wolność słowa, większe przystosowanie formy do treści, wyższe objawienie słowa. Czytając *Genezis z Ducha* albo *Króla-Ducha*, mamy chwilami wrażenie, że to już nie słowa, ale jakieś żywe istoty, jakieś duchy otaczają nas dokoła i szepcą nam tajemnice Żywota. Czy sny to tylko poetyckie, czy prawdy żywe, któż odgadnie, jeżeli nie jest jasnowidzącym i wie to tylko, co powie «mędrca szkielko i oko».

Stara nauka psychologii rozróżnia trzy władze duszy: rozum, uczucie i wolę. Jeżeli podział ten chcielibyśmy zastosować do określenia duszy poety, rozum należałoby zastąpić wyobraźnią, a wolę formą poetycką czyli zdolnością rewelacji słowa. Siłę duchową poety należy tedy mierzyć siłą jego wyobraźni, uczucia i rewelatorstwa słowa. Im wyższy stopień tych władz, tem wyższy talent poety. Im doskonalsza harmonja między temi władzami, tem doskonalsze czyny poetyckie, czyli tem piękniejsze powstają arcydzieła. W jakim stopniu ujawniły się władze duchowe w Słowackim i jaki był wzajemny ich stosunek? Pisano o tem niemało, zastanawiając się przedewszystkiem nad wyobraźnią i uczuciem, traktując objawienie formalne jako ich nieuniknione następstwo, przez co popełniano błąd niemały. Przesuwano bowiem na drugi plan to, co jest dla poety wartością pierwszorzędną. Czemże byłaby najgórniejsza wyobraźnia i najgłębsze uczucie bez ob-

jawienia formalnego. To też wszystkie trzy władze powinny być rozpatrywane równorzędnie. Omówiwszy już formę Słowackiego, zastanowimy się równie krótko nad wyobraźnią jego i uczuciem.

Głos jednogodny stwierdził oddawna, że Słowacki posiadał wyobraźnię nadzwyczajną, imponującą, że przewyższył pod tym względem wszystkich naszych poetów bez wyjątku. Chcąc jednak pomniejszyć jej wartość — bo to chodziło o Słowackiego, — pisano, że była rozrosła aż do chorobliwości. I w tem był jad, w gruncie rzeczy zgoła nie trujący. Któż bowiem uwierzy, że loty najgórniejsze były kiedykolwiek chorobą? W takim razie żywot w karminiku byłby zdrowiem najdoskonalszem. Rzecz to gustu, ale nie zdrowia ani choroby. Wysokość kultury osobistej, i tylko ona, rozstrzyga o tem, jakie ktoś sobie horyzonty zakresli. Słowacki umiał latać wysoko, jak nikt wyżej u nas i nikt u obcych. Prometeuszem był i ciągle wzbijał się do nieba, aby przynosić stamtąd coraz wyższe piękno i dobro: — dla mocnych duchem, aby ich utwierdzić, — dla utrudzonych, aby ich pokrzepić, — dla słabych, ażeby ich podnieść i pobudzić. A wszystkim swoim snom, marzeniom i jasnowidzeniom umiał nadawać najwłaściwsze kształty i stawiać je przed zdumione oczy czytelnika. Władza wyobraźni była w nim silna już w początkach zawodu poetyckiego, a z latami tak wzrosła i spotężniała, że zdawałoby się, iż była bez granic, nieskończona. Pomysły jej powstawały błyskawicowo, poeta nie mógł niemal za niemi nadążyć i rozrzucił skarby z niepojętą szcudrobliwością. W ostatnim okresie życia przerosła wszystko, co da się wyrazić przez formę, — i stała się jasnowidzeniem.

Uczucie Słowackiego było piękne, szlachetne i prawdziwie anielsko czyste. Kto czytał listy poety do matki, kto pamięta *Hymn o zachodzie słońca na morzu*, i *Grób Agamemnona*, i *Pogrzeb kapitana Meyznera*, i *Sowińskiego*

w okopach Woli, i *Anhellego*, i Wdowę z *Balladyny* i Judytę z *Księdza Marka*, i tyle, tyle innych obrazów i postaci, ten nie będzie miał pod tym względem ani na chwilę wątpliwości. A jednak!... Jednak oskarżono poetę o brak uczucia, samolubstwo i dumę. Czyż wolno odpowiadać na to słowami oburzenia? Przenigdy! Czysty duch Słowackiego sam się obroni. Pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę na niektóre momenty i zadać kilka pytań. Czy jest ktokolwiek, kto przy czytaniu Słowackiego nie był nigdy wzruszony, a nawet wstrząśnięty do głębi? Kto nie czuł się pobudzonym do najszlachetniejszych myśli i postanowień? Kto nie czuł się zawstydzonym, że nie dorasta do anielskości jego objawień poetyckich? I czy jest podobieństwem, żeby ktoś, sam bez uczucia, umiał innych poruszać, — i to już nie prostaczków, ale ludzi wysokiej nauki książkowej i wielkiej kultury duchowej? — Czy dalej stać się może, żeby człowiek samolubny zdolny był do nieustannej pracy dla ideału, do służby wiernej ojczyźnie i do wyrzeczenia się dóbr i rozkoszy cielesnych? Czy samolubny jest do życia nawskróś duchowego? Kto odpowie: tak, ten zaprzeczy prawdzie, doświadczonej od początku wieków aż po dzień dzisiejszy.

Pozostaje oskarżenie o dumę. Poeta sam serce swoje nazywał dumem — mówiono; — czyż potrzeba innego dowodu? Pisał gdzie indziej o dumie Słowianina — i o dumie

. . . . . co podnosi  
Czoło północnych ludzi, gdy po świecie  
Wicher nieszczęścia ich jak liście nosi, —  
Zniszczyć nie może..

I uznawał Słowacki dumę taką za swoją — i nie może mu ona poczytana być za błąd charakteru, który wyciskał piętno szkodliwe na jego twórczości. Wyraz «duma» jest tak nadużywany, że należy się porozumieć co do jego właściwego znaczenia, aby móc sądzić zgodnie z istotnością. Są ludzie

wynoszący się z urodzenia, urzędu, bogactwa, i okazujący przez to wyższość nad innymi, a pospolite to paskudztwo nazywają niektórzy dumą. Tego rodzaju duma i jakakolwiek inna, związana z formą, była duchowi poety obca i piekielna. — Inni identyfikują dumę z zarozumiałością czyli wygórowaniem o sobie mniemaniem dla jakiegokolwiek powodu; i taka duma, obca duchowi poety, była mu głupstwem i małodusznością. Ale Słowacki miał dumę, tę, bez której człowiek nie jest całkowitym człowiekiem. Miał cześć dla ducha własnego, bo czcił w nim pochodzenie Boskie, miał tę dumę, która nie unży się nigdy przed prywatą, stronniczością i wartościami formalnymi, dla której prawda wewnętrzna jest wyższa, niż wszystkie łaski i nagrody, przez świat dawane ludziom żyjącym przez formę i dla formy. O takiej dumie pisał raz w *Dzienniku* z r. 1848:

«Nie czynicie tego, aby króle tak wyglądali jak ojce, które dzieci nierozważne, a jadła napierające się — siłą cielesną dumne — pohamować chcą.

«Bądźcie tak poważni, aby króle wyglądali przy was jak młokosy, które wasz dom niestrzeżony opanowawszy z poklaskiem bicza — ludzi prowadzić chcą — sami głupcy i bezrozumni — przez wielkomyślną tylko waszą dobroć dotąd cierpieni»...

Jest więc duma Słowackiego nie zarzutem mu, ale zaszczytem, a ponieważ bohaterom swoim taką kazał mieć dumę, więc jako nauczyciel dobra i piękna pogłębiał w duszy narodowej ideały godności osobistej, uczył miłować wartości nieprzemijające, pracował nad wyzwoleniem ducha. Wszystko inne zatem, co mówi się w tym względzie przeciwko duchowi Słowackiego, niezrozumieniem jest lub objawem niewolniczości ducha. Poeta wiedział, że szczytność natchnienia i nawoływania naprzód będą mu długo poczytywane za grzech, jednak nie ugiął się, nie skrzywił powołania:

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu družbę  
 Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;  
 Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę,  
 I zgodziłem się tu mieć — nieplakaną trumnę.

Szlachetna дума Słowackiego szła w parze z uczuciem, boć дума, aczkolwiek więcej na refleksji oparta, nie da się jednak od uczucia oddzielić. Konsekwentnie rozumując, musi się przyznać poecie uczucie wielkie, piękne, szlachetne i prawdziwe. Z drugiej strony trzeba być pewnym, że stopień uczucia Słowackiego różnie jeszcze będzie oceniany, a to zależnie od rodzaju uczucia i jego stopnia u krytyka-sędziego. W tym względzie najłatwiej o niezgodę. Wysubtelnione i uduchowione zwroty rzetelnego natchnienia nieraz jeszcze będą brane przez niektórych tylko za figury retoryczne, rubaszne zaś okrzyki demagogów i obrońców «starej ojców mądrości» za odgłos najprawdziwszego uczucia. Rzecz to kultury osobistej — i dlatego w tej właśnie sprawie przydługie wywody czy polemika są bardziej niż zbyteczne.

Przyznaliśmy Słowackiemu wysokie, najwyższe stopnie wyobraźni i uczucia. W jakim stosunku występowały te władze duchowe w jego utworach: czy jedna brała przewagę nad drugą, czy łączyły się w doskonałej harmonji? Odpowiedź musi wypaść niejednolicie. W latach młodzieńczych poeta, nieznając życia z doświadczenia, lecz więcej z literatury, dawał się unosić polotom wyobraźni i nie mógł nadażyć z równą siłą uczucia. Podróż na Wschód była momentem przełomowym, choć już wcześniej, już w zaciszu szwajcarskiem, siła uczucia dobiegała do siły wyobraźni. Od podróży na Wschód harmonja staje się doskonałą, a wyższy stopień wyobraźni tylko wyjątkowo wysuwa się naprzód. W t. zw. okresie towarzyszenia harmonja trwa, a jeżeli tu i ówdzie występuje nierównowaga, to wyższy stopień możnaby widzieć raczej po stronie uczucia. Ale natchnienia poety są wówczas tak wysokie, że nie można się ważyć na jakieś dorywcze uogólnie-

nie. Utwory Słowackiego z tego okresu zbyt pograżają w rozmyślanie, żeby wolno było skwapliwie przykladać do nich miarę przyjętych w estetyce zasad i teoryj.

Krytycy, wysuwający zarzut, że wyobraźnia górowała prawie zawsze nad innymi władzami duchowymi poety, podnoszą dla uzasadnienia swojego stanowiska, iż w puściźnie Słowackiego pozostał cały szereg pomysłów niewykończonych. Ma to być niejako dowód, iż wyobraźnia pchała poetę do coraz nowych pomysłów, a brak związania się z nimi uczuciem sprawiał, że poeta porzucał te pomysły, a uganiał się za nowymi. Na takie pojmowanie zgodzić się niepodobna, bo trzeba by zapomnieć, że dorobek poetycki Słowackiego, choćby tylko w utworach wykończonych, jest znacznie bogatszy niż dorobek Mickiewicza i Krasińskiego, mimo że poeta żył krócej niż ci obaj koryfeuszowie romantyzmu. A w dorobku tym mieści się dziewięć dramatów wykończonych, pięć prawie wykończonych, piętnaście doskonałych powieści poetyckich, dwa imponujące torsa *Beniowskiego* i *Króla-Ducha*, kilka arcydzieł rewelacyjnych. Prawda, że wiele pomysłów pozostało tylko we fragmentach; więc możemy żałować, że krótkość życia nie pozwoliła poecie na wykończenie, ale nie wolno upatrywać w tem dysharmonji między władzami duchowymi. Słowem, chcemy wielkich twórców rozumieć i korzystać ze skarbnicy ich puścizny, a nie popadniemy w największy grzech ducha: w krótkowidztwo i świętokradztwo.

Wobec ducha Słowackiego długo już popełniano krzywdy, nie dlatego, iżby o nim zapomniano, bo, przeciwnie, poświęcano mu długie monografie, ale w monografiach tych nie umiano dawniej zachować przedmiotowości, albo traktowano postać poety niewyczerpująco. Większa była krzywda, iż liczne jego utwory długo leżały w rękopisach, choć należało je ogłosić jak najprędzej i uprzystępnic ogółowi. Wolno spodziewać się, że krzywda zostanie całkowicie naprawiona. Pierwsze wydanie zupełne

jego dzieł, choć niedoskonałe, było spełnieniem obowiązku wdzięczności i czynem obywatelskim. Czas najbliższy zrobi resztę swojej powinności.

Rzecz o twórczości Słowackiego byłaby daleka od próby syntezy, gdybyśmy nie naszkicowali bodaj w najogólniejszych zarysach nauki jego o Duchu. Dlatego wywód krótki jej nauki czynimy przedmiotem następnego rozdziału.



TABLICA PAMIĄTKOWA J. SŁOWACKIEGO  
umieszczona przez matkę poety w kościele św. Anny  
w Krakowie

### III

#### NAUKA O DUCHU

W *Genezis z Ducha* napisał Słowacki: «Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje,... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta narodu mojego... a w jedności wiedzy pocznie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów przez Ducha świętej ojczyzny prowadzą». Nie nowe to były słowa. Treść ich znana była mędrcom różnych wieków i wielkim Ducha rewelatorom. Ale w Polsce Słowacki pierwszy wyłożył całkowicie naukę o Duchu, wykończył ją do najdrobniejszych niemal szczegółów, przystosował do losów narodu i oblał takimi strumieniami poezji, że stał się jednym z największych objawicieli Ducha na ziemi. Czy prawdziwy jest punkt wyjścia, czy zgodny ze zdrowym rozsądkiem? Któż z ludzi zdoła odpowiedzieć?

Zdrowy rozsądek z myślą walczył Kolumbową  
Tem, że pod globem ludzie chodzą na dół głową.

Nauka ścisła omija te dziedziny, gdzie teoria nie opiera się o doświadczenie, ale mimo to czucie wewnętrzne słumi się nie daje. W piersi ludzkiej zamieszkało pragnienie Nieskończoności i ono prowadzi ludzkość naprzód, do ideału, do

szczęścia. Czy ziszczalnego? Któż ośmieli się prorokować? — Rewelatorowie Ducha nie walczą zresztą z nauką. Przeciwnie, są jej najgorliwszymi budzicielami i pracownikami. Boć starają się wykraść Bytowi tajemnice prometejskie, które nie podlegają jeszcze doświadczeniu naukowemu, a tylko jasnowidzeniem dają się przeczuwać. Trudno wprawdzie odpowiedzieć, czy odkrywcy tajemnic Bytu bardziej kierowali się intuicją, czy też dochodzili do poznania przez celowe lub przypadkowe eksperymentowanie, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że łączyło się u nich jedno z drugim. Więc rewelatorstwo Ducha, byle nie sekciarskie, ma wszelkie prawo do poważnego rozważania i do najwyższego szacunku. Jeżeliby rola jego kończyła się tylko na tem, że zwalcza przeżytki i przesady i daje wolność bezwzględną umysłowi, szukającemu samodzielnie prawdy wewnętrznej, już w tem samem mieści się olbrzymie jego znaczenie.

Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,  
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.

Nie był to tedy obłęd Mickiewicza i Słowackiego w ostatnim okresie ich życia, jak to mówiła przez długie lata urzędowa krytyka literacka, ale były to szczyty twórczości i poetyckiego natchnienia. Poeci nie głoszą prawd naukowych, lecz dają wyraz uczuciu i głosowi wewnętrznemu. Dlatego tę tylko miarę należy przykładać do ich objawień poetyckich. Etyka ogólnoludzka może ponad to oceniać, czy wyraz uczucia jest szlachetny, czy budzi godziwe sentymenty, czy więc dobrze oddziaływa na kierunek siły uczuciowej i kształcenie charakteru. Sumienny krytyk rozważy jeszcze, czy poeta był tylko odgłosem środowiska, czy też wnosił nowe wartości ideowe do skarbcza poezji narodowej. Ale nie wolno nigdy ściągać poety w hałas walk partyjnych i objaśniać jego znaczenie ze stanowiska chwilowego interesu.

Co było powodem, że do natchnień Mickiewicza i Sło-

wackiego z ostatniej doby nie przykładano należytej miary sądu? W znacznym stopniu winien był temu niedorozwój duchowy krytyków, którzy niekiedy naprawdę nie rozumieli szczytności natchnienia, do której duchem nie dorosli; w równie znacznej mierze winien był temu interes partyjny, co wiodło do rozmyślnego przemilczania lub przedrwiwania. Obaj nasi wieszczowie przerastali ogół społeczeństwa i późniejszy w kraju wysokością ducha. Złożył się na to: genjusz indywidualny, który jest zawsze wyjątkowy, a ponadto wpływ kultury Zachodu, w której środowisku pracując nie mogli nie ulec jej wpływowi. Skutkiem tego panowało długie nieporozumienie, które sprawiło, że wieszczowie nasi teraz dopiero w coraz prawdziwszych kształtach stają przed duchem narodu, gdy potok czasu, co nie dał się ani ukryć, ani powstrzymać, musiał przynieść zrozumienie pewnych idei w szerokim ogóle.

Słowacki zdawał sobie doskonale sprawę z tej walki, która musi się stoczyć koło jego ducha, rozumiał niemniej wybornie, jakie nowe wartości ideowe wnosi do polskiej duszy narodowej. Ciekawa jest pod tym względem jedna z jego powieści:

Powiem ci przypowiestkę. Oto w głębi jarów  
Jeden pan, mieszkający za czasu Tatarów,  
Wlaził z rodziną w utwierdny swój dworzec zamkowy,  
Wzniósł parapety, wkoło kazał kopać rowy,  
Ponapełniał je wodą, mosty z łańcuchami  
Popalił, — a nareszcie zamurował bramy,  
Postanowiwszy sobie — mimo niewygody —  
Przez okna i przez furki i tylne ogrody  
Wyłączyć na świat, ile razy go potrzeba  
Zmusiła — szukać sobie sąsiada lub chleba.  
To uczyniwszy, długo w zamku żył spokojnie  
I umarł — tak, jak żądał, — w łóżku, nie na wojnie...  
I stało się, że po nim przyszedł syn nabożny,  
Wielbiciel ojca, — równie jak ojciec ostrożny,  
A ten swoje zwyczaje — krom żadnej nauki  
I tłumaczenia — przelał, gdy umarł — na wnuki;

Więc ci, choć się na świecie wszystko odmieniło,  
 Urosło, — choć Tatarów już dawno nie było, —  
 Bram nie odmurowali, owszem, sen je słodki  
 Upewniał, że swe mądre naśladową przodki,  
 Strzegąc ojców mądrości... I stało się z laty,  
 Że wkoło rosły miasta, mnożyły się chaty,  
 A on zamek, niezmienny i nakształt mogiły,  
 Stał pełny ludzi; — owszem, wody w rowach zgniły,  
 Zaszły pleśnią i gadem... więc z rowów fetory,  
 Żółte febry, — morowe ogniste upiory  
 Wychodziły... więc się skrzydło śmierci rozpostarło  
 Nad zamkiem, — co dnia któregoś z tej rodziny marło,  
 Co dnia dzwon, — a żaden się z poddanych pod plagę  
 Nie odważył — ów zwyczaj oddać pod rozagę.  
 Woleli żyć pod strachem choroby i gadów.  
 Aż owo powstał wreszcie głośny śmiech sąsiadów,  
 Widzących, — że miasto bram na wielką ulicę  
 Otworzyć — ci przez furtki i przez okienice  
 Wyskakują, jakoby szpitalni szaleńce,  
 Bez wyjątku — matrony — panny i młodzieńce,  
 Nawet starce.

Tę powieść wam powiedzieć trzeba,  
 Którzy bram, ludy całe wiodących do nieba,  
 Nie otwieracie, a kto o duch-lud się lęka,  
 To wy małe prywatnej dewocji okienka  
 Takiemu odmykacie...

Słowacki z całą świadomością otwierał naocież bramy zamczyska i chciał oprzeć byt jego na trwałych podwalinach światła, myśli i wolności ducha. Czynił to z dziwną konsekwencją przez całe życie, jaźń narodową ciągle rozszerzał i wzbogacał, a w ostatnim okresie twórczości, dotknięty duchem Towiańskiego, swój światopogląd poetycki ułożył w system adogmatyczny i bezformułkowy, bo oparty na bezwzględnej wolności ducha. Wróg wszelkiej formy przeżywającej się, jeden tylko uznawał dogmat, bez którego wszelka koncepcja duchowa staje się niepodobieństwem, — to jest dogmat wolności ducha. Sprowadził więc dogmat do właściwego łożyska myślowego,

do jego istotnego zrozumienia, znosząc wszelkie dogmaty drugorzędne, zatrzymujące w pochodzie «ducha wolnego — wiecznego rewolucjonistę». Na tem polega globowe znaczenie jego słowa i posłannictwa.

Bóg «wszelki czyn widzialny synom duchom zostawił, a Sam żadnej się formy nie dotknął, ale czeka, aż duch zeń siłę weźmie, i Bogiem tworząc... wszystko nowe stworzy»... — «Nie na wieki zatracony jest człowiek... i nie mści się Pan... ale forma się mści za własne stworzenie»... — «Za czemże tęsknić będę, gdy wszystko jest w przyszłości. Umiłowanie świata — i przemienienie serc — i wspólnotwo radości — i zmnożenie sił — i odjęcie boleści»... — «Polsko! ojczyzno moja! wzywam cię na ten wiecznik ostatni, abym się przepasał prześcieradłem śmiertelnym i umywał krwawe nogi twoje... Schylony będąc aż ku ziemi przed każdym chłopkiem twoim... umywając mu nogi łzami mojemu... Ostatnia noc bez miłości... i ostatni wiecznik, gdzie sobie ludzie wzajemnie jadło wyrwali, już się kończy... (Bo) wierzę, iż duchy, które chcą sprawy Bożej i ratunku ludzkości, dopomogą słowom tej księgi... i rozwiną z niej nieprzewidziane następstwa»... (*List Apostolski*).

Lecz jakież są narodziny Ducha, jaka praca jego wiekowa, jaki cel finalny?

«Na skałach oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje Ducha mojego, a jam się nagle poczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońce i gwiazd girlandach.

«Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie — a jam był w Słowie.

«A my Duchy Słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas, Panie, pozwolewszy, iżeśmy sami z siebie z woli naszej i miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni.

«Duchy więc, które wybrały za formę światło, odłączyłeś od Duchów, które obrały objawienie się w ciemności, — i tamte na słońcach i gwiazdach, a te na ziemiach i księżycach rozpoczęły pracę form, z której Ty, Panie, odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi»...

Duch, jako Trójca z trzech osób, z Ducha, Miłości i z Woli złożony, powoływa bratnie duchy podobnej sobie natury, a przez miłość wolę w sobie obudziwszy, szuka doskonałego kształtu objawienia się. Dla niesienia sobie pomocy do powziętego celu wszystkie duchy ułożyły się o pierwsze prawo zależności, pomocy i wagi, aby, stanąwszy na tym fundamencie prawa, wyższe Duchowi drogi obmyślać. Już więc w skalach leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uspiiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity. Forma diamentowa ułożyła się z żywych, a wody poczęły łączyć się z ruchomych, lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianą, — a tego, co dziś zowiemy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy, nie było. Byli to jakoby Egipcjanie pierwszej natury, rozmiłowani w trwaniu i spoczynku. Ale z woli Boga, albo z przerażenia Ducha samego, do pracy powołanego, poczęły się walić i kruszyć te formy trwania i spoczynku. Wtenczas duchy pierwsze, silniejsze woła, ofiarowały się na śmierć, ażeby mogła pojawić się doskonalsza forma dla Ducha, dążącego w miłości do Boga. [Gdy duchy pierwsze przejawily się w kształtach ludzkich, poeta począł ich nazywać Królami-Duchami.] Bóg nagroził tę ofiarę darem pierwszego organizmu i najpierw-

szego zmartwychwstania. Umierać więc i zmartwychwstawać duchy, a już nie składać się, łączyć się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły.

. . . . . Boże! o jakże szczęśliwi!  
Wola wasza — gdy zechce — co zechce ożywi...  
Ducha, którego kocha, — udaruje ciałem,  
W Bogu tworzy — miłosnym tworzenia zapalem  
Rozradowana...

(*Teogonja*)

Bo Pan przydał wtedy Duchowi cudowną moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę w różnej liczbie ujedynione duchy, uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych. Z kolei nastąpił nowy upadek Ducha: zleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materji, dbanie o trwałość i formy wygodę. Ale duchy pierwsze nie przestały dążyć naprzód w miłości do Boga:

Duch życia, to rycerz dumny  
I ciągle idzie do góry.  
Czasem przed prawem natury  
Jako przed piorunem stanie,  
Zbladnie i siły natęży  
I skoczy w ognia otchłanie,  
Wskoczy i piorun zwycięży  
I powraca z błyskawicą,  
Aniołem i gołębicą  
Spokojną . . . . .  
Bo nie ten, kto w piekło wierzy,  
Tej starej siatki pajęczej,  
Gdzieś na płomienistej tęczy  
Płonącej, duchem się lęka,  
Ale ten, przed którym pęka  
Ten świat, objęty ramiony,  
Miłością serca skruszony,  
Z tajemnic wypowiedany,



Jak Nimfa jasna i złota:  
Ten tylko będzie wpisany  
W ostatnie księgi żywota.

(*Samuel Zborowski*)

Trwa więc nieprzerwanie dążenie do form coraz doskonalszych, a świat cały napelniony jest jękiem rodzącej się natury, przyczem Duch mocno cierpi, coraz większem czuciem napelniony.

«Wszystko jednak w beładzie jest i wysileniu... Zdaje się, że Duch tworzy w rozpacz, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa [nowych form] okazuje się ta potworność... tak, żeś Ty, Boże, wszystkie te prawie pośrednie formy [roślinopłazy, jaszczuroptaki] poniszczył, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi, a zakrywszy przeszłość — więcej ducha naszego ku przyszłości skierować.»

Przez pięć dni trwała ta praca Ducha. Duch organizmu roślinnego pragnął formy, w której mógł widzieć, chodzić i latać — i mocnem pożądaniem woli i miłością Boga, przy pomocy Bożej, a w zasługę za ofiary i cierpienia, formy te zdobywał. Równocześnie «rodził się ów porządek, czyniący niegłębokiemu wzrokowi wieczne przerażenie i utysk; Duch albowiem, doskonalszy kształt sobie wysłużywszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy, wzgardził nią i najczęściej położył się jak Kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata. To było pierwsze kaimostwo natury, szkodliwe wyższemu Duchowi, albowiem łączyło go z Duchem niższej natury, lecz w oczach Twoich, Panie, nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyspieszenie śmierci ciał przyspieszał się pęd duchowy żywota, a śmierć jako prawo formy została, że tak powiem, królową mask, powłok i szat duchowych

i dotychczas jest marą bez żadnej rzeczywistej władzy nad stworzeniem».

«. . . . Nie obojętny więc, o Panie, jest mi kolor każdy i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi Ducha naturę i pracę mi własną, niegdys w roślinie odbyta, opowiada... każdy ząbek listka wiem co znaczy — każdym się bowiem kształtem Duch mój z pracy swojej wytłumaczył..

«I ty, republiko ateńska, przebac, że początek twój widzę w tym kwiatku koniczyny, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Temistokles, choć niczem nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko..

«Widzę także, o Panie, że na rzadkie dziś w ludziach enoty rzadkie znajdują się przygotowawcze formy w dawnych królestwach stworzenia, a to mi jest świadectwem, żeśmy ci sami w duchu, którzyśmy te formy dawniej tworzyli... Oto na enotę pracowitości w ludziach pracował duch w mrówkach, w pszczołach i w całej niezliczonej liczbie zwierząt domowych, gdy przeciwnie rzadki bohaterowski duch szlachetności i mocy rzadką miał lwa formę, lub pierś orła, rozkochaną w burzach i w piorunach»...

Nareszcie szóstego dnia pojawiła się forma człowieka, o którą wołała do Boga cała duchem przeciążona natura.

«...I była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi — i oto Ty, Panie, wywołałeś ku sobie tego Ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć nową formę na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę, wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy. Ta księga do dziś dnia złożoną jest na dnie ducha wszelkiego w człowieczeństwie, a gdyby ród cały i stworzenie zaginęło, o! Panie, to jeden człowiek ostatni znajdzie w duchu swoim pracę przeszłości; i oprócz form żadnej straty nie poniesie globu dziedzictwo. Hosanna więc Tobie,

o Panie, albowiem Tyś jest Stworzyciel — i mój duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia...

«...Z takich to prac wiekowych, o Duchu mój, z takich zwycięstw nad bezładem i burzą — jest pierwszy wieniec twój i pierwsza twoja u Boga zasługa. Nie zapomniał Pan o dziełach twoich — owszem uszanował je i formy stworzone przez ciebie zachowuje, nie pozwalając nadal żadnej w nich uczynić poprawy. Pieczęć trwałości swojej położył na zapisanej przez ciebie księdze; a gdyś jest godnym, a wyrozumienia prawdziwego natury zapragniesz, otwiera przed tobą złote i zapisane przez ciebie różnymi charakterami księgi tej genezyjskie karty, — abyś je odczytał, zgłębił — i z drugą tajemniczą księgą, na dnie ducha twojego złożoną, porównał... Niczem jednak jest nauka przeszłości, jeżeli przed tobą całej przyszłości nie odstłoni... Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźnie prawo następnej twórczości, to jest ofiara... W świętości bowiem twojej leży wyzwolenie Ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo i wolność i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy»...

Dzieje duchowe człowieka w dotychczasowym rozwoju historycznym i człowieka przeszłości przedstawił Słowacki głównie w *Wykładzie Nauki* i *Liście do Jana Nepomucena Rembowskiego*. O Polaku w szczególności pisze *List Apostolski*, *Do księcia Adama Czartoryskiego*, *Do Emigracji o potrzebie idei*, *Głos z wygnania do braci w kraju*, *Głos brata Juliusza Słowackiego*, *Odezwa do braci w Kole* i *Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego*. Te same pomysły upostaciował ponad to w całym szeregu utworów czysto poetyckich, jak *Książd Marek*, *Sen srebrny Salomei*, *Zawisza Czarny*, *Agezylausz*, *Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławska*, *Do autora «Trzech Psalmów»* (odpowiedź na *Psalm przyszłości*) *Poeta i Natchnienie*, *Samuel*

*Zborowski*, *Teogonja*, *Król-Duch* — i liczne drobne fragmenty, przypowieści i epigramaty. Daleki od tego, abym w krótkim zarysie mógł wyczerpać całość nauki Słowackiego o człowieku, zwróć tylko uwagę na niektóre charakterystyczne momenty jego apokalipsy.

*List do J. N. Rembowskiego* zawiera na wstępie nauki, które w wyrozumieniu poprzedzają *Genezis z Ducha*, a między niemi: O grzechu globowych i Jak powstał z Ducha atom ziemski. Pomijamy te ustępy, choć niezmiernie ważne, aby zacząć od dnia pierwszego rajskiego, który zobaczył formę zjawioną człowieka, Adama. Adam był stworzony na obraz i podobieństwo Chrystusa, nie tylko w ciele, ale też w mocach Jemu podobny («Boga Ojca nikt nie widział» — są słowa Chrystusa). «Ojciec rodu ludzkiego natchnął się Trójcą — w Bożym duchu stanął i towarzyszyki zażądał — a oto wnet sen twórczy spadł mu na olśnione źrenice i duch najpiękniejszy genezyjski — z jednej atomowej iskierki ciała Adamowego zrobiwszy sobie ubranie (zapomocą rąk Twoich, o Chryste, z pod serca Adamowi wydobyty) stanął zjawiony — cały — i w doskonałym ucieleśnieniu pokazał człowiekowi jego własne, twórcze i półsennie życzenie»... Te dwie pierwsze święte formy ludzkie utrzymywały ciało wewnętrznym z ducha stworzonym światła pierwiastkiem, miały wolność od pracy — i boleści — i rozkosz tworzenia. Stały całemu Duchowi ziemskiemu do odkupienia przygotowane: męska forma dla Ducha prawdy, słabsza i miększa Ewiana postać Duchowi świętej piękności, wychodzącemu z piany oceanowej, za kształt służyć mająca. Obie te formy twórcze były... a każda z nich we własnej jedności, Bogiem przepelniona, znajdowała siłę tworzenia...

Pierwsi ludzie nie wytrwali jednakże w tej czystej twórczości Ducha świętego na ziemi. Zły Duch zbliżył się do Ewy i obudził w niej pokusę uniezależnienia się od Boga w twór-

czości. «Chociaż nie potrzebujesz pokarmu — mówił — ciało twoje wszakże podsyć (jak zwierzęta czynią) wonnym i dojrzałym owocem, światło wyrzucić, a wprowadzić ogień w ciało twoje, a skoro to uczynisz, skoro męża swego ku jadłu nakłonisz, oczyma przelej w niego ognistość duszy miłosnej, — gdy zaś w błyskawicy... o ciele jakoby spiorunowaniem zapomniawszy, duchami się czystymi uczujecie, wtenczas ja trzeci — Duch węża — bezcielesną siłą moją piorunową uderzę i dopełnię Trójcy, która tu na świecie, Boga nie potrzebując — siłą Bożą tworzącą zastąpi — i twórczości globowej berło przy człowieku utrzyma». Tak dokonał się grzech pierworodny — i odtąd prawo trójcy ziemskiej — zamiast prawa jedności — stanęło liczbą tworzącą na globie...

Odtąd ludzie poszli pod pewne prawa cielesne, których wiedza jedynie może dopomóc dalszemu postępowi sprawy Bożej na ziemi. Na tem miejscu można zauważyć, że podobne poglądy wypowiedzieli w tej sprawie gnostycy, J. Boehme i inni mistycy, lecz gdy nie chodzi nam o rodowód myśli mistycznych Słowackiego, lecz o ich przybliżony obraz, wracamy do dalszych jego wywodów. Otóż prawa twórczości człowieka po grzechu pierworodnym stały się następujące:

«1. Urodzenie człowieka odbywa się przez uderzenie sympatyczne na siebie trzech duchów ludzkich — z których trzeci, ciało biorący, odpowiadać ma jako średnia proporcjonalna w matematyce dwóm rodzicielskim, ciało dającym mocom... Inaczej mówiąc, — pomiędzy ojca i matki ideałem — duch pośredni, ideał, ciało bierze...

«2. Z prawa postępu wynika, iż przychodzący na świat duch mocniejszy jest nad te, które go do żywota widzialnego wprowadzają.

«3. Ile razy żądanie ideału w niewieście mocniejsze jest, niż męża ściągająca duchy modlitwa... moce męskie przychodzą i w ciało się męskie oblekają... lecz w głębi duchem są

podobne tej, która je zawołała — i przeciwnie... w córkach są marzone przez męża ideały...

«5. W dążeniu duchów ku tej twórczości, która jest niby odzyskaniem bóstwa na ziemi i cieniem rozkoszy twórczej, tajemnica jest tego fenomenu, który filozofja ślepa nazwała instynktem i popędem płciowym, ciału przypisując akt, który jedynie z ducha idzie i owszem o chwilowe z siebie zrzucenie formy cielesnej stara się i przeciwko ciału powstaje z całą ognia potęgą. Stąd ów blask w oczach miłośnika, gniewowi wściekłemu podobny, stąd melancholja kochanków i gniew niby przeciwko ciału, które te duchy, ciągle złać się i w jedności być chcące, rozdziela. W pierwszym spojrzeniu rozmiłowanej pary duchy uderzają na siebie, reszta jest tylko walką z przeszkodą formy, nie zaś samej tylko formy rozkwitem»...

Są jednak duchy, które się czują bliskie «Chrystusowej odkupionej natury» lub inaczej: bliskie stanu duchowego człowieka przed grzechem pierworodnym. Dla tych małżeństwo jest grzechem i upadkiem, a czystość tą siłą, przez którą pracują najpotężniej nad wykupieniem Ducha globowego z niewoli. Czystością składają ofiarę za ludzkość i przymnażają sił twórczych w narodzie. — W niższych globowych sferach ludzkości małżeństwo jest jeszcze konieczne, ale «oświęcić się musi i obmyć niejako sakramentalną Chrystusa potęgą [to jest musi być zawarte w miłości Boga], aby duchowi nie szkodziło».

Jak odbywała się i odbywać się powinna dalsza praca globowa Ducha, aby człowiek doszedł do odkupienia, wyzwolenia i jedności? Duch przyszedł pod prawem formy. «To jest moce nasze duchowe nieskończone wyobrazić się muszą ciałem, — a za sługa nasza ma być w czynie»... Gdyby nie ciało, Duch nie miałby żadnej przeszkody w spełnieniu swojej woli wewnętrznej. Duch musi tedy w każdym nowym wysiłku wzwyż ciało opanować. Ale wprzód musi sam mieć zrozumienie celu, aby mógł nastąpić odpowiedni akt woli. «Oto zażądać nie możemy rzeczy, których poję-

cie nie urodziło się w ducha naszego naturze...  
 Podług przeczuć więc naszych — są nasze pośmiertne niebios»...  
 Gdy Duch rozumie już swoją wolę, między Ducha Chce, a między cielesnem Nie mogą następuje spór wielki i niby kłótniwa rozmowa — i odbywa się fenomen, — który tu po ludzku nauka Myślą nazwała. «Uczucie więc nieskończoności w duchu — w sporze z formą jego skończoną — rodzi myśl... Gdy duch jest wielki, w wolach swoich nieskończonych potężny... walka ta objawia się nieskończoną i twórczą myśli potęgą... i przeciwnie — słabość ducha, wnet niemocą formy pokonana, bezpłodną jest i słabym tylko zwyczajnych myśli szelestem ciało napęlnia».

I oto widzisz bo nie o mnie chodzi,  
 Ale o tę myśl, co narody rodzi...

Panie, ty duchem wiesz, że Pańska sprawa  
 Jest sprawą ducha, który się wielmoży  
 Tobą i coraz nowe kształty tworzy —  
 I w tych się kształtach znów wyżej podnosi, —  
 A będąc pierwszym, znów o nowe prosi,  
 A swoje duchom leniwszym zostawia...

(Bowiem) być musi niewidzialna forma,  
 Zamieszkująca tęczowe lazury,  
 Większej piękności od gwiazd i miesiąca,  
 Godzielną ku duchom naszym zlatującą,  
 Jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana,  
 A już przez oczy niektóre widziana...

(Samuel Zborowski)

Twórczość więc myśli świadectwem jest wewnętrznej ducha wielkości... Dlatego «lękajmy się myśli potępić, abyśmy zarazem anioła całego w cielesnym naszym nie zabili... który wiarę widzącą swoją w słońcu ogromnym myśli postawił i rzeczy duchowe rozjaśnia»... Zgodnie z temi wywodami poeta definjuje dalej

myśl jako: uczucie bezczasu w duchu w sporze z czasem, którego forma potrzebuje.

Pokolenia ludzkie kładą się w grób. Najwięksi twórcy myśli i najnieudolniejsi zjadacze chleba usuwają się z oczu żyjących. Czem jest owa tajemnicza śmierć? Wspomnieliśmy już, że w epoce przedczłowieczej — według Słowackiego — śmierć była ofiarą dobrowolną, złożoną Bogu w miłości przez duchy pierwsze dla zdobycia kształtów, przez które duch mógłby szybciej i skuteczniej pracować nad własnym wyzwoleniem i powrotem do jedności. Odtąd śmierć stała się prawem. Człowiek rajski został niezawodnie z pod tego prawa uwolniony, aby poddać mu się na nowo po grzechu pierwotnym. Od tej chwili «śmierć jest zasłoną, za którą dzieje się powszednia sprawiedliwość Boża... Bo nie mogło być, aby w oczach ludzkich lichwiarz zamieniał się w żebraka... a tą przemianą od lichwiarstwa odstraszał... Ani też podobieństwem było, by anioł jaki, literalnie spełniając obietnicę Chrystusa, za grosz jałmużny stem groszy litosnemu człowiekowi odpłacał... Bo oto w takiej jaśni, nagrodę i karę widzące duchy byłyby z rachunkiem świętymi... a jałmużny dawanie stałoby się lichwiarstwem gorszym nad inne».

Nierówność ciał i losów, nędze ludzkie, choroby, zdrady przyjaciół i inne niedole — są piekłem duchowi naszemu za winy, w poprzednim żywocie dokonane. Tak wprowadza poeta za Platonem naukę o przechodzeniu dusz czyli metempsychozę, która wiąże się ściśle z nauką o karze i nagrodzie za winy i zasługi ducha, przez ciało popełnione i w następnym żywocie przez ciało ducha dotykające: «Kto pierwszy brata swego w poddaństwo zapisał, stworzył zarazem cielesną formę poddaństwa, która dumnemu jego duchowi na ramiona następnie włożona będzie jako owe płaszcze ołowiane, pod którymi w pięknych Danta obrazach duchy, do ziemi przyciśnione, kroku uczynić nie mogły»... Dlatego też «nie pokazujmy Bogu krwi — lub głodem wychudłych twarzy, — chcąc, aby się

nad nami zlitował, bo On żadnej z tych cielesnych boleści, które nas gnębią, w łonie Swojem nie czuje... On tylko duchy nasze, w sobie bolące, czuje, a świętość uczucia, wyciśnięta z nas cielesnym uciskiem, rozwesela święte łono Jego». Wszystkie grzechy ciała znajdują swoje piekło na globie w następnym żywocie, jedno tylko przeciwko Duchowi Świętemu zbrodnicze (to jest niewiara w Ducha) nie znajdują piekła swojego na ziemi, lecz ze strachem wprowadzają nas do pośmiertnych i duchowych krain męczarni... (to jest, prawdopodobnie, w kształty przedczłowiecze). Piekło na ziemi skończy swoje panowanie, gdy ustanie grzech ducha, przywiązanie do wartości cielesnych i brak miłości do duchów bliźnich. Wyzwolenie człowieka nastąpi wtedy, gdy duch jego wysokość swoją poczuje, grzech porzuci i na karę ucisku (powrotu w kształt cielesny) nie zasłuży.

O biedna zgrajo, która nie widzisz w istocie —  
Tylko same pieniądze, tylko ducha maskę;  
I ofiarę, paloną dawnej świętej nocie,  
Bierzesz albo za głupstwo, albo też za łaskę?  
Godnaś jest, abyś była przez jędze sieczona  
I szła ciągle jęcząca w królestwo Plutona...

(Agezylausz)

Grzech pierworodny wymaga odkupienia. Każdy duch jednostkowy musi zdobyć udoskonalenie przez własne czyny, musi okazać Bogu całą swoją miłość, ażeby stał się godnym powrotu do Boga, u którego był kiedyś i od którego zażądał kształtu, ażeby mógł Mu wartość swoją okazać. Pomocnikami na tej drodze są Duchy pierwsze, przodujące niższym i pociągające ich za sobą. Są to Królowie-Duchowie, których moc szczególnie jest widoczna w życiu narodów. Królestwo Ducha objawia się nietylko w jednostkowych Duchach pierwszych, ale także w całych narodach. Narody bowiem, które przez pracę ducha zdobyły wyższą doskonałość, stają się Królami-Duchami dla innych mniej udoskonalonych narodów i pro-

wadzą je za sobą po drodze do Źródła, do Boga. Gdy droga będzie przebyta i grzech pierworodny przez własne czyny wszystkich duchów będzie odkupiony, możnaby sądzić, że kształt człowieczy stanie się dla nich niepotrzebny, a ludzkość cała przed powrotem do Boga przyjmie marzone kształty anielskie, ażeby w tem nowem przejawieniu się miłość swoją ku Bogu okazać i dopiero wtedy do niego powrócić. A i wtedy Duch musi być czujny, ażeby nie popaść w grzech Lucyfera, w grzech pychy z powodu swojej wielkiej piękności i doskonałości. Słowacki nie pisze jednak wyraźnie o losach duchów w kształcie anielskim, mówi tylko o przyszłym anielstwie duchów, które od Boga kształtów zażądały. «Zdrowy rozsądek» może różnie oceniać te rewelatorskie prawdy Słowackiego. Nikt jednak nie może im odmówić najwyższej piękności poetyckiej i niepospolitej wartości etycznej, nie wspominając już nawet, że podają one nieporównane rozwiązanie celu bytowania ludzkiego na ziemi...

W jakim sposobie na to szerokie tło prawd apokaliptycznych rzuca poeta dzieje ludzkości od wyjścia z raju aż po czasy dzisiejsze? Prawi o tem Słowacki w *Wykładzie Nauki*, w *Teogonji*, w *Pocie i Natchnieniu*, w *Samuelu Zborowskim* i na innych miejscach, ale najzwęźleż ujął swoją myśl w wytwornej szacie poetyckiej *Króla Ducha*, w widzeniu Mieczysława (Rapsod IV, Pieśń III.). Nie chcąc streszczać, bo nie prowadziłoby to do celu, pójdę drogą w tem rozmyślaniu obroną i przypomnę wywód własnymi słowy rewelatora. Mieczysław, leżąc na łożu śmierci, miewał «sny anheliczne»:

..... Raz dwunastu ludów  
Widziałem twarze dziwne, a tak śliczne,  
Że na nich była cała boleść trudów;  
Każdy zaś jakieś zwierzę symboliczne,  
Albo kwiat — z ziemskich oczyszczony brudów,  
Wcale duchowy już — na czole sadził,  
Albo niósł w ręku, lub ziemią prowadził.

Naprzód szedł anioł Judy — a słoneczny  
 Był mu baranek w kwiatach przewodnikiem;  
 Za nim szedł wielki anioł, zwany wsteczny,  
 Ścigany wielkim genezyjskim krzykiem,  
 Blady — i mało, zdaje się, bezpieczny  
 Nad swoim dawnym własnym mogiłnikiem,  
 Nad tą otchłanią, gdzie się forma maści,  
 Gdzie węże świszczą, — a krok każdy strąci...

Za nim szedł trzeci, już z człowieczym ładem  
 Obeznan: cichy — podły — pracowity —  
 Wołem Apisem i złotym wielbłądem  
 Podparty — mrówką na stopach okryty,  
 Jak trup, przed Bożym powstający sądem,  
 Jeszcze z trumnianych prochów nie obmyty,  
 Wiecznie pod biczem mocarza pogonny,  
 Jak trup z grobowca, czarny — ale wonny.

A czwarty za nim — młodzieniec z oliwą,  
 Która to wiecie, że nam w lampach świeci,  
 Młody — jak tęcza i dziecinne dziwo  
 I kwiat, gdy go lód ujmie i obleci.  
 Piąty wiódł u nóg wilczycę straszliwą,  
 Żelazną, która mu karmiła dzieci,  
 I węża czasu, który w złotych kłębach  
 Wił się, a ogon swój chciał ugryźć w zębach.

Szóstemu rosło jakieś straszne skrzydło  
 Już z ducha... jako pół miesiąca, złote —  
 W ręku kwiat jakiś, dający kadzidło,  
 A bez owocu... Szedł, czyniąc ciemnotę,  
 I starty z oczu był jak malowidło;  
 A pierwszy wielką zostawił tęsknotę,  
 Bo stał na ducha prawego granicy,  
 A nie stało mu woni w kadzielnicy...

Jeszcze się dziwił temu, a już oto  
 Szedł siódmy, dziwny, że bez ziemskiej treści!  
 Tęczę miał ciałem — i całą robotą  
 Swoją miał tęczę, na krzyż się boleści  
 Owijającą; przyszedł, zda się, po to,  
 Aby dał pierwszy o aniołach wieści.

Ten mi się dziwnie, jak sen jaki, zjawił,  
 Poszedł — a cień swój na ścianie zostawił.

I cień ten jeszcze, jakby człowiek żywy,  
 Ruszał swe członki z cedrowego drzewa,  
 A jeszcze duch w nim był objawu chciwy —  
 Gdy nie mógł blaskiem, słyszałem, że śpiewa...  
 Ósmy mi anioł sprawił mniejsze dziwy,  
 Chociaż od świata większych się spodziewa;  
 Ten jak winograd z krzemieni rozkwitał,  
 Z ziemi nic prawie — z wiatru wszystko chwycił.

I rzekła mi twarz jasna, że był czynny  
 Na wszystkie strony, jak pajak stuoki,  
 I gotów zawrzeć w sobie, jak szał winny,  
 I błyskawicą pójść aż pod obłoki;  
 Lecz gwiazdy na to zadrzeć nie powinny,  
 Ani uważać Jehowy proroki,  
 Ani ust moczyć w tych jagód rubinie...  
 Puście! niech przejdzie ten anioł — i minie!

A był dziewiąty, jak na morskim smoku  
 I wężu i lwie; ten srodze mię złękał,  
 Bo szedł spokojnie w burzy i w obłoku,  
 A nie drżał, ani z form złożony pękał.  
 Dziesiąty był z psem i miał go na oku,  
 A psa, na więzi wiodąc, knutem nękał;  
 Już go rozdrażnił tak na zamach przyszły,  
 Że pies jak góra rósł — a z oczów skry szły...

A jedenasty mój — w wielkiej pokorze  
 Szedł, ale razem i w mądrość ubrany;  
 W ręku nic — tylko trzymał złote zboże  
 I karmił — wiatrem ku ziemi przywiany.  
 Gdy szedł, jam poznał go i krzyknął: Boże!  
 To mój... Wtem nadszedł dwunasty — nieznan...  
 I był objawion mi pod tajemnicą  
 Bez znaków; tylko wiem, że był dziewicą...

A gdy te wszystkie przeszły, Syn człowieczy  
 Stanął i patrzył na mnie i rzekł: — Janie!  
 Widziałeś teraz w duchu ziemskie rzeczy...  
 Przeciw ostatnim dwom dziesięciu stanie.

Masz syna — czas jest srogi — nakup mieczy,  
Zostań, aż przyjdę... I rzekłem mu: Panie,  
Przyjdź!

Znaczenie poszczególnych aniołów jest przeważnie przejrzyste. Anioł jedenasty, pokorny i nądry, karmiący złotem zbożem, oznacza wyraźnie Polskę, jako ostatni znany wyraz przodującej myśli w dążącej ku celom Bożym ludzkości. Dwunasty anioł był jeszcze nieznaną i bez znaków, a Mieczysław wiedział to tylko, że anioł był dziewczą. Oznacza on najwidoczniej ludzkość już wyzwoloną, dziewiczą, posiadającą doskonałe synostwo Boże, a więc Chrystusową, podobną Adamowi i Ewie przed grzechem pierworodnym, wyższą nawet od pierwszych rodziców przez dokonanie globalnego trudu wyzwolenia w kształcie człowieczym. Może zarazem oznacza w szczególności kobietę, ujarzmioną i wyłącznie cielesną we wszystkich dotychczasowych drogach człowieka, a wolną w przyszłości, równą mężczyźnie, jego towarzyszkę, dziewczę, twórczą samoistnie, wyzwoloną zatem od splamiania się z mężczyzną dla wydobywania własnych chęci ducha, — czego częściowe przeczucie miał już Krasieński w *Przedświcie*:

Niema także podrzędnicy!  
Bo niewieście wkońcu serce  
Po lat długich poniewierce  
Błysto z pączka tajemnicy!  
Dawne pany biorą sami  
Swe za dłonie niewolnice,  
By jak duchy iść z duchami  
I wstępować na stolice!  
Przemieniony ten planeta  
Już zapomniał, — co kobieta, —  
Wie, — co bracia i siostryce!

W *Wykładzie Nauki* mówi Słowacki, że poznanie drogi wyzwolenia będzie dla kobiety trudniejsze niż dla mężczyzny, że ona do ostatniej niemal chwili

będzie bronić miłości ziemskiej i ujrzy Chrystusa dopiero wtedy, gdy wyzwolony duch mężczyzny jej ducha koniecznie do tego zniewoli: «...Zaprawdę, śmierć twojej przedchrystusowej natury jeszcze była pełną zapału i heroizmu... jeszcze była wiarą miłosną kobiety... do ostatka miłości ziemskich broniącej... przed Chrystusem, który już te miłości dawniej upokorzył... a dziś je zupełnie duchowej oddaje naturze i przemienia je na wieki... Dlatego wyzwolenie kobiety przesuwam na sam ostatek pracy globalnej ludzkości.

Liczba dwunastu aniołów ma znaczenie symboliczne — i przypomina dwunastu apostołów Chrystusa. Aniołowie ci są zarazem niejako Królami-Duchami ludzkości, którzy po linii falistej i po drogach, z pozoru niekiedy do siebie podobnych, prowadzili ją naprzód, ku celom Bożym, ku Chrystusowej odkupionej naturze czyli synostwu Bożemu, ku wyzwoleniu. W tym znaczeniu napisał Słowacki na jednym miejscu: «Jeżeli naród odbywa jaką fazis, podobną do odbytej przez drugi naród, to, wejrawszy w masę duchów, ujrzelibyśmy, że Król-Duch, czyli typ, jest to Duch przeszły z narodu w naród a mocniejszy nad inne — a upragniony przez masy, albowiem ciała na ciała działać nie mogą, duchy więc muszą zupełnie swoją mocą je przeistaczać».

Wiemy, że pomysł Królów-Duchów, wyraziciele narodu, dał Słowackiemu temat do najotchłanniejszego dzieła poczętego z ducha narodowego polskiego. W tym samym jednak poemacie wydobył z ducha swego jeszcze szerszą koncepcję, ogarniającą już nie naród jeden, ale ludzkość całą, a sam szkie pomysłu jest dowodem, że żaden z naszych poetów nie miał lotów wyższych i głębszych nad loty Słowackiego. Dlatego ośmieliliśmy się ustęp ten w całości zacytować.

Wierzył tedy Słowacki, że praca Ducha już bardzo po-

stąpiła, że czas wyzwolenia niedaleki, skoro przedostatni już anioł pracy swojej globowej dokonywa.

. . . . . Dzisiaj Duch nie napotyka —  
Jeno braci... Jest widać jakaś republika  
Ducha — pod ciał formami — równią trzymająca.  
Jest — a ta sama nieraz jak wulkan gorąca  
Z pod form ucisku... swoje płomienie wywala,  
Wszystko wywraca — łamie — rujnuje — zapala  
I ustaje — i znowu nas o przyszłość trwoży —  
I nie odpocznie, aż się forma ciał ułoży  
Podług hierarchji ducha...

(*Teogonja*)

Tem usilniej Duch powinien pracować, ażeby ostatnie grzechy wykorzenić i cel finalny przybliżyć. A grzechy jeszcze są liczne, nowe i dawne, przekazane, dzieła zaś grzechu często i opacznie przypisuje się Bogu:

. . . . . Nie bładźmyż, o mili,  
Bogu to przypisując, — cośmy tu stworzyli  
Króle nasze... Są nawet, co porwani szałem —  
Niby z jakiejś poważnej opieki nad ciałem —  
Świętymi chcą mieć króle... sądząc, że naszemu  
Pasieniu się na łakach żywota trzodnemu  
Dopomoga, — gdy duchów moc wtrąciwszy w senną  
Śmierć — formom jakąś stałość nadadzą kamienną...  
Ślepi... sądząc, że Boscy mądry stoją stróże,  
Dobrze czynią, pasącej się ducha naturze  
Dopomagając... Grzechu podobni obrońcom...  
Ci czynią sprawę przeciw księżycom i słońcom...

(*Teogonja*)

Praca Ducha powinna przenikać wszystkie dziedziny formy — zawsze z myślą o celach finalnych. Nauka wychowania, czyli «nauka rozpoznawania duchów w ciałach przychodzących (św. Paweł)», powinna pamiętać, że celem jej odświeżanie wiedzy wiekowej w duchach — z ukazywaniem ciągłej jedności celu Bożego na ziemi». Fizyka niechaj wie, że «jest nauką dróg, które duch działa na formę»; historia niech będzie «nauką pracy, którą duchy globowe odbyły w for-

mach ludzkich i w agregacjach, z ducha wynikłych a formą objawionych, które potworzyły narodowości (z celem królestwa Bożego, czyli przemienienia ludzkości w przyszłe anielstwo globowe)». Sztuki piękne niechaj będą «nauką pracy ducha w przeczuciu przyszłej formy — czyli wyrobieniem się duchów ludzkich przez pierwiastek wewnętrzny rewelacyjny — i formułowaniem ciągłym tych prac — kształtem (rzeźba) — kolorem (malarstwo) — głosem (muzyka) — i poezją». Ekonomia polityczna powinna być «nauką... przez którą ruch Ducha ludzkiego ma się wyobrażać jak najprędzej przez wartości widzialne — z celem uwolnienia ducha z pod ucisku pracy cielesnej». Polityka niechaj będzie «nauką wydzielania sprawiedliwości duchowej jednostkom duchów — w zgodzie z ogółem i terażniejszością Ducha globowego na ziemi — i ze względnością ciągłą na cele Ducha Bożego w przyszłości», pomna, że «zaspokojenie Duchowi Świętemu jego wolnej działalności uciszy i uszczęśliwi narody».

Wielką przeszkodą dla pracy Ducha jest dzisiaj stanowisko «zakonu rzymskiego». Jak za czasów Chrystusa faryzeusze, tak w zakonie tym dewoci i świętoszkowie, którym część fałszywych kapłanów w niszczeniu wszelkiej prawdy dopomaga, odjęli Kościołowi klucz wyrozumienia, sami nie zaszli i drugim bronią, aby nie byli zbawieni... «Oni to winni, że kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach — włókł się za wypadkami świata... «Zrozumieć to — pisze poeta w *Raptularzu* — od tylu lat Duchem Bożym dzieją się wielkie rzeczy na ziemi i przemiany głębokie, ducha ukształcające, — a przez hierarchją kościelną nie się nie dzieje... Praca jego nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane — ludami całymi nie ukazała się w świętych owocach: w enocie, w szlachetności, w przebaczeniu win, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w prawdowości, w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów...



O! wyzwicie tę marę... która ciągle udaje pracującą, a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia, więc wyzwicie ją ostatecznie... niech siłę ducha okaże»...

O, daruj Panie!... tej wielkiej pustyni,  
Co się w marmury i w Twój krzyż ubrała;  
Jednego wieszca mię rym śmielszym czyni,  
Ze tego wiary katolickiej ciała  
Dotknę się... Ślimak, który kwiaty ślini,  
Tak ich nie brzydzi, jako ta zuchwala,  
Fałszywa, dawna po Cezarach wdowa,  
Kościół — bez ducha Bożego i słowa.

(Poeta i Natchnienie)

Słowacki nie zawahał się rzucić formalizmowi rękawicę, choć wiedział, że udawacze wiary oskarżą jego i jemu podobnych — «że heretykami jesteśmy, niszczymy katolicyzm, wierzymy w prorocтва, w metampsykozę... udadzą nawet patriotyzm, i ojczyzny sprawę z rzymskim kościołem połączywszy, oskarżą nas, że oboje to razem obalamy»... Miał tę odwagę, bo walczył o wolność ducha i potępiał wszystko, co ducha zabijało, jak to wypowiedział w *Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską*:

..... Matko, jedź do Rzymu,  
Jedź! Twoje słowo może Rzym uczyni...  
Lecz teraz ujrzyś na świętej fortecy  
Wyżej złotych tiarą krążanków  
Błyszące widma — by świętych młodzianków —  
Pozastrzelane nieczemnie... przez plecy.  
Ujrzyś ohydny wszędy cześć bałwanów.  
Ujrzyś męczeństwo straszne ducha światów...  
.....  
A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,  
A dasz ją jako wosk w tych ludzi ręce:  
Królową ducha nam wyszłaś po męce,  
Umarła wyjdiesz po tamtej katuszy!..

Już dawniej, bo w *Beniowskim*, napisał o Rzymie formalistycznym słowa, pełne cierpkiej ironji:

O, miserere! jam go widział z góry,  
*Et de profundis* — wiem, jak widać z grobu!  
Zielony on jest, a w płaszczu z purpury,  
A w rękę uschły kwiat — z świętego żłobu;  
Nad nim z ognistych smoków lecą chmury,  
A z Dantejskiego nosi płaszcz wyrobu,  
Dominikańskim mieniący się jadem,  
A każda w nim nić — czartem albo gadem.  
.....  
Dlatego piecza i strach mię o ciebie,  
Bo ten okropny duch żegnaniem — grzebie..

Najdłużej rozprawił się z zakonem formy w *Wykładzie Nauki* (Rozmowa z Heljonem), gdzie przeprowadził polemikę zasadniczą. Podjął zaś walkę w obronie wolności Chrystusowej, a nie dla ubliżenia «tej spokojnej ruinie, która stoi pod górą Apeninu, pośród kolumn zgruchotanej przeszłości... Spokojni, bo miłośni, używajmy wolności ducha, szanując ludzi dobrej woli, — na żaden jednak fałsz, za podporę ludziom dawany, nie przyzwalając, nauczeni wieków przykładem, — że ludzkość oszukana straszliwie się potem mści hańby i splamienia swego, które przez oszukaństwo poniosła»...

Kościół rzymski skostniał w dogmatach i nie pozwala tajemnic Bożych dociekać; rozdaje sakramenty, a nie dopuszcza do ich należytego rozumienia. Dlatego stał się pogaństwem, bo oparł się o znaki i słowa, nie o pojmowanie duchowe. ...«Oto ja, który nic dogmatycznie nie twierdzę... muszę mieć jakąś podstawę wiary owej w sakramenta — a ta podstawa właśnie może mię rozróżnia ze świętoszkiem, który wierzy prosto w moc sakramentalną»... Aby wiarę obudzić, Kościół czyni to nie przez ducha, ale narzuca ją «podłemi sposobami», które trzymają tłumy w ciemności i bojaźni. Jednym z takich sposobów jest nauka o cudach. «Tam obraz Matki Boskiej purpurowemi łzami zapłakał — tam drewniany krucyfiks pokazał spazm serdeczny, żebra na nim drewniane zadrgały,

włosy się podniosły na głowie... Mnie się zdaje, że póki przerażać i przypominać moc swoją potrzebował Stwórca, to strachu narzędziem były same fenomena natury, grzmoty i błyskawice, przez ludzi wówczas nie poznane, Boga zemstą niby ciągle grożące... Dziś jako synów Bożych widząc, z pod strachu uwolnionych własnym rozumem, miałżeby znów na nowo trwożyć, już nie burzą i waleniem się gór, przez płomień wykorzenionych, ale potem obrazka... zaczerwienieniem się sęka drzewnego, który z duchem rozdzielony żadnego związku z siłą duchową mieć nie może? Nie, Heljonie, wszystkie cuda materialne, nie miłość ku Bogu, ale strach tylko rodzące, odrzućmy... a przyszłość sprawdzi, żeśmy to z prawdziwego prawa uczynili»...

Innym takim z pośród wielu sposobem jest nauka o jałmużnie. Zamiast sprawę jałmużny rozwiązać szeroko przez postęp społeczny, Kościół uczynił ją środkiem «zbawienia świętoszkowego» — i skazał wiele duchów na niewolę. ... «Oto widzisz, że już niektóre narody, w formie rządu bliższe Chrystusowej nauki, wzięły na siebie opiekę i jałmużnictwo kraju... żebractwo zaś jako występki przeciwko duchowi Chrystusowemu w rządzie przed trybunał zapozwały. Ideał ten, jakkolwiek jeszcze niedoskonale zrealizowany na ziemi, — już rządowi nadaje piękność anielską»... Jakaż była jałmużna Chrystusa? ... «Chleb, który ja daję, jest to ciało moje, które będzie wydane za świat. — Widzisz, jak jałmużna Chrystusowa podobna jest do zgonu Leonidasa; a terazniejsza za ledwo wypełnia przepis Mahometa, który rzekł: Co macie nadto — oddajcie biednym. Jeżeli więc o niebo mahometańskie świętoszkowi chodzi, to je uzyska, ale niebios Chrystusowe — te się innym kluczem otwierają, a ten klucz jest to zupełne wydanie ciała — i ducha męczeństwo dla myśli Bożej o świecie»... Anioł ojczyzny kiedyś «przed sąd zapozwie mniemanego świętoszka za to, że przez osobistą jałmużnę lub zastawianie stołów publicznych — duchy plami... i z nędzy ciała korzystając

ciału je srebrnemu upokarza i czyni, że mu ci duchowie panowanie oddają... — A teraz uważajmy potrzebę jałmużny jako względną do czasu prawdę — i obowiązek przyjemny — zaraz we wnętrzościach serca naszego wnętrzem rozczuleniem wynagrodzony... Do niebios zaś przez inne czyny starajmy się dostać»...

Niezmierznie ważną przeszkodą w rozwoju i pracy Ducha są także przeżytki i przesady społeczne, które utrzymują niewolę i zależność; z drugiej zaś strony przeszkodą są takie dążenia naprzód, które starają się tylko o wyzwolenie materialne, bez pracy równoczesnej nad wyzwoleniem Ducha, bo wtedy stałoby się mogło, że zaspokojenie najpilniejszych potrzeb ciała sprowadziłoby grzech, lenistwo Ducha, wstrzymanie go na drodze do celów dalszych, finalnych.

«Oto wielki tłum ludzi głodnych — w drodze będąc — przyszedł pod jedną dziką gruszę, gęsto wszakże obrodzoną, choć złe i gorzkie owoce płodząca, — i najadłszy się do sytości, ludzie oni pod drzewem zasnęli.

«I przyszedł anioł, a zbudziwszy śpiące, rzekł: idźcie dalej, a o milę znajdziecie drzewo słodkie i zdrowsze ku pokarmowi... i obfite, bo ciągle latem i zimą rodzące...

«Więc niektórzy, starzy i zmordowani, rzekli: nam tu jest dobrze, a dalej iść nie chcemy — bo ani sił ani apetytu świętego nie mamy; przed zimą zaś spodziewamy się, że pomrzemy, więc trud nasz byłby daremny, a nogi byśmy po krzemieniach pozakrwawiali...

«A tłum młodych, powstawszy ze snu, poszedł za aniołem i trud poniósł z wesołością.

«Przypowieść ta jest o hrabiach i książętach i senatorach tego świata — a drzewo jest drzewo niewoli, a to drugie jest drzewo wolności ducha... a my jesteśmy, którzy ze snu wstajemy na drogę ochotnie»...

Jeżeli chodziłoby o nazwę, jaką możnaby określić społeczno-polityczne poglądy Słowackiego, należałoby powiedzieć,

że był «republikaninem z Ducha», który z jednej strony wierzył w nieprzepartą polęgę budzącego się ludu, z drugiej zaś strony nie sądził, żeby jakkolwiek określona recepta stronnictw terażniejszości podawała lek wszechuśmierzejący i ostateczny:

W północy — stają mi włosy na głowie —  
I zadziwiony słucham — i to słyszę,

Co muszą Boscy słyszeć aniołowie: —  
Jakaś okropność przysłała, co kołysze  
Światem... i miastom zapala na głowie  
Straszne korony... Czujcie (ja wam piszę  
Z ciemnego duchów świata list przestrogi)  
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi.

Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,  
To rozwiązaniem będzie... już na wieki.  
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?  
Z was będą góry, doliny i rzeki  
I morza, które wiatr na słońce goni;  
Z was port zraty będzie i opieki,  
Z was będą cienie, jak morza rozlane,  
Z was nad morzami słońca latarniane!

Czujcie! bo tętno już waszego chodu  
W uszach wysokich ludzi — grzmi wyraźnie.  
Na górach z cegieł i na igłach z lodu  
Słuchałem... a duch swoją wyobraźnię  
Przestroił wówczas na harfę narodu,  
Me nienawiści dawne i przyjaźnie  
Poddając twardej jedności... dlatego  
Myśli me same się gryzą i strzegą.

Nie wy, Cheruby, co miecze z łuczywa  
Macie, z papieru złotego przyłbice,  
Których nie Pan Bóg, lecz człowiek używa,  
I wami sławy wysokiej kaplice  
Oszyldwachuje... przed tym, co się zrywa —  
Jak wiatr — i w oczach niesie błyskawice, —  
Nie wy, brytany, wejścia mi bronicie!  
Ja jestem gwiazdą życia — co o świecie

Skapana w krwawej jutrzence — wychodzi  
Różana — a dzień będzie wtenczas biały,  
Gdy ja zagasnę. Duch w cierpieniach rodzi  
I w gniewie — ale w gniewie tak wspaniały,  
Jako Bóg chmurny, gdy piorunem godzi  
W najwyższe czoła alpejskie i skały.  
Kto chce w pioruny wstąpić i w błyskanie  
I śnić to, o czym śnię... niech przy mnie stanie!...

Z istniejących form rządu forma republikańska najbardziej trafiała poecie do przekonania. Niestety, w *Wykładzie Nauki* urywa się tekst części pierwszej na miejscu, gdzie Hełjon zadaje Tłumaczowi Słowa pytanie, jaka forma rządu jest najlepsza. Odpowiedzi na tem miejscu niema — powtórzmy tedy tylko pytanie, aby poznać, jak głęboko Słowacki wnikał w zagadnienia polityczne:

«Doszedłeś do form rządu, — a tu nastęrcza się tyle kwestyj, dotąd nierozwiązanych. — Która z form lepszą jest? Dlaczego w republikach tyle wielkich ludzi jawi się pomimo zgiełku ciągłego i niespokojności wewnętrznej? Skąd takie umiłowanie ludzi ku tej formie rządu, która, zdaje się, ciągle mięsza szczęście domowe, dożyć starości rzadko komu pozwala... sławę nawet i wziętość czyni podległą dziennemu ludzi kaprysowi? — Mamyż przyjąć konstytucyjne rządy za przyszły ideał ostateczny ludzkości? — Czy wyobrazić sobie ludzkość całą skryształizowaną w oddzielne grona pracujących asocjacyj... bez bohaterów już, bez genjuszowych twarzy i figur — bez narodowości żadnej — złożoną niby z wielkich zakładów fabrycznych — rumianej twarzy ludzkość — nakarmioną do syta — pod chorągwiami dymu czarnego, który z industrjalnych kominów wylatuje, w wojsko jedwabników zamienioną?...

Odpowiedź czytamy jednak na innem miejscu (*Fragmety filozoficzne*):

«Ze strony Ducha uważając, forma republikańska była dotąd najlepszą, tam się bowiem dla wolności kształtu najczęściej kolumna hierarchiczna duchów podług mocy i względnej

wielkości tychże duchów układała — a w niej był ruch ciągły, który żywotowi ducha jest koniecznie potrzebny».

Od troski o rząd żaden duch wyższy uchylać się nie powinien, bo przez to samo oddaje rządy w ręce duchów niższych, z wielką szkodą dla siebie i dla pracy Ducha w ludzkości:

. . . . . Bo stąd wszakże idą  
Wszelkie uciemienienia — ludowych wielbłądów,  
Stąd wykwitają ludziom wszystkie formy rządów,  
Już powkładane na nas... nimeśmy na świecie —  
Łatwo... jeśli pierwszego ducha pojmujecie,  
Który wyższy już będąc... w lenistwa godzinie —  
Za jadło i spokojność mocniejszemu w czynie  
Cieleśnym, a słabszemu oddał się na duchu...  
Więc się stało, że w rodzin oboich łańcuchu  
Podług harmonji, która wiedzie form naturę,  
Podlejsze duchy zawsze szły do rządów w górę,  
A większe się rodziły z ojca niewolnika...

(Teogonja)

Ponieważ zaś wszystkie duchy powołane są do postępu wzwyż, więc wszystkie powinny rozumieć politykę i brać w niej udział, a wtedy nastanie prawdziwie dobry i wolny rząd republikański, gdzie hierarchja będzie tylko hierarchją duchów, gdzie w imię wolności każdy duch będzie miał prawo stawiania *liberum veto*, jeżeli osądzi w prawdzie, że dzieje się przeciw wolności. Zobaczymy poniżej, jak te swoje poglądy zastosował poeta do pojmowania w duchu dawnych rządów w Polsce i jak ciekawie wyraził w tym kierunku zapatrywania.

Słowacki wierzył niezłomnie, że przeszkody dla pracy Ducha zostaną usunięte, a narodowi swojemu wyznaczył rolę nieposlednią w walce o wolność Ducha. W walce tej — jak dawniej, tak i w przyszłości — najwyższem Ducha przykazaniem jest miłość. «Musi się ona pokazać w złączeniu mocy cielesnych dla otrzymania rzeczy, której rezultatem będzie postęp Ducha; — interes łączy się także, ale dla pożytków materialnych (asocjacja)». Do celów finalnych Ducha dojdzie się

przez pracę duchową w narodach — z myślą o całej ludzkości... «Ojczyzna nie jest asocjacją, ale miłością, w złączeniu się duchów okazaną widzialnie. Fałszem jest przypisywać potworzenie się narodów interesowi — instynkt miłosny Ducha, wyprzedzający wszelką wiedzę, tworzył hierarchiczne piramidy» i dał początek narodom.

Wolność stanie się udziałem ludzkości, jeżeli zostanie naprzód przygotowana w narodach. Pamiętać przytem należy, że wolność jest środkiem do celów finalnych, do zdobycia Chrystusowej odkupionej natury, za czem pójdzie stan ducha wyższy, anielski, — a nie celem dla siebie. Idea ta była już poniekąd przez Polskę przeczuwana, i dlatego narodowi polskiemu szczególniejsze przypaść może posłannictwo, jeżeli zrozumienie idei pogłębi się i pocnie wcielać się w czyn, zdobywać formę, dla przeczuć Ducha odpowiednią. Moznaby nazwać tę ideę radykalizmem polskim czyli sięgnięciem do korzeni prawdy, do istotności, co Słowacki wyraził w zwięzłych a treściwych słowach: «Radykalizm polski jest to mesjanizm czyli odmienienie świata — przez wyciągnięte prawo sumienne z Ducha»... — Wiemy, że w nauce o drogach Ducha poeta kazał być Polsce jednym z aniołów apostołskich ludzkości, do Królestwa Ducha powołanych. Nauka jednak Słowackiego o mesjanizmie polskim różni się wyraziście i zasadniczo od tego rodzaju nauk Mickiewicza i Krasińskiego. Dlatego poświęcamy jej szczegółowe, choć krótkie, rozpatrzenie, ażeby ocenić dokładniej stanowisko poety nie tylko w literaturze, ale także w rozwoju ideowości naszego narodu.

#### IV

### NAUKA O POLSCE

Już w utworach młodzieńczych duch Słowackiego stanął jak posąg jednolity i z jednej bryły. Dalsze lata rozwoju piękność posągu czyniły coraz większą, nie psując nigdy jednolitości. Działo się to bez szkody dla rozwoju duchowego poety, bo jednolitość nie była dla niego nigdy martwością, lecz tylko kierunkiem linii rozwojowej. Cóż stanowiło tę jednolitość? Oto — wiara w rozwój postępowy Ducha, cześć najwyższa dla wolności indywidualizmu, wiara w Piękno i Dobro jako cele finalne, które muszą być w przyszłości zdobyte, i to w najotchłanniejszej swojej treści, dzisiaj przez wyższe tylko duchy przeżywanej. Dlatego z całą sprawiedliwością i bez zarozumiałości, a tylko w szlachetnym poczuciu godności osobistej, mógł poeta powiedzieć o sobie pod koniec życia: «Z dozwolenia Bożego jako najczystszy i najwyższy duch przy sztandarze tej idei stoję, — a ustąpię wkrótce tysiącom wyższych odemnie, a słowem mojem zbudzonych ze snu duchów... które już urodzone są w ojczyźnie mojej! A to nie jako człowiek, któryby chciał na upokorzenie braci nogę swoją postawić, — ale jako syn ojczyzny, nie widzący innego sposobu, — jeno ojczyznę całą, wskrzeszoną i żywą i zdrową»... Któż dzisiaj ośmieli się podać w wątpliwość te słowa Króla-Ducha Sło-

wackiego; kto ośmieli się powiedzieć, że mamy wyższego odeń Ducha w narodzie, prowadzącego Polskę ku przyszłości!...

Słowacki nigdy nie utracił wiary w globową pracę Ducha, nigdy nie poniżył się do kompromisu z formą, zagadkę człowieka złączył nierozzerwalnie z zagadką narodu i ludzkości, i dlatego z pośród wszystkich naszych wieszczów był najbardziej polskim i najbardziej ogólnoludzkim. Dlatego też ze swojego najpiękniejszego stanowiska myślowego rozwiązywał sprawy najtrudniejsze całkowicie i wszechstronnie, bo budował zawsze na granitowych podwalinach prawdy duchowej. Gdybyśmy nawet dostrzegli na drodze jego niejakie wahania, gdyby nawet sam poeta do nich się przyznawał, po bliższym rozejrzeniu przekonywamy się, że były to wahania bardzo drobiazgowe i nieistotne, niepsujące nigdy przedziwnej harmonijności wielkiego wcielenia duchowego, któremu na imię Juljusz Słowacki. Przez to zaś, że poeta sprawę wolności Polski umiał połączyć bezwzględnie ze sprawą wolności człowieka, wybiegł ideami w daleką przyszłość i stanął w rzędzie tych duchów najwyższych, przy których jest królestwo Ducha nad całą ludzkością.

Poeta potępiał niewiarę w Ducha i w cele finalne z całą bezwzględnością, bo marzył o anielskich dla człowieka żywotach, bo nie godził się na przywilej jakiegokolwiek formy ani na żucie przy żłobie, bo wierzył w republikę duchów. Już w *Odzie do wolności* śpiewał:

O niedowiarstwo! Ty piekiel pochodnią  
Niszczysz mgłę marzeń i blask urojenia złoty...

Gdzież cnota?... niema cnoty!...

I zbrodnia nie jest zbrodnią.

Na niepewnej ważysz szali

Wzniosłe uczucia w człowieku...

Już wszyscy tak myśleli — i wszyscy wołali:

Jest to chorobą czasu! — jest to duchem wieku!

Ta ciemność była tylko przepowiednią słońca...

Poeta wierzył tedy w cnotę i zbrodnię, potępiał samolubny sceptycyzm, a hasel wolności nie uważał za chorobę czasu, ale za niezłomne prawo ducha.

Wiarą tą powitał wybuch listopadowy, a w ten sposób wolność narodu uznał za prawo Ducha, więc prawo najwyższe i jedyne. Trzeba tylko było, aby cały naród prawo Ducha zrozumiał i wcielił w czyn. Poeta objeżdża w *Kuliku* całą ziemię polską i trąbi wsiadanego — od granic do granic:

Oto zapusty! dalej kulikiem,  
Każdy wesoty, a każdy zbrojny,  
Jedzie na wojnę, jakgdyby z wojny,  
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.  
Dalej! Kulika w przyjaciół chaty —  
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.  
Nie trzeba wdziawać balowej szaty,  
Ani okrywać czoła żałobą.  
Tak, jak jesteśmy, — dalej i dalej!  
A gdzie staniemy? aż nad granicą...  
Gwiazdy nam świecą,  
Staniemy cali.

Jakże noc pyszna, — jak lecą konie!  
Lecą i leca, — a z pod kopyta  
Pryskają iskry, — połyska błonie,  
Śmigają sanki, — już świta! świta!  
Na niebie blednie czoło księżycy,  
Droga skończona, — oto granica.  
Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!  
Noc rozwidniała,  
Zagrzmiały działa...  
Oto jest kulik Polaka!

Niestety, powstanie upadło, bo zabrakło rycerzy, którzyby umieli myśleć i umrzeć jak Sowiński w okopach Woli:

«Choćby nie było na świecie  
Jednego już nawet Polaka,  
To ja jeszcze zginąć muszę  
Za miłą moją ojczyznę —

I za ojców moich duszę  
Muszę zginąć... na okopach,  
Broniąc się do śmierci szpada  
Przeciwko wrogom ojczyzny.

.....  
Nie klękajcie wy przedemną,  
Bo nie jestem żaden święty,  
Ale Polak jestem prawy,  
Broniący mego żywota;  
Nie jestem żaden męczennik,  
Ale się do śmierci bronię,  
I kogo mogę, zabiję,  
I krew dam — a nie dam szpady»...

To rzekł generał Sowiński,  
Starzec o drewnianej nodze,  
I szpada się jako fehmistrz  
Opędzał przed bagnietami;  
Aż go jeden żołnierz stary  
Uderzył w piersi i przebił...  
Opartego na oltarzu  
I na tej nodze drewnianej.

(*Sowiński w okopach Woli*)

Powstanie upadło, bo duch narodu nie był przygotowany do wolności, bo pozostało «pół rycerzy żywych». Trzeba więc ducha narodu przygotować i uzbroić na wielki czyn wolności, zwycięski i zmartwychbudzący.

Po powstaniu duch polski przeszedł ogrojcową pracę wewnętrzną. Chodziło o ocalenie stosu pacierzowego, o zdanie sobie sprawy z najistotniejszych warunków bytu narodowego i o wskaźniki na przyszłość. Praca duchowa objęła wszystkie widnokreśli życia narodowego, a najwybitniej i najszerzej uwi-doczniła się w poezji. Po utracie wszystkich form bytu politycznego trzeba było koniecznie sięgnąć do rdzenia, do ducha; — nic zatem dziwnego, że na czas wcielenie pracy ducha w słowo poetyckie musiało stać się ewangelją narodową, której skutkiem miała być w przyszłości dobytka z ducha sa-

kramentalna siła czynu. Duch narodowy rozszczepił się wówczas na dwa zasadnicze kierunki, które były odpowiedzią na boleść wewnętrzną i przykazaniem na przyszłość. Dwu tym kierunkom dwa imiona: Mickiewicz i Słowacki.

Mickiewicz był w tym czasie mężczyzną już dojrzałym, Słowacki był jeszcze młodzieńcem. Odrębność organizacji duchowej i różnica wieku były powodem, że bolesne wypadki listopadowe załamały się odmiennie w pryzmacie ducha obu poetów. Mickiewicz, zmęczony doświadczeniem, gdy ujrzał zawiedzione ideały *Ody do młodości* i zdeptanego huraganem Farysa, usiadł na mogile narodu, twarz ukrył w dłonie i gorzkoszlochał. Gdy nieco uspokoił się, chciał potęgą swego geniuszu uspokoić naród, obmyć kojącym balsamem rany niezabliźnione. Raz jeszcze przypomniały mu się orle loty i jako Konrad wyzwał Boga do odpowiedzi, ale wnet ugiął się, padł na kolana przed Wyzwanym i poddał się w pokorze Jego woli. Wiara lat dziecinnych przyniosła mu pokrzepienie, więc zapragnął w duchu, aby przyniosła je także narodowi. I wydało mu się, że wszystko, co się stało, było aktem najmiłościwszej woli Bożej, znakiem łaski nad narodem wybranym. Naród polski wydał mu się Mesjaszem, cierpiącym za grzechy ludzkości, który po krótkim odpoczynku w grobie miał wnet powstać z martwych na żywot triumfatora. Dlatego przyczyny upadku nie szukał w winie samego narodu, ale przeciwnie, widział naród niewinnym, przeszłość czystą i dobrą, a w męce narodu ujrzał samą tylko ofiarę Mesjaszową. *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego* oraz *Dziadów część III* stały się pojmowania tego wyrazem poetyckim, a *Pan Tadeusz* homeryckim obrazem pięknej i niewinnej przeszłości. I podał wielki twórca narodowi pociechę, i odurzył go pięknnością niezastłużoną żywota ofiarniczego.

Inny zupełnie proces odbywał się w duszy Słowackiego. Młodzieńczy poeta nie poddał się rozpacz, i dlatego także nie szukał ukojenia, bo byłby zaprzeczył własnej prawdzie

wewnętrznej. Inaczej też jak Mickiewicz w tej epoce pojmował wiarę lat dziecinnych i inaczej rozumiał jej moc duchową. Dlatego nie zobaczył Polski jako Mesjasza, ale widział pokutę za grzechy Ducha. Więc nie usiadł na mogile zapłakany; ale ponieważ wierzył niezłomnie w prawo Ducha do wolności, oderwał się całą siłą od trumny i spojrzął w przyszłość, uwierzył w nią i ją wskazywał do niej drogę. Mickiewicz skupił w sobie uczucie narodu, Słowacki wdarł się «na umysłów górę» i pragnął ocalić myśl narodu, jego rozum i prawdziwe spojrzenie na rzeczywistość. Słowa Mickiewicza stały się balsamem, — słowa Juliusza stały się ościeniem bodącym Ducha do pracy o przyszłość:

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...

Słowacki nie chciał ran goić, bo lękał się, że mogłyby się tylko zabiżnić i grozić w przyszłości niebezpieczeństwem śmiertelnym; on zapragnął wykrajać, co zgniłe, ducha nie uspokoić, ale wyleczyć i wlać weń najskuteczniejsze moce życiodajne. Mówił tedy przeciw opinjom, wypominał gorzką prawdę — i dlatego nie chciano poety rozumieć, nazywano go oschłym i dumnym, a poezję jego świątynią bez Boga. Nie rozumiano jeszcze w Polsce znaczenia rewolucji wewnętrznej, nie rozumiano indywidualizmu ducha, choć przeszłość narodowa miała jego przeczucie; dlatego też Tyrteusz duchowy mieszkał na szczytach prawie odosobniony, bo otoczony zaledwie szczupłym gronem duchów pokrewnych; republikanin z Duchą musiał czekać, aż przyjdzie w narodzie jego czas i przyniesie zrozumienie jego prawdy. Czas ten przyszedł. Dzisiaj Słowacki stoi w pierwszym rzędzie, jako słup gorejący na drodze ku przyszłości.

Przyjęta dobrowolnie rola ofiarna Anhellego odniosła skutek. Poeta usiłował znaleźć prawdę między swoimi i oprzeć się na trwałej podstawie, któraby prawdę jego ducha złączyła z prawdą duchową rodaków. I ujrzał trzy obozy, zwaśnione

bezwzględnie w walce nieprzejednanej. I — jak Mickiewiczowi w znanej przypowieści — tak i Słowackiemu wydało się, że tak być nie powinno. Lecz gdy Mickiewicz wbrew własnemu nakazowi oparł się na jakiś czas o jeden obóz, Słowacki zachował wolność ducha, nie przestał ani na chwilę szukać treści. Zaczął rozglądać się dokoła, a nie znalazłszy odpowiedzi u swoich, szukał prawdy u obcych i poznał mędrca Szamana. Ten pouczył go o wielu rzeczach i umocnił na drodze Ducha. Poeta pozostał na uboczu, nie oderwany od związku z życiem duchowem narodu, ale pogrążony w ciągłym szukaniu zmartwychwzudzających mocy Ducha, przeznaczony «na ofiarę, nawet na ofiarę serca», aby naród, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele — w dniu, w którym rozwidni się wielka zorza południowa i pożar chmur i zmartwychwstawać będą narody i lud przeważy. Na dzień ten należało przygotować Ducha narodu. A wiedział poeta, że tęsknem zwracaniem się w przeszłość i płaczem nad grobami Duch nie przygotowuje się na dni przyszłości, ale, aby to nastąpiło, musi dobyć z swej głębi nowe drogi i żywe prawdy na życie przyszłe:

Uciszczone wy rękami rozplakane lutnie,  
 Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,  
 Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,  
 Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:  
 Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

Stąd poszło ciągle przeciwstawianie się ducha Słowackiego duchowi Mickiewicza. Gdy Mickiewicz nazywał Polskę Mesjaszem, Słowacki chciał, aby stała się Winkelrydem narodów. Gdy Mickiewicz tylko piękności i zasługi pokazywał, Słowacki rzucił grom prawdy w *Grobie Agamemnona*. Gdy Mickiewicz zwracał się do papizmu i panslawizmu, Słowacki nie kazał oglądać się na nikogo, ale szukać mocy w samym narodzie, w jego samoodrodzeniu. Tak działo się aż do pojawienia się Towiańskiego. Wtedy Mickiewicz zaczął w wysokim

stopniu powracać do hasła swoich z przed wybuchu listopadowego; Słowacki nie potrzebował zmieniać się, bo duch jego w pracy rozwojowej pozostał jednolity. Odtąd obaj poeci poszli po drogach ducha podobnych: Mickiewicz przez linię falistą wrócił do entuzjazmu młodości, Słowacki szedł dalej po linii prostej, a tylko punkt jej szczytowy przesunął w coraz wyższe nieskończoności.

Walkę duchową Mickiewicza i Słowackiego możnaby okerślić jako odwieczne prawo w pracy rozwojowej ludzkości. Jedne duchy utrwalają świadomość zdobytych wartości ideowych, drugie wylatują naprzód i nowe zataczają widnokreśli. Spotykając się ciągle obu kierunków wywołuje walkę, w której po stronie duchów naprzód idących staje zawsze młodość, entuzjazm i energia życiowa. Przeciwność tę między Mickiewiczem a Słowackim dostrzegł w krytyce polskiej najpierwszy Krasieński w sławnym artykule: *Kilka słów o Juliuszu Słowackim*. Wielki poeta uczuł pierwszy niesprawiedliwość, wyrządzaną Słowackiemu przez część przeważną krytyków na emigracji. «Coś pięknego ujrzeć, ocenić i uznać jest jedną z najwyższych ducha rozkoszy, lecz takowej zabraniają sobie zwykle krytycy; — zajadłe, pogańskie serce wre im w pierśiach, miłością chrześcijan nie przepoili się dotąd, kochają się wściekle w ujemnym siły swojej kierunku. Ten wyłączny kierunek nie za część, za środek, ale za całość, za cel uważają; — gnani tej pomyłki wiatrem, gdy wysuną się z portu, gdy rozpuszczą żagle, płyną wprawdzie, ale po wielkiej nicości. Otóż w niniejszej rozprawce postanowiliśmy naprzekór im, a na pociechę nam samym, trzymać się dodatniego kierunku — postaramy się, mówiąc o wielkim duchu poetyckim, któremu na inie Juliusz Słowacki, raczej wytknąć, w czem zasłużył się piękności, niż w czem przeciwko niej zgrzeszył»...

Mickiewicz przedstawia się Krasieńskiemu jako wyraz siły dośrodkowej, Słowacki odśrodkowej. «W każdej żywej, wiel-



kiej całości te dwa kierunki (siły) razem istnieć muszą — ich harmonja zowie się życiem, ich sprzeczności są tylko złudzeniem; mogą wprawdzie w danym czasie na danym miejscu przybrać pozór walki, — ale to zawsze doczesnem, nie wiecznem, cząstkowem, nie powszechnem zjawiskiem... Zdaje się nam, jakobyśmy czuli, gdy czytamy dzieła Słowackiego, że w nich się objawiła ta druga konieczna, odśrodkowa siła, siła odwcielań i zaprzeczeń, której pęd, poczęty zdołu, a bijący ku górze, stara się, jak muzyka, ciąglem drganiem cząstek i roztopianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności. Zaprawdę, w kierunku tej siły coś panteistycznego przebijają; onaby chciała, gdyby przemóc mogła i jedyną stać się panią świata, wszystko we wszystkim stopić i porównać — samaby się rozwiła własnymi skrzydłami, utonąłaby i zaginęła w tem, ku czemu dąży, wszelkie stworzenie zatraciłaby w Bogu, jak w otchłani... To, co ona ukochała, nigdy przy niej, nigdy z nią nie przebywa, ale coraz wyżej i błędniej i dalej ciągnie ją za sobą; każde stanowisko ona musi przekroczyć, każdą formę podnurtować i do pryśnięcia przymusić, i jej samej ostateczną formą jest jej treść własna, jest to, co stanowi formę oceanu, to, co rozprężliwość światła, co falistość elektryczności: żądza wieczna, ruch nieskończony»...

Widzimy tedy, że Krasiński, jakkolwiek czyni zastrzeżenia co do ostatecznych celów takiej drogi duchowej, jakiej wyrazicielem jest Słowacki, godzi się przeciw na to, że jest to konieczna droga postępu i wydobywania nowych energii twórczych. Pisze jednak Krasiński, że «Słowackiego rozumieć można tylko w logicznem następstwie po Mickiewiczu, tym ogromnym *fiat lux* literatury polskiej». Na sąd ten zgodzić się można o tyle, że Mickiewicz jest istotnie pierwszym co do czasu twórcą samoistnym literatury narodowej. Z tego wszakże nie wynika, że Słowacki musiał być poprzedzony przez Mic-

kiewicza. Boć Mickiewicz ujął to tylko, co w jego epoce było właśnie stanem duchowym przeważnej większości narodowej. Stan ten duchowy mógł jednak pozostać nie ujęty w wyraz poetycki, a Słowacki mimo to musiałby pójść po drodze, po której poszedł, bo była to jego konieczność psychiczna. Należy więc zdanie Krasińskiego ograniczyć o tyle, że Słowacki nie musiał być poprzedzony przez Mickiewicza, ale musiał być poprzedzony przez ten stan duchowy swojego narodu, któremu Mickiewicz dał kształty poetyckie.

Jeżeli zgodzić się musimy, że Słowacki dał wyraz poetycki siłom duchowym narodu, rwącym się naprzód ku życiu nowemu, musimy zarazem uznać ogromne jego znaczenie dla rozwoju myśli narodowej, o ile ona znalazła swoje wcielenie poetyckie. Czemżeż bowiem jest życie narodowe? Czy trwaniem nieruchomem przy pewnych kształtach, albo nawet zwracaniem się ku kształtom przeszłości, czyli raczej pędem naprzód, ciąglem pomnażaniem energii twórczej, ciąglem dążeniem ku doskonalszym kształtom przyszłości? Odpowiedź zbyt techniczna. Dał ją nasz naród już w powstaniu styczniowem, do którego wybuchu Słowacki przyczynił się w stopniu nie mniejszym, niż Mickiewicz do wybuchu powstania listopadowego. Był też Słowacki ulubionym poetą wszystkich naszych rewolucjonistów niepodległościowych. A i dzisiaj w nim symbolizuje się natężona wola narodu i wiara w zwycięstwo Sprawiedliwości.

Łatwo wszakże zrozumieć, dlaczego Słowacki był przez wielu nieuznawany, dlaczego około jego ducha toczy się walka do dnia dzisiejszego. Ludzie niechętnie porzucają stare formy; i dlatego to nawet, co jest ogólnie uznawane za przeżytek, trwa jeszcze niekiedy przez kilka pokoleń. Apostołowie nowych kształtów wypijali cykutę, ginęli na krzyżu, płonęli na stosach. Dlatego i Słowacki nie mógł uniknąć losu apostoła, musiał żyć bez oklasków i mieć «niepłakaną trumnę». Kto uznawał w człowieku tylko wartość duchową, ten musiał spotkać się

z oporem kastowości. Kto utożsamiał religję z wewnętrzną prawdą ducha, ten musiał się narazić na potępienie świętoszka i komży. Kto wartość życia narodowego osądzał według sprawiedliwości społecznej, temu musiał wypowiedzieć wojnę interes uprzywilejowanych. Ale hasło wyzwolenia pozostało mimo to prawdą — nietylko poetycką, choć tylko pięknnością słowa poetyckiego budzi do czynu na dzisiaj i na jutro.

Wiemy już, że Słowacki sprawę narodową rozwiązywał w łączności ze sprawą społeczną czyli z równouprawnieniem człowieka w wolności ducha i formy. Pouczającym jest w tym względzie *Fragment planu dramatu*. Syn Ziemi zwołał na naradę przyjaciół: Syna Polityki, Syna Arystokracji, Syna Komunizmu i t. d., i powiedział im, że tajemnicą przyszłego zwycięstwa jest «zdjęcie z krzyża Chrystusa» (tj. wyzwolenie człowieka od grzechu Ducha). Wszyscy go wyśmiali i odeszli pracować, każdy ze swoją partią. Syn Ziemi pozostał sam, a wtedy usłyszał głos Świętych, który kazał mu szukać Syna Ludu. Ten leżał w nędzy, na podłym barłogu, zbity i okryty sinością na ciele, wśród trzódki swojej wychudłej, — i modlił się. Wezwany poszedł za Synem Ziemi (człowiekiem światła i prawdy wewnętrznej). Piekło drży, bo Syn Ziemi z Synem Ludu stoją miljonowym obozem «na stepie zmartwychwstania». Lucyfer wysła swoich ministrów: Ministra Polityki, Arystokracji, Komunizmu, Szatana Ekonomistę, Szatana Oświecenia, Wojny i Skarbu, wreszcie sam przychodzi do Syna Ziemi i usiłuje odwieść go od zamiaru; gdy zaś to nie pomaga, nazywa go buntownikiem chłopów i grozi krwawą karą. Syn Ziemi z Synem Ludu oczekują wrogów. Wtedy wchodzi Syn Polityki i Syn Arystokracji. Ci Syna Ziemi traktują z pogardą, jako marzyciela, a Syna Ludu chcą przeciągnąć na swoją stronę: jeden ofiarowaniem różnych przywilejów, drugi odwołując się na pamiętki. Syn Ludu waha się, ale ostatecznie pozostaje wierny. Wówczas wojsko «Króla Ucisku Wiecznego» otoczyło mogiłę, na której Pan ukrzyżowany. Syn Ziemi przywołuje

władze niebieskie i rozpoczyna się walka duchów i ludzi, przegrana dla Króla Ucisku, po niej zaś nastaje wielkie Alleluja i «zwiastowanie wieku nowego prawdy i miłości».

Niedopełnienie sprawiedliwości społecznej uważał Słowacki za główną przyczynę klęski narodowej:

«Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego.

«Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali bracia nasi chłopci.

«Ci, co jeszcze od Polski odebrali opiekę nad nimi, jako zli ojczymowie nie szanowali sierot, które im matka konając powierzyła.

«O ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój..

«Mierzysz chłopca swym rozumem, a on wyższy jest od ciebie wiarą swoją.

«Jako niegdyś twoi ojcowie, on dziś pragnie zginać za nią.

«Bądź mu równym w miłości i bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego.

«Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą...

«I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej.

«I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłopci świat zbawicie z Bożej woli»... (*Głos z wygnania do braci w kraju*).

Chcąc nawiązać do przyszłości, szukał poeta niejednokrotnie w przeszłości ziarna idei wiekuistych. I nie trzeba sądzić, że wielkich postaci przeszłości nie dojrzał, że nie znajdował pracy Ducha, że tylko potępiał szlachectwo polskie. Widział w szlachcie złego niemało — to prawda:

Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,  
Czy ja Lechita. — Cóż to, czy mi z oczu

Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,  
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,  
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,  
Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?

(*Lilla Weneda*)

Ale równocześnie ocenił bardzo trafnie, że nie ma tej  
winy trzeba przerzucić na wychowawców szlachty:

Szlachta uczona była na Alwarze  
Przypadkowania i strachu herezji  
Przez ludzi, którzy nie patrzali w twarze,  
Ale na nogi; a zaś dla poezji  
Pisali Złote i Srebrne Oltarze...

(*Beniowski*, XII)

Czuł zatem w sercu, że mogła spełnić w pewnej epoce  
Ducha zadanie swoje z pożytkiem, gdyby była dobrze wycho-  
wywana. Ponieważ stało się inaczej, nie rozwiązała sprawy  
społecznej, nie ocaliła niepodległości, ale zachowała przynaj-  
mniej ideę ojczyzny polskiej:

...czuł, że w jej siłach,  
Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,  
Leżało całe życie narodowe.

Jeżeli przypomnimy sobie takie postaci jak Złota Czaszka,  
Beniowski, Horsztyński i inne, musimy nawet powiedzieć, że  
godne one staną obok Miecznika Malczewskiego i należą do  
najpiękniejszych typów przeszłości, jakie wogóle mamy w li-  
teraturze. A są nad nich wyżsi jeszcze, do królestwa Ducha  
docierający, orły mogilniki: Zawisza Czarny, Książd Marek  
i tak osobliwie pojety przez Słowackiego Samuel Zborowski.  
Kierując spojrzenie w przyszłość, nie ubliżył poeta Duchowi  
przeszłości; owszem, zrozumiał go; jeżeli zaś nie nazwał Pol-  
ski Mesjaszem, cierpiącym niewinnie za grzechy niewłasne,  
jeżeli widział winy Ducha, któż z tego powodu ośmielił się  
uczynić mu zarzut?

Co więcej, poeta dostrzegł w przeszłości dwie takie idee  
ducha polskiego, które na drogach Ducha muszą znaleźć do-  
skonały swój wyraz w przyszłości. Nie żyła więc Polska na-  
daremnie, — miała winy, ale miała także zasługi dla całej  
ludzkości. Jedną z takich idei to: wolność ducha jed-  
nostkowego, drugą: konfederacja. Te zaś narody  
mają wyższość nad innymi, które mają idee, a nietylko ideały,  
bo ideały muszą się koniecznie uosobić w człowieku, a tego  
może na czas zabraknąć, idee natomiast ujawniają się ciągle  
w codziennej pracy ducha narodowego. Są narody, jak Hi-  
szpanja, które nie mają ani idei, ani ideału. Dzisiaj Polska jest  
najniezwyklejsza, bo «zapomniawszy o misji, którą dawniej  
na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich  
idei... We własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła pod  
ideałem kolorowego ułana, który w obozie arystokratycznym  
za myślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością  
cielesną obstaje... Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego  
ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem,  
z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem?... A tak  
kraj dwudziestomiljonowy przez wyłączność ideału swego po-  
zbawił się codziennego usiłowania 19-tu... a tylko ku jednemu  
miljonowi popisowej młodzieży obraca swoje spojrzenie»...  
Dlatego «nad ideałem ułana — nie zniszczywszy go wcale...  
owszem świętością go celów podnosząc — postawić trzeba  
wyższą ideę prawdziwą — matkę czynów, któraby,  
w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył  
drogi, po której stąpa — a... człowiekowi nie hołdując żad-  
nemu... wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła».  
Trzeba tedy przypomnieć idee, przeczuwane kiedyś przez Du-  
cha polskiego, a nieobjawione w przeszłości należycie, na-  
wet wypaczone.

«Wy, którzy w kontrakcie społecznym, albo w jezuityz-  
mie, albo w konstytucyjnych machinerjach szukacie sił wa-  
szych... dlaczegoż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych

dawnej polskiej idei! która była zbudowaniem kraju na wolności ducha ludzkiego! z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z Ducha zaprzeczeń, a która bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła...

«Jestże to chwałą duchów naszych, że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie?... u których jednomyślność z Ducha nie była niepodobieństwem, a świętość i wola jednego obywatela uszanowaną była przez wszystkich, dopóki jadlo, kielich i pieniądz nie zaczęły jednomyślności i głosu ludzkiego kupować...

«Bo to niepolak! który sobie nie zostawi świątyni we wnętrzu ducha własnego, niezgwałconej prawem dla Ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest Duchem świętym zlać się w jedność organiczną. — Niepolak! kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kołkiem obrotu w obrotów nieświętych machinie...

«Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody.

«*Veto* także od anioła iść powinno, jako *veto* Ducha; a gdy od ciała idzie, szataństwem jest i ziemi ohydą...

«Oto już opinią jest, że myśleć nie umiesz, a dobra tylko jesteś do korda!... jak gdybyś ty nie wzięła testamentu żadnego po ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym Ducha polskiego rozkazie...

«Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim, Emigracjo... grzechem!! który będzie przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!»... (*Do Emigracji o potrzebie idei*).

Jak wiadomo, wyrazem poetyckim tych głębokich prawd ducha jest dramat Samuela Zborowskiego, które to dzieło i pod każdym innym względem zasługuje na najwyższą uwagę. Jakkolwiek sądziłby można te poglądy Słowackiego ze stanowiska «zdrowego rozsądku», niepodobna nie przyznać, że dobra i sprawiedliwa jest ta nauka poety dla wykształcenia charak-

teru narodowego, który, aby był czysty, pamiętać zawsze musi, że w działaniu zgoda powinna być godzeniem się na jedno w duchu miłości i prawdy, a nie jedynie tylko bezwarunkowym poddaniem się woli jednego człowieka. Taka zgoda niekrytyczna będzie bowiem zawsze — mówiąc słowami Mickiewicza — psu tylko zasługą, człowiekowi grzechem.

Drugim dobytkiem pracy Ducha polskiego jest konfederacja. «Wiecie wszyscy, że żadna konfederacja powstać i zawiązać się nie mogła bez uprzednio wprzód, a często z hazardem życia położonego *veto*. Istotnie więc... naczelną osobą konfederacji była Idea, czyli Duch i Myśl tego zaprzeczenia, które potem w sercach wszystkich powszechny odzew znajdowało i naród cały w tej jednej myśli kojarzyło. Pod tą osobą, którą dziś... uwidzialnić i w człowieku postawić będzie potrzeba, — stawały dwie drugie osoby, przez zapal idej wybrane i okrzyknięte, równe sobie, w trzecim duchu onego to zaprzeczyciela i ojca konfederacji stojące i połączone. W istocie więc każdy urząd konfederacki był Trójcą, a władza jego w jedności rządząca, chociaż samowładna i dyktatorską prawie mieczą potęgą obdarzona, — przez dziwny czar jakiś — a tylko samym duchowym rządowi właściwy — indywidualnej wolności nie obrażała. Trójce te i to w sobie miały, że po wszystkich prowincjach, na jedności zaprzeczenia, lecz według różnego ducha tychże prowincyj w chwili jednej zrodzone, Trójcy najwyższej poddawały się i za rozkazem jej w oka mgnieniu niktęły»... (*Głos brata Juliusza Słowackiego*).

Z świadomością o tej idei ducha narodowego w przeszłości należy iść w przyszłość, bo zatracenie idei równa się śmierci narodu. Przykłady tego znane są dziejowi. «...Grecy przez Rzym podbici... szukali napróżno obudzić ducha narodowego — i wolności przez oręż i przez polityczne wybiegi... a tego nie widzieli, — że idea przyszłości... i forma, duchowi greckiemu na przyszłość przygotowana, — w księgach Ho-

mera, codziennie odczytywanych, na dnie leżała; — podobnie my, niezastanawiając się nad duchem narodu naszego, spływamy pokoleniami... z rzeką czasu... w otchłanie niepamięci — beczynni — uciemienieni — i ludom bolesnym żadną nie będąc pomocą... Skutkiem tego «promień ducha, który tak cudownie, przewodnicząc ludom, narody oświeca... gotów zejść z czoła Polaków... Bóg ostrzega»... (*List do księcia Adama Czartoryskiego*).

Godnym uwagi jest nareszcie pogląd Słowackiego na rolę Polski w stosunku do Słowiańszczyzny. «Sławianie — pisze poeta — są czynnikami wolności duchowej». Polska, Nowogród i Psków skupiły w sobie słoneczne morze wolności. Kniaziowie moskiewscy zniszczyli wolność Pskowa i Nowogrodu, ale nie zabili ducha wolności, który uleciał do Polski.

Tak cała wolność duchowa Słowiańszczyzny skupiła się w jednym narodzie polskim i tu wybuchnęła «prawdziwie szaloną siłą złotej wolności». Wolność ta nie była jednak równoznaczna z równością cielesną. «Starano się jedynie o wolność jak największą w formach rządu... tak..., aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość rządowa i rosnący duch kraju przerósł je był... i wielkością swoją — niby kopułą ogromną — przycisnął, stanęłaby prawdziwie hierarchja na świecie podług zasługi i mocy duchowej zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się, gdzie wszelka rewolucja ze zwierzęcych samolubnych pasyj musiałaby pochodzić... a wszelki rząd z miłostnego ducha i z porządku wypływać... Taki był ideał duchowy republiki, do którego Polska — pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego cząstki — dążyła»... Niestety nie doszła Polska do spełnienia dążeń; ze Wschodu bowiem szedł na nią Mongo-

lizm... «a z Zachodu straszniejsza odeń forma, przez Rzym dawny pogański na Chrystjanizm włożona, forma nie podbicia, ale oporu. Straszniejsza więc od mongolskiej... bo pozbawiona ruchu... mająca za hasło — stój!... za naukę — nie buduj, ale poprawiaj. Gdzie ona weszła, tam wszystko stare przyjęto: kodeks Justynjana, — filozofją Arystotelesa, — panowania spadkiem krwi idące, — niewolę ludu»...

Misją Polski jest praca dla tego ideału duchowego republiki, misją wobec Słowiańszczyzny i wobec świata. Jest to owo wyciągnięcie prawa sumiennego z Ducha. Słowacki wieszczy, że Polska pójdzie po tej drodze mesjańskiej, zbawi Słowiańszczyznę, zbawi świat:

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza  
W ogromny dzwon,  
Dla słowiańskiego oto Papieża  
Otworzył tron.  
Ten przed mieczami tak nie uciecze,  
Jako ten Włoch;  
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;  
Świat mu — to proch!  
.....  
On się już zbliża — rozdawca nowy  
Globowych sił:  
Cofnie się w żyłach pod jego słowy  
Krew naszych żył;  
W sercach się zacznie światłości Bożej  
Strumienny ruch,  
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,  
Bo moc — to duch.

A trzeba mocy, byśmy ten Pański  
Dźwignęli świat:  
Więc oto idzie Papież słowiański,  
Ludowy brat; —  
.....  
On rozda miłość, jak dziś mocarze  
Rozdają broń —  
.....

On przez narody uczyni bratnie,  
 Wydawszy głos,  
 Że duchy pójdą w cele ostatnie  
 Przez ofiar stos;  
 Moc mu pomoże sakramentalna  
 Narodów stu,  
 Moc ta przez duchy będzie widzialna  
 Przed trumną tu.  
 Takiego Ducha wkrótce ujrzycie  
 Cień, potem twarz:  
 Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,  
 Robactwo, gad,  
 Zdrowie przyniesie, rozpali miłość  
 I zbawi świat;  
 Wnętrze kościołów On powymiała,  
 Oczyści sień,  
 Boga pokaże w twórczości świata,  
 Jasno, jak w dzień...

Bezkrzesne są zaiste widnokreśli, które Słowacki rozlaczca przed Polską jako ideę przyszłości. Cel patryjotyczny godzi przedziwnie z dążeniem do wolności ducha. Powiada na jednym miejscu: «Każda rewolucja, nim w ciele zjawiona, musi wprzód objawić się w Duchu. Największa więc przemiana świata i czyn najwyższy poprzedzon być powinien przez rewolucję wiedzy ludzkiej, przez postawienie na pewnych prawach uczucia ludzkiego, które to oboje dziś było pod zarządkiem opinii lub instynktu. Duch święty — objawienie to dziś zesłał Polsce. Z słów tych, że wszystko przez Ducha i dla Ducha zostało stworzonym — a nie dla cielesnego celu nie istnieje — wyjdzie przyszły twórczy Lud Boży — przewodnik narodów i prawodawca. Biada człowiekowi, któryby nie oświecony jasnością Chrystusową nowej epoki zaczął rewolucję polską, nową męczarnię ludu polskiego»... Samymi tylko siłami materialnymi nikt wolności nie zdobędzie. Konieczna jest siła moralna, moc Ducha, a do tej dochodzi się przez ciągłą pracę nad samym sobą, przez pomnożenie własnej prawdy wewnętrz-

nej. Mocy bowiem ducha nie dadzą same książki, ani cudza nauka, — bo nie wystarczy «gdyby człowiek, nowy Mesjaniec Boży, to tylko wiedział, co mu powiedziano — a na książkę jaką przysięgał i do niej się odwoływał... Twórczość nowych ludzi nie będzie żadną poddanką prócz Bożą»...

Najpiękniejszy, największy Boga tron na ziemi,  
 Na który Pan Bóg nieraz kilka wicków czeka,  
 Jest to Duch ogromnego wieszczka i człowieka,  
 Wiatrak niby ze skrzydły jasno słonecznymi,  
 Ciągłe porywający świat kamienny w górę.

Czy ideały wykołysane w czystej duszy Słowackiego mają dla Polski tylko wartość literacką, artystyczno-estetyczną? Czy uwielbienie dla arcydzieł formy ma się skończyć tam, gdzie zaczyna się arcydzieło myśli? Bezwątpienia nie! i walka o ducha Słowackiego jest dowodem, że niepodobna mówić o Słowackim poecie, nie mówiąc równocześnie o Słowackim jasnovidzu. Rzecz oczywista, że anielskiej przędzy natchnień Juljusza nie możemy traktować jako bezpośrednich wskazań politycznych, ale powinniśmy uznać w nich tło dla kształcenia się uczuć, dla rozbudzania charakterów, dla kierowania jednostek narodowych ku tej pracy na przyszłość, która zdobywa wolność duchową i zgodne z nią formy społeczne. Pokolenia, które uznają w Słowackim przewodnika duchowego, nie splamią nigdy czystości charakteru narodowego, nie popełnią nigdy zbrodni duchowej w imię chwilowego interesu lub korzyści cielesnej i osobistej, a więc służyć będą najpiękniej i najsukteczniej Polsce i ludzkości. Zrozumieją także Słowackiego ideę katolicyzmu, który nie polega na ślepem posłuszeństwie «zakonowi rzymskiemu» i nie jest zdogmatyzowaniem formy bez zrozumienia ducha Chrystusowego, to jest bez zrozumienia wyzwolenia w duchu. Boć nauka Chrystusa była zaprzeczeniem formy i pędem ducha wolnego w nieskończoność drogi — ku harmonji doskonałej w Tajemnicy, w Bogu... Inny jest zatem

katolicyzm nauki Chrystusowej, a inny katolicyzm «zakonu rzymskiego». Tylko katolicyzm Chrystusa — powiada Słowacki — jest prawdziwy i stanowi prawdziwy kościół katolicki, który od dwóch tysięcy lat duchy przy Chrystusie utrzymuje, a znajduje swój wyraz w objawach trudu duchowego, skierowanego ku pomnożeniu wolności, lecz przenigdy nie mieści się w formie zdogmatyzowanej i skostniałej.

Łącząc naukę Chrystusa, Syna Bożego, o wolności z rozwijaniem i przejawianiem się idei wolności w narodzie polskim, pisze raz Słowacki: «Więcej powiem! Apostołowie (to jest duchy wolne, Synowie Boży) na *veto* i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparciu... podług praw naszych... wolność mieli związać się w Świętą Konfederację Kościoła, a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę Pańską (naprzód u siebie i w Słowiańszczyźnie)!... A Związek Apostolski wywoływać mógł Ducha narodu i otrzymać zgodę jednogłusną, ogłaszającą panem i królem Syna Bożego (to jest najdoskonalszego z duchów wolnych)... Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem ojców naszych... A niedotrwanie w tym Duchu świętym obaliło ojczyznę starożytną... — Trzeba zatem wrócić do idei narodowej, zmasać grzech Ducha, który stał się przez wypaczenie i niewytrwanie w rozwoju wolności, a przyjdzie czas, że Duch narodowy wyzwoli się i zdobędzie nieuniknienie najodpowiedniejsze dla wolności formy.

Taka jest nauka Słowackiego o Polsce, taki jego radykalizm polski, z Ducha wydobyty. Polska, wolna duchem, według hierarchii duchów uspołeczniona, — to wzór zarazem dla innych narodów, to Polski królestwo Ducha, które sprawi to, o czym Słowacki pisał do Rembowskiemu: «Jasność ci jest, umiłowany mój, że w przyszłości cała ziemia polską [tj. wolną] być musi». I to jest mesjanizm polski Słowackiego, wzywający duchy polskie na radosne trudy Mesjaszowe w teraźniejszości i przyszłości.

Kolej do pracy przypada na młodych, na żyjących. Oni bowiem w danej chwili obejmują odpowiedzialność za objawy ducha narodowego i za ich skuteczność dla celów przyszłości. Oni mają postanowić, czy zechcą żyć dla interesów egoistycznych, dla korzyści cielesnych — z porzuceniem wołania wewnętrznego, ze zgodą na niewolę indywidualną i społeczną, — czy też zwrócą trud radosny swojego ducha ku temu wielkiemu wyzwoleniu, ku któremu wzywa ich najczystszy i najpromienistszy duch Juljusza Słowackiego:

Siećcie duch, aby naród z pod ziemi wyniknął  
I do niebios prowadził prostemi drogami,  
Gdzie ja jestem...

Człowiek śmiertelny powstał i płaczem tu krzyknął,  
I zatrzęsało się niebo z jasnemi gwiazdami,  
I komety z szelestem

Poszły na ziemię twarze ogniste pokazać.  
Ojciec mój każe złotym aniołom rozkazać,  
Aby go pilnowały i strzegły mu włosa,  
Póki spraw nie uczyni.

Zaprawdę jękiem swoim napełnił niebios  
I duch swój tu odemknął, bogatszy od skrzyni  
Cedrów Salomonowych.

Święci są wszyscy nowi! Kto dotknie się nowych,  
Ten rękę ducha wiecznie uczuje w płomieniach —  
Ja powiadam.

Ja przez nich czynię teraz na świecie i gadam,  
A wszyscy są jak duchy w ognistych cierpieniach,  
Idąc przeciwko ciału.

(Chrystus w *Samuelu Zborowskim*)

Komu trudno zrozumieć język mistyki, niech nie gorszy się, lecz pamięta bodaj o tem, że najistotniejszą treścią ducha Słowackiego i jego testamentu jest nauka wolności myśli — i jest przykazanie, aby każdy człowiek posiadał wolność ducha. Niech, dalej, zgodnie z nauką Słowackiego pracuje w prawdzie wewnętrznej, w zgodności słowa i czynu, niech nigdy godności swojego ducha nie upokarza przez pokłon formom cielesnym

dla korzyści cielesnych, — a będzie czynił dobrze i dla wolności... Klucze świątyni jasnowidzenia nie każdemu dostępne. Ale każdy człowiek obowiązany jest do uznawania prawdy ducha i do posłuszeństwa głosowi wewnętrznemu — bez względu na zakazy zewnętrzne i na uszczerbek w cielesnych korzyściach osobistych. Kto pamięta o tych minimalnych oznakach człowieczeństwa, ten, choćby pominął całą naukę rewelatorską Juljusza, uznać przecież musi, że nikt drugi w poezji polskiej nie nawoływał silniej do zrozumienia godności człowieka i nikt drugi nie śpiewał cudniej o przeszłości i przyszłości człowieka, Polski, ludzkości —

«Pierwszy za Ducha wolnością i władzą —  
Nie dla zapłaty, ani próżnej chwały»...

## TREŚĆ

I. Śladami życia . . . . .	1
II. Rozwój twórczości . . . . .	28
III. Nauka o Duchu . . . . .	57
IV. Nauka o Polsce . . . . .	88

M.03653





Biblioteka Główna UMK



300051123595



U. 03653/33

## KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

W KRAKOWIE, UL. ŚW. FILIPA 25.

poleca następujące wydawnictwa:

### Z HISTORJI I LITERATURY

1. *Sinko Tadeusz*: Wyspiański i Krasiński. Rozwiązanie zagadek «Legjonu» i «Wyzwolenia».
2. *Zdziechowski Marjan*: Gloryfikacja pracy.
3. *Tretiak Józef*: Finis Poloniae. Historia legendy maciejowickiej.
4. *Szykowski Marjan*: Dzieje komedji polskiej w zarysie.
5. *Kucharski Eugenjusz*: Fredro a komedja obca.
6. *Tretiak Józef*: Kto jest Mickiewicz. Sześć szkiców. Wyd. II.
7. *Borowy Waclaw*: O wpływach i zależnościach w literaturze.
8. *Windakiewicz St.*: Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej.
9. *Borowy Waclaw*: Ze studjów nad Fredrą.
10. *Hoesick Ferdynand*: «Siła fatalna» poezji Stowackiego.
11. *Boyé Edward*: U kolebki modernizmu.
12. *Nowakowski-Tempka Zygmunt*: Józef Narzowski i komedja społeczna.
13. *Morawski Zdzisław*: Z Odrodzenia włoskiego (z ilustr.).
14. *Tretiak Józef*: Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki.
15. *Sinko Tadeusz*: Tradycje klasyczne A. Mickiewicza.
16. *Tarnowski Tadeusz*: O «Panu Tadeuszu».
17. *Sinko Tadeusz*: Echa klasyczne w literaturze polskiej.
18. *Morawski Kazimierz*: Walka o język polski w czasach Odrodzenia.
19. *Janik Michał*: Mikołaja Reja żywot i pisma.
20. *Ujeński Józef*: Byronizm i skottyzm w «Konradzie Wallenrodzie».
21. *Sinko Tadeusz*: Żywy spadek po Grecji i Rzymie.
22. *Szykowski M.*: Dzieje nowożytnej tragedji polsk. Typ Szekspirowski.
23. *Matkowski Zygmunt*: Studja literackie.
24. *Sinko Tadeusz*: Rapsody historyczne St. Wyspiańskiego.
25. *Kolaczkowski Stefan*: Twórczość Jana Kasprowicza.
26. *Przychocki Gustaw*: Plautus.
27. *Sinko Tadeusz*: Polscy podróżnicy w Grecji i Troi.
28. *Windakiewicz Stanisław*: Piotr Skarga.
29. *Lednicki Waclaw*: Aleksander Puszkina.
30. *Lisiecki Stanisław*: Nauka Platona o prabycie duszy.
31. *Hartleb Mieczysław*: Nagrobek Urszulki.
32. *Dyboski Roman*: William Shakespeare.

### BIBLIOTEKA HISTORYCZNA KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

1. *Tretiak Józef*: Historia wojny chocimskiej (z ilustr.).
2. *Morawski Zdzisław*: Sacco di Roma (z ilustr.). Wyd. II.
3. *Morawski Kazimierz*: Rzym. Portrety i szkice. Wyd. II.
4. *Bobrzyński Michał*: Szkice i studja historyczne (2 tomy).
5. *Morawski Zdzisław*: Z Rawenny (z ilustracjami).
6. *Kot Stanisław*: Andrzej Frycz Modrzewski.
7. *Morawski Zdzisław*: Epilogi krucjat w XV wieku (z ilustr.).
8. *Windakiewicz Stanisław*: Dzieje Wawelu (z ilustr.).
9. *Dzieje Polski średniowiecznej* (2 tomy).

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA L. 3)

I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

Biblioteka Główna UMK



300051123595

